Przeznaczenie człowieka.

(Ustęp z filozofii moralnéj.)

Jaki jest ostateczny, najwyższy cel, dla którego człowiek żyje na ziemi?

I.

Aby na to pytanie odpowiedzieć, stawiamy zasadniczą prawdę, że człowiek, podobnie jak wszystkie inne rzeczy widzialne i niewidzialne, wyszedł z wszechmocnéj ręki Boga, Stwórcy nieba i ziemi. Tę prawdę Objawienie chrześciańskie wyświetla jak najdoskonaléj; ale da się ona udowodnić i drogą dochodzenia czysto filozoficznego, za pomocą rozumu, i ten dowód przynosi teologia przyrodzona, naturalna (theodicea), czyli ta część filozofii, która bada istnienie Boga, przymioty Boga i stósunek Boga do świata.

Człowiek ma duszę duchową, wyposażoną rozumem i wolą, i przez to wyniesion jest ponad materyą. Niepodobna to rzecz, by duch mógł powstać z materyi. Jakie drzewo, taki owoc: z materyi może powstać tylko materya. Nie mniéj niepodobna to rzecz, by duch był wypływem, pojawem substancyi absolutnéj, ogarniającéj wszystko — jak uczy panteizm. A ponieważ duch nie istnieje odwiecznie, przeto może być jedynie aktem stworzenia: powstał z niczego wszechmocnem słowem bożem. I filozofia bezstronna nie może na pytanie: jak powstał człowiek, dać inszéj odpowiedzi, jeno takąż, co Objawienie: Bóg stworzył ciało z mułu ziemi i tchnął w nie duszę duchowną, nieśmiertelną, na obraz boży utworzoną. Następnie Bóg stworzył człowiekowi towarzyszkę; i od téj pierwszéj pary ludzi pochodzi wszystek rodzaj człowieczy.

Prawdę onę zasadniczą i z innéj jeszcze strony objaśnim.

Trojaki tylko może być konsekwentny pogląd na świat: panteizm, materyalizm, theizm. Wszystkie inne systemata, chcące nam świat tłómaczyć, są odcieniem tylko tamtych i połowicznością bez konsekwencyi. Pozostaje tedy do wyboru: albo przyjmiemy

naukę panteizmu, że wszystko, co naokół widzim, nie jest, mimo oporu samowiedzy naszéj, niczem inszem, jeno pojawem jednéj tejże saméj substancyi, która w człowieku myśli, w koniu rży, w lwie grzywę jeży lub ogonem własne boki sobie obija. Albo też przyjmiemy naukę materyalizmu, że wszystko: i niebo z ogromem i wspaniałością swoją, ziemia z rozmaitością i krasą, z porządkiem i ładem swoim, z wszystkiemi dziełmi, które podziwiamy, jest jedynie aktem ślepego, bezdusznego przypadku, wynikiem dzikiego wirowania atomów, które nie wiedzieć zkąd i jak się wzięło i gdzie się kończy. Albo też z przeważną większością ludzi wszystkich czasów wierzym w Boga wszechmocnego, Stwórcę nieba i ziemi.

Rozumny mistrz nie tworzy nic bez planu i celu; a więc i Bóg, Mądrość nieskończona, stwarzając świat, musiał mieć cel jakiś rozumny. Bóg nie potrzebował, nie musiał więc stworzyć świata, bo Nieskończony nie potrzebuje stworzenia żadnego; a więc świat istnienie swoje zawdzięcza woli i dobroci Boga. Wszelako, przyjąwszy to, że Bóg chciał stworzyć świat, należy też oraz zatwierdzić, że musiał mu wyznaczyć cel jakiś rozumny i godny jego nieskończonych doskonałości. Nasuwa się tedy pytanie: Jakiż jest on cel, do którego stworzenie ma dążyć według zamierzenia bożego? Odpowiedź na to pytanie formułujemy w następujących zdaniach:

Ostateczny i najwyższy cel wszech rzeczy jest uwielbienie Stwórcy.

1. Celem zowiemy to, dla czego coś się dzieje, staje, albo to, co ktoś zamierza osięgnąć działaniem swojem. Celem może być tylko to, co dobre, bo wola chce tylko tego, co dobre, a nie, co złe.

Rozróżniamy cel wewnętrzny i cel zewnętrzny. Cel wewnętrzny (finis operis) jest ten, do którego rzecz jaka według natury swéj dąży. Celem wewnętrznym zegaru jest wskazywanie czasu; sukni — ochronienie i przystrojenie. Cel zewnętrzny (finis operantis) jest ten, który mistrz, sprawca zamierza dziełem swem osięgnąć, i może z celem onym wewnętrznym być jedno, lub też różnić się od niego. Celem zegarmistrza, budującego zegar, może być zarobek, nabycie pieniędzy, lub też wyświadczenie dobrodziejstwa.

Rozróżniamy daléj, cel najbliższy, cel dalszy, cel ostateczny. Cel najbliższy jest ten, który wola bezpośrednio, to znaczy, bez pośredniego innego celu zamierza, ale który znowuż od wyższego celu zawisnął. Ten drugi cel jest cel dalszy. Chcąc ktoś studyować prawo, by potem zostać sędzią lub adwokatem, dla tego nabycie wiadomości prawniczych jest celem najbliższym, a osiągnięcie urzędu sędziego jest celem dalszym. — Cel ostateczny jest ten, który już od żadnego innego wyższego nie zawisnął: jest końcem, celem, metą dążenia, zamierzenia.

Mówimy tu o celu ostatecznym *per se*, od którego wszystkie inne zależne.

2. Uwielbienie istoty jakiéj jest to poznanie i uznanie zalet, doskonałości, cześć, hołd. W tem rozumieniu Boga uwielbiać mogą jedynie stworzenia rozumne W dalszem rozumieniu Boga uwielbiają wszystkie stworzenia przeto, iż dobrocią swą, pięknością, doskonałością świadczą o mądrości i wszechmocy Stwórcy, a tak niejako podwalinę stanowią do uwielbiania Boga w znaczeniu ściślejszem. Mówimy więc, że niebiosa opowiadają chwałę bożą, a dzieła rąk jego oznajmuje firmament.

Teraz dowodzim: Że Bóg stworzył świat także i dla uwielbienia swego, dla chwały swojéj, podaje się z następnych uwag·

Co stworzenia istnieniem swojem i przyrodzonem działaniem sprawują, to było wolą, zamierzeniem Stwórcy wszechmądrego. Owóż świat porządkiem, pięknością, ogromnością tak w rzeczach wielkich jak i małych ujawnia, uwydatnia, pokazuje nieskończoną doskonałość i mądrość Stwórcy, który go jednem słowem wywołał do bytu, rządzi nim i utrzymuje go. Jeżeli jest dzieło, co mistrza swego sławi, uwielbia, tedyć jest niem wszechświat, który dla każdego dzieła ludzkiego przedstawia się jako wieczysty pierwowzór. Ale jest jedna rzecz jako wyłączny przywiléj odwiecznego Mistrza, a jest nią to, że ten Mistrz dziełom swym dał, wlał popęd do udoskonalania się własnego. Co człowiek tworzy, nieme jest, martwe jest; dzieła boże żyją, doskonalą się z wewnątrz siebie albo przynajmniéj mają przyrodzony popęd do działania według natury swojéj. A ten popęd do doskonalenia się jest w rzeczy saméj popędem do przedstawiania przymiotów bożych coraz doskonalszego, a więc do coraz większego uwielbiania Boga. To stósuje się osobliwie do człowieka, który ma w sobie popęd przyrodzony do doskonalenia się: doskonalenie się człowieka jest doskonaleniem obrazu bożego, według którego człowiek stworzon.

Wszelako Bóg uwielbienie swoje, chwałę swoję nie tylko o tyle miał na celu, że się ono samo przez się jako skutek konieczny stworzenia podaje, a stworzeniu jest pożyteczne; lecz Bóg tę chwałę swoję wprost sobie zamierzył, jako cel wytknął; ona sama dla siebie jest celem, boć jest sama w sobie dobrem pożądanem, bez względu na pożytek stworzeń. Jużci Bóg nie może chcieć uwielbienia, chwały swojej przez stworzenia tak, iżby przez to niejako doskonalszym się stawał; ale może i musi chcieć to uwielbienie, tę chwałę przeto, iż się mu ona należy, czyli inaczéj: przeto, iż prawy porządek wymaga tego, ażeby był uznan jako źródło wszystkiego co dobre i prawe Ten, od którego wszystko dobre i wszystko prawe pochodzi. Uważamy to przecie za postulat prawego porządku, aby ojciec był poznany, uczczony, kochany od dzieci, król od poddaństwa: czyby nie miało być postulatem prawego porządku, by Bóg był od stworzeń swoich poznan i mi-

łowan, albo przynajmniéj, żeby te stworzenia według miary sił i zdolności swoich przyczyniały się do tego?

Ależ nie tylko to zatwierdzamy, że uwielbienie Boga jest także celem stworzenia, lecz więcéj jeszcze: to uwielbienie, ta chwała boża jest ostatecznym i najwyższym celem, któremu wszystkie inne cele podporządkowane: Bóg jest nie tylko Alpha, początek, z którego wszystko, lecz i Omega, cel ostateczny, do którego wszystko stworzenie przeznaczone.

Jakże to?

1. Pan Bóg stworzył świat albo dla niegoż samego, bez względu na Siebie, albo dla własnéj chwały swojéj. Pierwsze przypuszczenie nie może się ostać, bo wtedy świat byłby dla Boga jedyną, istotną, ostatnią przyczyną; wtedyby też Bóg był od świata jako od ostatecznéj przyczyny, ostatecznego celu swego zależny, boć każda istota zależna jest od swojéj ostatniéj przyczyny, któréj istnienie swoje lub działanie przynajmniéj w pewnéj mierze zawdzięcza. A daléj: wtedyby poza Bogiem była ostateczna przyczyna, któraby dla siebie saméj i niezależnie od Boga była godną kochania. Czyli inaczéj: wtedyby świat nie był skazan na Boga jako na ostatnią swą przyczynę, byłby od Boga niezależny; ależ wtedyby też nie można już mówić o nieskończonych doskonałościach Boga; wtedyby Bóg nie był ostatecznym celem wszystkiego stworzenia, więcby mu nie dostawało téj doskonałości, więcby tę doskonałość musiał dopiero osięgnąć.

2. Rzecz każda może być celem o tyle tylko, o ile jest dobra boć tylko dobroć jéj czyni ją celem. Owoż rzecz każda stworzona dobrą jest przeto tylko, iż udział bierze w nieskończonéj dobroci Boga; o tyle tylko jest dobrą i pożądaną, o ile jest odbłyskiem, słabym cieniem nieskończonéj doskonałości Boga: a więc też celem może być o tyle tylko, o ile bierze udział w celu ostatecznym. A że Bóg rzeczy wszystkie kocha według prawéj ich wartości, przeto Siebie tylko samego może chcieć i mieć za cel ostateczny i najwyższy, zaś wszystko, co stworzone, względnie do uwielbienia, do chwały swojéj, względnie do Siebie samego. Niepodobno zaprzeczyć, że uwielbienie, chwała Boga jest dobrem większem niż dobro stworzeń, więc Bóg jako dobro najwyższe winien być miłowan i pożądan więcéj, niż dobro jakiegobądź stworzenia.

Na pytanie: w jaki sposób mają stworzenia uwielbiać Boga, ze stanowiska przyrodzonego rozumu da się odpowiedzieć:

1. Stworzenia nierozumne mają Boga uwielbiać tem, iż doskonałością swoją wielkość Boga ujawniają, pokazują. Każda istota

ma według miary zdolności swoich przykładać się do uwielbienia Stwórcy. A że stworzenia nierozumne nie mogą uwielbiać Boga w rozumieniu ścisłem (bo nie mają zdolności poznawania, uznania), więc zadanie ich i cel ostateczny jest ten, by doskonałością swoją wielkość i mądrość Sprawcy, Stwórcy swego oznajmiały istotom rozumnym.

Jest prawdą zasadniczą, że każdy skutek podobien jest jakbądź przyczynie swojéj *(omne agens agit sibi simile)*, a więc z właściwości skutku wnioskujemy o własnościach przyczyny. Jako tum wspaniały lub obraz prześliczny pokazują sztukę i zdolność budowniczego, artysty; tak i stworzenie widzialne człowiekowi pokazuje wielkość i wspaniałość Pana Boga. I owszem, ze stworzeń możemy daleko więcéj wnioskować o Bogu, aniżeli z dzieła ludzkiego o sztukmistrzu. Boć Bóg jest nie tylko przyczyną skuteczną, twórczą, lecz i kształtującą, wzorującą wszystkich dzieł, czego o człowieku nie można powiedzieć. Bóg z własnéj nieskończonéj istoty swojéj, źródła wszystkiego istnienia, bierze wszystkie ideje twórcze; dla tegoż wszystkie rzeczy stworzone są prawym, acz słabym odblaskiem, czyli poślaką boskiéj istoty. Że zaś Bóg jest nieskończenie doskonały, a stworzenia, każde z osobna, tę lub owę tylko doskonałość bożą zdołają uwydatniać, dla tego Bóg stworzył niezmierzoną rozmaitość rzeczy, z których każda boski pierwowzór swój w ten lub inny sposób odbija. Jako promień słoneczny w prysmacie na wiele rozkłada się farb; tak doskonałości boże, które w Bogu jako w jednym punkcie, w jednem ognisku środkowem zespolone, jedno są, rozkładają się, rozczepiają niejako w rzeczach stworzonych na niezliczone części.

Ależ stworzenia nie tylko każde z osobna opowiadają chwałę bożą, lecz i razem wzięte przez harmonijne, zgodne współdziałanie, jako całość jedna ukształtowana według wielkiego jednolitego planu. Kto niezamglonem okiem rozpatrzy się w téj ogromnéj machinie wszechświata, przekona się wnet, że te wszystkie niezliczone olbrzymie i nikłe istoty bezwiednie według nakreślonego planu pracują dla całości, choć się zdaje, że tylko swój pożytek, swoje dobro mają na celu.

A więc w świecie uwidocznia się największa jednolitość z największą rozmaitością oceniona. W każdym fałszu mieści się odrobina prawdy, duch ludzki czuje potrzebę wielość i rozmaitość w jedno spajać: panteizm dążeniu temu chce zadość uczynić, lecz idzie za daleko. Potrzebie jedności poświęca rozmaitość lub rozwiewa ją w czystą marę. Natomiast materyalizm w drugą popada ostateczność, świat w niezliczoność atomów, cząsteczek massy, bez jedności i związku rozkładając. Prawda w środku. W świecie jest jedność prawdziwa,

co rozmaitości nie niweczy, a jest nią ład, porządek, boć ład, porządek to jedność w wielości. Wszystkie twory wyszły od Boga jako ze wspólnego swego źródła, do Boga też dążą jako do wspólnego celu przez ład i porządek, w zawisłości jedne od drugich.

3. I rozumne stworzenia jak i wszystkie inne rzeczy, i owszem więcéj jeszcze, mają pięknością i doskonałością swoją objawiać wielkość Boga, do wychwalania Stwórcy swego niejako nawoływać; a osobliwie człowiek, summa i perła wszystkiego widzialnego stworzenia. — Ale i jeszcze inaczéj mają uwiebiać Boga: poznaniem, miłowaniem, czczeniem. I to jest osobne przeznaczenie istót rozumnych, czem się różnią od innych.

a) Powiedzieliśmy, że każde stworzenie ma według miary zdolności swojéj Boga uwielbiać. Owoż człowiek jako istota rozumna jest zdolen uwielbiać Boga w codopiero opisanem znaczeniu; a więc człowiek winien jest Bogu hołd, cześć.

Pan Bóg od wszystkiego stworzenia może być uwielbion, jako się rzekło, wtedy tylko, gdy stworzenie istoty rozumne do czci i do chwały Pana Boga przywiedzie, bo uwielbienie, to nic inszego, jeno poznanie, miłowanie, uczczenie. Stworzenie nierozumne zaś, onoż samo nie może w ten sposób uwielbiać Boga, jeno przez pośredniczenie człowieka, którego do poznania i do kochania Boga pobudza. A więc zadaniem człowieka musi być to pośredniczenie przyjąć na siebie i Panu najwyższemu, celowi wszystkich rzeczy, nie tylko we własnem imieniu, lecz niejako i w imieniu wszystkiego stworzenia hołd oddawać. Zdaje się, że Bóg nie mógł chcieć objawiać doskonałości swoich inaczéj, gdyby ich komuś nie był chciał objawić, coby zdolen był rozumieć niemą mowę stworzeń nierozumnych i zdolen w ich imieniu Boga uwielbiać.

Tak tedy człowiek w pośród widzialnego stworzenia zajmuje niejako kapłańskie stanowisko: przez usta jego wszystkie stworzenia przynoszą Bogu ofiarę czci i wysławiania.

4. Już z tego, co się rzekło, wynika, że nierozumne stworzenia przeznaczone są do służenia człowiekowi, przynajmniéj do tyla, iż mu pomocne są do poznania i miłowania Boga, i że go mają do wysławiania Boga pobudzać. Ale to nie jest właściwy pożytek, jaki nierozumne przyrodzenie daje; pytanie, dla kogo jest ten pożytek? Bogu należy się wszystka cześć, ale komu pożytek? Boć jasna rzecz, że Nieskończony nie może mieć ze stworzeń żadnego pożytku. Owoż odpowiadamy, że wszystko nierozumne stworzenie jest stworzone dla dobra, dla pożytku człowieka. Prawda tego podaje się już z saméj istoty

tworów. Wszystkie rzeczy widzialnego stworzenia, organiczne i nieorganiczne, tak są urządzone, iż ludziom nie tylko mogą przynosić wieloraki pożytek, ale że w saméj rzeczy służą w sposób rozmaity; a więc Bóg chciał téj służby. Ponieważ bowiem Pan Bóg nie stworzył świata bez planu, musimy przyjąć, iż celem, zamiarem bożym było podporządkowanie jednéj rzeczy pod drugą, zależność jednéj od drugiéj.

Jak dalece świat człowiekowi służy, dosyć spojrzeć na około siebie. Czemżeby był człowiek bez światła słonecznego, które mu przyświeca i które go ogrzewa; czemby był bez powietrza, którem oddycha; bez ziemi, która go nosi; bez roślin i zwierząt, które go żywią i odziewają; bez ognia, który go ogrzewa i pomaga mu do przyrządzania pożywienia i rozmaitych narzędzi? A nawet co do poznawania i pożądania tak w porządku zmysłowym jak i duchownym człowiek zależny jest całkiem od posługi świata widzialnego. Z niego bierze pojęcia o istnieniu, o porządku, o dobroci, o piękności, o ruchu, o przyczynie, o sile itd., które go znowu do źródła wszelkiéj prawdy prowadzą. Świat ten służy mu zarazem za arenę życia jego moralnego, wszechstronnéj działalności i usiłowań jego.

Nadto potrzeby człowieka pokazują, że stworzenia nierozumne mają mu służyć jako środek. Pan Bóg nie mógł inaczéj stworzyć człowieka, jeno wyznaczając mu stósowne miejsce na pobyt, mieszkanie, dając mu odpowiednie pole działalności, dając mu potrzebne środki do utrzymania i do zaspokojenia najrozmaitszych potrzeb jego tak około ciała, jak i około duszy, tak osobistych jak i społecznych. A to wszystko człowiek znajduje jedynie w stworzeniu widzialnem; a więc ono dla niego stworzone. To stworzenie jest państwem, w którem człowiek ma jako król panować. I na to jest zgoda wszystkich ludzi, co i praktyczne życie wyraźnie poświadcza, boć wszędzie człowiek rozporządza przyrodzeniem dla siebie, dla swéj korzyści. Bez wachania się ścina dęby i cedry, zabija lwa i wołu, kopie we wnętrznościach ziemi: tylko pan, władzca tak poczyna sobie we własności swojéj.

II.

U stworzeń nierozumnych ma się na indywiduum wzgląd o tyle tylko, o ile tego dobro rodzaju wymaga. Tu indywiduum z nieprzepartą konsekwencyą przykute do służby rodzajowi całemu, a kiedy już służyć nie może, tedy ginie, umiera. Trut idzie na wypędzenie z ula, na śmierć, skoro służba jego ustała.

Ale inaczéj z człowiekiem, jak mówi św. Tomasz z Akwinu: „Crea-

tura rationalis divinae providentiae substat sicut *secundum se* gubernata et provisa, *non solum propter speciem*, ut aliae corruptibiles creaturae.“ Człowiek jest istotą rozumną, samą przez się, istotą samodzielną, jest osobą. Dla tego nie jest tak bez wszystkiego jeno środkiem dla rodzaju swego, lecz jest sam sobie celem w pewnem rozumieniu. Jużci i człowiek stworzon jest na chwałę bożą, lecz pożytek — ten dla niego samego; człowiek nie jest, nie istnieje dla pożytku kogoś wyższego. Jako człowiek, on sam jeden uwielbia Boga w rozumieniu ścisłem, to jest poznaje Boga i hołd mu oddawa: tak sam tylko człowiek przeznaczon jest do udziału w szczęśliwości Pana Boga.

Ależ najpierw: co jest szczęśliwość?

a) Szczęśliwość jest stan, w którym się jest wolnym od wszelakiego złego, a zarazem wszystko dobre posiada. Inaczéj: szczęśliwość jest to stan zupełnego zaspokojenia wszystkich rozumnych pragnień (Neque ulla alia huic verbo, cum *beatum* dicimus, subjecta notio est, nisi secretis malis omnibus cumulata bonorum possessio. *Cicero.* Tuscul.). Do szczęśliwości tedy należy: oddalenie wszego złego; posiadanie wszego dobrego, odpowiedniego przyrodzonemu pragnieniu naszéj natury; wreszcie wiekuiste trwanie tego stanu, nie mniéj samowiedza o tym stanie. Gdyby bowiem powstała obawa utraty tego stanu, toby skończyła się i szczęśliwość, boć ta obawa sama już jest wielkiem złem i wielkie złe przypuszcza.

Taka szczęśliwość jest doskonała. Jeżeli choć jeden z powyższych warunków niedostawa, tedy szczęśliwość niedoskonała. Jest też szczęśliwość przyrodzona i nadprzyrodzona. Szczęśliwość przyrodzona ta, która przyrodzonym zdolnościom i potrzebom człowieka odpowiednia; nadprzyrodzona, która miarę tamtéj przechodzi. Z Objawienia wiemy, że wszyscy ludzie z szczeréj dobroci Pana Boga powołani są do wyższéj szczęśliwości od téj, która się im z przyrodzenia należy. Samo się przez się rozumie, że w szczęśliwości nadprzyrodzonéj zawarta przyrodzona, jak n. p. moneta miedziana w monecie złotéj.

Tu nam chodzi przedewszystkiem o szczęśliwość przyrodzoną. Owoż zatwierdzamy, że przeznaczeniem człowieka jest doskonała szczęśliwość. Jakie na to dowody?

a) Główny dowód bierzem ztąd, że u wszystkich ludzi znajduje się pragnienie szczęśliwości. Wszyscy ludzie bez wyjątku mają w naturze swéj popęd, dążność do osiągnięcia doskonałéj szczęśliwości; byłoby zaś rzeczą niepodobną, gdyby temu przyrodzonemu popędowi, dążeniu nie odpowiadała w rzeczywistości doskonała szczęśliwość jako cel dający się osięgnąć.

Ażeby zrozumieć prawdę głównéj przesłanki, należy powiedzieć: co jest popęd przyrodzony.

Każda istota ma skłonność, dążność do życia, do istnienia i do

rozwinięcia się w miarę przyrodzenia swego. To stósuje się osobliwie do istót żyjących, które wszystkie mają w sobie ten popęd życia i rozwijania się. Ten popęd istnieje i wtedy, choć ono stworzenie i w stanie spoczynku się znajduje. Jako wszystkie rzeczy na ziemi ustawicznie dążą do środka ziemi, choć spoczywają: tak też Bóg każdéj rzeczy dal sklonność, dążność do istnienia i do doskonalenia się. A ta dążność to nic inszego, jeno samaż natura, która bezwiednie dąży do odpowiedniego dobra swego. Pan Bóg jestci najwyższą i uniwersalną przyczyną działającą w świecie, ale nie jedyną. Przy jego współdziałaniu i stworzenia mają brać czynny udzial około urzeczywistnienia planów bożych; i dla tego Pan Bóg tworowi każdemu wszczepił popęd do celu dlań odpowiedniego i do działalności ku temu celowi. Ten popęd przyrodzony nie jest więc aktem, czynnością pochodzącą z poznania, z rozumu, lecz jest podstawą, korzeniem wszelkiego działania: więc też nie kończy się, nie ustaje, gdy działanie się kończy, lecz trwa wciąż, tkwi podobnie jak samaż rzeczy natura.

Rozmaite są rodzaje przyrodzonego popędu, n. p. popęd do utrzymania, zachowania siebie, który ma na celu dobro jednostki; popęd płciowy, którego celem jest utrzymanie rodzaju. Owoż i w wyższéj części duszy znajduje się popęd do szczęśliwości, to znaczy: sklonność przyrodzona i trwała ku temu, by wszystko co dobre i piękne posiadać jak najdoskonaléj, czyli: sklonność i dążność do doskonaléj szczęśliwości. Że człowiek ten popęd rzeczywiście posiada, można wykazać w sposób następny:

a) Człowiek zdolen jest szczęśliwości doskonaléj, czego dowodem rozum i wola. Przedmiotem formalnym ludzkiego poznawania jest byt, istnienie. Rozum nie jest, podobnie jak zmysly, przywiązan, przykuty do tego lub owego poszczególnego bytu, istnienia, przedmiotem jego jest byt, istnienie w ogólności. Cokolwiek więc jakbądź posiada byt, bycie, istnienie, cokolwiek może być poznane, to stanowi przedmiot ludzkiego poznawania. Inaczéj: przedmiot poznawania naszego duchownego, umyslowego sięga tak daleko, jak daleko jest byt, bycie, istnienie, i dopiero wtedy kończy się poznawanie nasze, gdy pozna wszystko, cokolwiek istnieje. Tylko to, co poprostu nie jest, nicość, nie może być przedmiotem poznawania naszego. — Za poznawaniem, poznaniem idzie wola, gdyż oboje od siebie zależne nawzajem; więc i dla woli nie ma innéj mety, granicy, jeno ta, która jest dla poznawania. Jak rozumu, poznawania przedmiotem jest byt, bycie, istnienie w ogólności, tak dla woli wszystko co dobre, i wtedy dopiero wola przestaje pragnąć, gdy wszystko co dobre, osiągnie.

Owoż poznanie wszystkiego co prawdziwe i osiągnięcie, posiadanie wszystkiego co dobre — to stanowi doskonałą szczęśliwość; a więc człowiek przeto, iż ma rozum, poznawanie, oraz wolą, zdolen jest doskonałej szczęśliwości. Każda zaś zdolność dąży do posiadania tego, do czego dąży, ta dążność to ostatecznie nic inszego, jeno popęd do rozwoju, udoskonalenia swojego, boć ten przedmiot jest dobrem, którego posiadanie udoskonala. Im więcéj rozum prawdę poznaje, tym więcéj doskonali się, tym doskonalszy; im więcéj wola prawe dobro kocha, tym więcéj doskonali się, tym doskonalsza. A więc i rozum i wola mają popęd do doskonałego posiadania wszystkiego co prawdziwe i co dobre, to znaczy: mają popęd do doskonałéj szczęśliwości.

b) Ale nie tylko samo rozpatrzenie się w naturze ludzkiéj, — i doświadczenie prowadzi nas do powyższego rezultatu. Cóż ostatecznie jest podstawą wszystkiéj ludzkiéj działalności, wszelkiéj pracy, bezwiednéj lub z samowiedzą? Jest popęd do doskonałego zaspokojenia, pragnienia, by wszystko złe od siebie oddalić, usunąć, a wszystko dobre posiadać. Co jest źródłem, pobudką istotną tego gorączkowego uganiania się za sławą dla ambitnego, za bogactwy dla łakomego, za rozkoszą dla lubieżnego, za rozszerzeniem jak największem sfery wiadomości dla łaknącego nauki? Jest popęd wszystkim wspólny, bo wrodzony do doskonałéj szczęśliwości. Każdy szczęśliwości swojéj szuka w czem innem, ależ w tem zgodność, że wszyscy szczęśliwości szukają, co Augustyn św. wyraził temi słowy: „Szczęśliwość, szczęśliwym być jest dobrem tak wielkiem, że go i dobrzy i źli pragną.“ Tak. Boć i zły przez nieprawości i zbrodnie swoje ostatecznie chce nierządne pragnienia serca swego zaspokoić. Spytaj się każdy własnego serca, a przekonasz się, że ono z przyrodzenia, mimowoli ucieka od boleści, choroby, pogardy itp., a znowuż z równą mocą pragnie uciechy, pociechy, spokoju — zadowolenia. Jako roślina rwie się do światła, tak serce człowiecze do zupełnéj, niezamąconéj, trwałéj uciechy, do doskonałéj szczęśliwości.

Ponieważ zaś ten popęd faktycznie powszechny jest, więc nie jest jakiś przypadkowy, dowolny, lecz przyrodzony popęd. Jak z faktu, iż wszyscy ludzie mają popęd do jedzenia, wnioskujem, że to jest skłonność przyrodzona: tak też z tego powszechnego tęsknienia i pragnienia szczęśliwości możemy wnioskować, iż ten popęd Stwórca wlał w naszę naturę, że to popęd przyrodzenia.

c) Wreszcie możemy się powołać na zdanie wspólne i jednozgodne wszystkich szkół filozoficznych. Niech filozofowie różnią się jak chcą między sobą, w tem zgodni, że jest przyrodzony popęd do szczęśliwości.

Tak uczy Aristotel, tak Plato, nawet Stoicy, którzy zkądinąd przeciwią się bardzo zaspokojeniu popędów. Tak Stoicy nowocześni Kant, a nawet A. Schopenhauer i Hartmann.

2. Tak tedy niepodobno zaprzeczyć faktu, iż jest w nas przyrodzony popęd do doskonałéj szczęśliwości, — i oto udowodnienie naczelnéj przeslanki naszego syllogizmu.

Pozostaje udowodnić drugą, pomniejszą przesłankę (propositio minor): że niepodobno, iżby temu przyrodzonemu popędowi nie miała odpowiadać doskonała szczęśliwość jako cel rzeczywisty i dający się osięgnąć.

a) Kto mówi, że doskonałéj szczęśliwości nie ma jako celu i mety onego dążenia przyrodzonego, ten musi przyjąć wnioski zgoła niepodobne, nierozumne. Przedewszystkiem musiałby przyjąć, iż w naturze ludzkiéj jest sprzeczność nie dająca się rozwiązać, albo przynajmniéj, że natura ludzka ma w sobie konieczny popęd, dążenia do celu, do którego ona nie przeznaczona, do celu, którego osięgnąć nie może, co ostatecznie na to wychodzi, że dla ludzkiéj natury nie istnieje cel, dający się poznać i określić. Jeżeliby z popędu przyrodzonego ludzkiéj natury nie wolno było wnioskować o jéj przeznaczeniu do doskonałéj szczęliwości, tedy nie mielibyśmy też prawa twierdzić, że oko przeznaczone jest do patrzenia, a ucho do słuchania. Wreszcie musiałby utrzymywać, że człowiek, korona i arcydzieło całego widzialnego przyrodzenia, znajduje się w gorszem niż nierozumne zwierzę położeniu, a właśnie dla zalet swych przedziwnych. Zwierzę najedzone i zaspokojone *(cibum et venerem)* — ma wtedy niebo swoje: o stanie szczęśliwości doskonałéj, trwałéj nie ma pojęcia; przeto też nie ma ani popędu, ani świadomości szczęśliwości doskonałéj. Przeciwnie człowiek: człowieka ustawicznie gna i pożera pragnienie doskonałéj szczęśliwości; to pragnienie to nienasycony głód duszy, a samowiedza, świadomość tego pragnienia dręczy go i do coraz nowych usiłowań pobudza. Przypuściwszy, że téj doskonałéj szczęśliwości nie zdoła osięgnąć, człowiek byłby pożałowania godniejszym od nierozumnego zwierzęcia, a to dla tego właśnie, że ma rozum, że ma onę świadomość, coć przecie jego największą zaletą. Wtedyby można zapytać Darwinistów, a to na podstawie własnych ich zasad, na cóż się przydało człowiekowi, że w walce o byt wszystkich przeciwników swoich pobił, z pola wypędził, że doszedł do najwyższego szczytu rozwoju, kiedyć przeto właśnie stał się nieszczęśliwszym od nich wszystkich?

b) Nawet zwolennik nauki materyalistycznéj nie może stawić czoła powyższym wywodom; ależ tu z nimi nie chcemy już występować

w szranki. Człowiek jest tworem wszechmocnego i wszechmądrego Mistrza. Nie na ślepo i nie na chybił trafił powołał go Bóg do istnienia i tak wspaniałymi wyposażył dary; lecz do celów mądrych, odpowiednich wielkości Boga i ludzkiéj naturze. Jak przy każdem dziele mądrego mistrza z układu jego wnioskujem o przeznaczeniu jego, tak i z natury człowieczéj wnioskujem o przeznaczeniu człowieka. A udowodniliśmy już, że człowiek ma w sobie niezwyciężony popęd przyrodzony do doskonałéj szczęśliwości, a więc Bóg, który on popęd wlał, przeznaczył człowieka do szczęśliwości. Chyba, żeby kto chciał utrzymywać, że nieskończona Mądrość on popęd do doskonałéj szczęśliwości dała, ale że nie chciała człowieka do téj szczęśliwości przywieść.

Tak tedy mądrość Pana Boga poręcza nam, że człowiek jest przeznaczon do doskonałéj szczęśliwości; a dobroć boża poręcza, że chciała też on popęd zaspokoić.

Powie kto może: „I zwierzę ma popęd przyrodzony do zupełnego zaspokojenia, a zmysłowa część człowieka ma przyrodzony popęd do zaspokojenia zmysłowych żądz. A przecież nie można twierdzić, żeby było postulatem rozumu, aby te wszystkie popędy były zaspokojone zupełnie. A więc z faktu, iż jest przyrodzony popęd do szczęśliwości, nic można wywodzić, że człowiek musi koniecznie doskonałą szczęśliwość osięgnąć.“

Zarzut ten byłby słuszny, gdybyśmy zmysłowe, zwierzęce popędy na równéj linii kładli z popędami duchownemi. Popęd przyrodzony to dążność dana przez Stwórcę ku pewnemu celowi. A więc popędu przyrodzonego nie należy oddzielać od celu, jaki się z natury rzeczy podaje i jaki Stwórca chciał osięgnąć. Owoż wszystkie zwierzęce, zmysłowe popędy są z natury swéj środkami dla duchownych popędów człowieka, i jako środki są tamtym podporządkowane; o tyle więc tylko domagają się uwzględnienia, ile go wymagają wyższe duchowne popędy i interesa: ich zadaniem jest — służyć. Tego zaś nie można powiedzieć o popędzie do szczęśliwości, lub o popędzie rozumu i woli do doskonałego zaspokojenia w poznaniu i miłowaniu. Ten popęd nie jest środkiem dla żadnego inszego, lecz jest sam sobie celem w pewnem rozumieniu. Tego popędu nie zaszczepił Bóg w naturze ku żadnemu innemu celowi, jeno, żeby człowieka uszczęśliwić.

Co się rzekło o zmysłowych popędach człowieka, toż stósuje się i do popędu przyrodzonego zwierząt i wszystkich innych stworzeń. Zwierzę nie jest zdolne istotnéj szczęśliwości, bo szczęśliwość jest stan, w którym posiada się trwale wszystko dobre, jakie tylko można posiadać; tego stanu nie zdolne zwierzę, bo mu brak rozumu i woli. Po-

znawanie jego zmysłowe i pragnienie przywiązane jest do tego, co w téj chwili jakbądź jest, do tego, co zmysłowo da się poznać, co więc z natury swéj przemienne. W ten sposób zwierzę może od jednego zmysłowego dobra przechodzić do drugiego, a nie może *naraz* posiadać *wszystkiego* dobra. A jeżelić zwierzęciu brak zdolności do posiadania doskonałéj szczęśliwości, więc też nie ma przyrodzonego do téj szczęśliwości popędu. Zaś przyrodzony popęd do coraz nowego zaspokojenia zmysłowego, jest człowiekowi *środkiem*, jak samoż zwierzę; więc człowiek, jako pan, może życiu i czynności zwierzęcia położyć koniec, skoro to odpowiada celowi.

Drugi dowód o przeznaczeniu człowieka do doskonałéj szczęśliwości podaje rozważanie celów, zamiarów, jakie Bóg musiał mieć, świat stwarzając. Wszechświata całego celem jest — uwielbienie Boga. Ale dla kogoż będzie *pożytek*? Przyrodzenie nierozumne jest przeznaczone na pożytek człowieka; zaś człowiek nie może istnieć dla pożytku, dla szczęśliwości kogoś wyższego; a więc on sam sobie musi być celem o tyle, że pożytek wszechświata dla niego jest, ażeby mu był pomocnym do wszechstronnego jego udoskonalenia się, a ostatecznie do szczęśliwości doskonałéj.

Wreszcie jest to rzecz godna nieskończonéj dobroci, żeby Bóg stworzeniom udzielił dobra swego w miarę ich zdolności, boć w tem jest uwielbienie, chwała boża, kiedy obok innych doskonałości swoich także i dobroć i szczodrobliwość swoję objawia. Pokazaliśmy, że człowiek jest zdolen doskonałéj szczęśliwości, co więcéj, że ma nieugaszone pragnienie téj szczęśliwości; przeto odpowiada to nieskończonéj dobroci Stwórcy, żeby człowieka do téj szczęśliwości powołał, przeznaczył, tym więcéj, że dopiero przez to doskonałe uszczęśliwienie człowieka Bóg będzie jak najdoskonaléj uwielbion.

Ponieważ człowiek, jak się pokazało, przeznaczon jest od Boga do doskonałéj szczęśliwości, ztąd wynika, że *gdzieś musi znajdować się dobro*, które człowiek zdolen osięgnąć, dobro, zdolne człowieka jak najdoskonaléj uszczęśliwić; gdyby takie dobro nie istniało, szczęśliwość nie byłaby możebną.

Jakież tedy i gdzie jest ono dobro?

III.

Chcąc ściśle oznaczyć przedmiot, którego posiadanie zdolne człowieka uszczęśliwić, należy się rozpatrzeć w ludzkiéj naturze i zbadać wzajemny stosunek rozmaitych jéj dążności i popędów.

Człowiek, odpowiednio do zmysłowo-duchownéj natury swojéj, ma

z roślinami wspólny popęd do żywienia się, do rośnięcia, do rozpłodnienia; ze zwierzęty ma popęd do zmysłowego poznawania i do zmysłowego używania; krom tego wyposażon jest rozumem i wolą, które mają popęd do rzeczy duchowych, poza zmysłowych.

W jakimże tedy stósunku do siebie zostawają te rozmaite skłonności? Nie mogą niezałeżne być od siebie, boby nie było jedności natury. Gdzie jedna jednolita natura, tam rozmaite siły i popędy muszą działać jednolicie. Boć natura to nic inszego, jeno istota rzeczy jakiéj, tworząca pryncip działania jéj ku wewnętrznemu celowi. Czynności istoty jakiéj są rzutem, którym do celu swego dąży. Natura jest wspólną podstawą, osadą tych wszystkich ruchów zmierzających do celu. Gdzie więc jeden tylko cel, tam też jedna tylko może być natura; i na odwrót jedność natury wymaga jedności celu. Owoż natura człowiecza tworzy jednolitą całość, wszystkie siły człowieka są siłami jednéj natury. Tego jesteśmy sobie świadomi; to uwydatnia się we wzajemnéj zależności, w jakiéj rozmaite siły człowieka zostawają Jak rozum za wszystkie inne siły w człowieku myśli, tak oko patrzy za całego człowieka, tak serce za całego człowieka pracuje. Gdy jedna siła cierpi, ciepią i drugie, cierpi cały człowiek.

Jednę więc tylko mamy naturę, a więc jeden też tylko cel najwyższy, ostateczny; więc też wszystkie skłonności i popędy w człowieku muszą w ładzie i harmonijnie współdziałać do jednego celu. Dążności, popędy w człowieku razem wzięte i razem harmonijnie działające — toć to samaż natura człowiecza.

Ale jakże może być jednolite działanie tak rozmaitych sił i popędów? Żeby zlane były ze sobą fizycznie, tego nie można sobie wystawić; zresztą to zlanie w jedno byłoby ich zniweczeniem. Harmonii rozmaitych tonów nie będzie przez zlanie ich w ton jeden, ale będzie, gdy je w należytym ułożym stósunku do siebie. Toż i z onymi rozmaitymi popędami w człowieku. Pytanie tedy jest: W jakim stósunku wzajemnym mają one zostawać? Odpowiedź brzmi: W stósunku zależności sił niższych od sił duchowych.

Gołego jeno postawienia obok siebie tak rozmaitych i tak różnych dążności pojąć nie można; tym mniéj podporządkowania wyższych pod niższe: rozumna strona musi mieć koniecznie przewagę. Jest prawo w przyrodzie całéj, że co niższe, podporządkowane, podległe jest temu, co wyższe; twory anorganiczne roślinom, rośliny zwierzętom, te zaś człowiekowi. Toż musi znachodzić się i w człowieku. Faktycznie też życie wegetatywne w człowieku służy budowie i utrzymaniu narzędzi życia zmysłowego, to zaś rozwojowi życia duchowego.

A więc siły i zdolności niższe w człowieku nie istnieją dla siebie, lecz dla sił duchowych; są narzędziem ducha, nie mogą działać niezależnie od rozumu i woli, lecz w służbie ich i ku ich pożytkowi. Duchowa strona w człowieku jest celem dla strony zmysłowéj, oraz panem, wodzem, który wszystkim innym siłom sposób i kierunek ruchu wskazuje.

Do tegoż wyniku prowadzi i inne rozważanie. Gdziebądź kilkorgo ku jednemu celowi spólnie pracuje, tam cel głównego przywódzcy jest zarazem i celem wszystkich współpracowników, jak n. p. we wojsku cel hetmana jest celem całego wojska. Owoż w człowieku znachodzi się system porządny sił; a więc i w człowieku cel najwyższych sił musi być ostatecznym celem wszystkich innych sił. Najwyższymi siłami są rozum i wola; przeto cel rozumu i woli jest celem ostatecznym wszystkich innych sił i skłonności. Potrzeba tedy wykazać: w czem rozum i wola znajdują swą doskonałą szczęśliwość, bo wtedy też będziem wiedzieć, co jest przedmiotem szczęśliwości całego człowieka.

1. Już w greckiéj i rzymskiéj filozofii pilnie zastanawiano się nad tem: co jest najwyższem dobrem *(summum bonum)*. Laktancyusz wymienia dziesięć rozmaitych opinii.

Oto główniejsze:

Zwolennicy Epikura z czasów ubiegłych i obecnych (ich liczba wielka) najwyższe dobro upatrują w używaniu jak największem życia. Drudzy rozszerzają zadanie człowieka, i dobrem najwyższem zowią najwyższe uszczęśliwienie jak najwięcéj ludzi: eudaimoniści. Stoicy cnotę czyli absolutną świętość mają za dobro najwyższe, przy czem szczęśliwość uważają za część najwyższego dobra. Schopenhauer, Hartmann z pesymistycznego stanowiska wyzwolenie woli świata czyli absolutu od męki bytu, istnienia, t. j. zniszczenie świata ogłaszają za dobro najwyższe, lub za złe najmniejsze. Inni znowu postęp, oświatę, kulturę rodzaju ludzkiego chcą mieć dobrem najwyższem, do którego dążyć należy; indywiduum w tem winno szukać szczęśliwości swojéj, około tego rozwoju pracować, a tak spełnić swój obowiązek. Dla Platona dobro najwyższe jest w tem, aby człowiek stał się jak najwięcéj Bogu podobnym; dla Aristotela w rozważaniu Boga i rzeczy boskich. Wszelako Aristotel nie wyklucza cnót moralnych i dóbr doczesnych.

Te dwie ostatnie opinie największych myślicieli greckich zbliżają się najwięcéj do prawdy.

Stawiamy tezę: Żadne dobro stworzone nie może doskonale uszczęśliwić człowieka.

Ażeby dobro jakie mogło nas doskonale uszczęśliwić, winno mieć następujące własności: a) winno samo ze siebie być godne pożądania; b) winno być trwałe, nieprzemienne; c) winno nas wolnymi uczynić od wszystkiego złego; d) winno przyrodzony popęd nasz do dobrego zaspokoić doskonale. Gdyby mu choć jednego z tych przymiotów niedostawało, jużby nie mogło doskonale uszczęśliwić. Jeżeli bowiem dobro jakie nie jest godne pożądania dla siebie samego, lecz tylko jako środek do osiągnięcia innego dobra, tedy nie może być dobrem najwyższem, tedy oczywiście brak nam jeszcze dobra najwyższego. Jeżeli nie jest nieprzemienne, tedy jest możebność utracenia go, tedy lękamy się, że je możem utracić; dopókąd zaś lękamy się czegoś, dopóty doskonale szczęśliwym być nie można.

Przejdźmy po kolei rozmaite rodzaje dóbr stworzonych, a przekonamy się, że one ani z osobna, ani razem wzięte nie mają w zwyż wskazanych własności. Dobra ziemskie dzielimy na zewnętrzne i wewnętrzne. Zewnętrzne, t. j. poza człowiekiem istniejące, są n. p.: bogactwa, zaszczyty, władza, cześć; wewnętrzne są: dobra ciała i duszy.

Owoż co do dóbr zewnętrznych, to ich nie pożąda nikt dla nichże samych, jeno jako środka do dóbr wyższych. Bogactwa, tych nikt nie pożąda dla nichże samych, lecz dla tego, że są środkiem do zaspokojenia potrzeb życia (bogactwa naturalne n. p. przyodziewek, pożywienie, mieszkanie, rola, trzody itp.). I pieniądz — bogactwo sztuczne — ten nie ze siebie samego ma wartość, lecz przeto, iż służy do osiągnięcia innych dóbr i innych pożytków ziemskich. — Sławy, cześci, dostojeństw nie pożąda nikt dla nich samych, lecz o ile są oznaką, odznaczeniem zalet naszych wewnętrznych: istotnéj wartości nie przydają zgoła. I najwyższe dostojeństwo nie zdolne przecie ani na jeden włos uczynić lepszym człowieka. Dla tego ubieganie się o sławę i zaszczyty jest nieporządne, skoro przechodzi miarę tego, co się komuś istotnie, słusznie należy. Sława, honor, tytuły, dostojeństwa są cieniem jeno zalet wewnętrznych, osobliwie zaś cnoty.

Władza, powaga, stanowisko wpływowe itp. są także środkiem tylko dla dobra powszechnego. Król nie jest królem, nie dzierży władzy dla siebie, lecz dla dobra poddanych. Podobnież każda inna ziemska władza i godność, one są narzędziem do osiągnięcia dóbr wyższych.

Dobra zewnętrzne są, daléj, nietrwałe, kapryśne, zmienne; zowią się słusznie dobrami fortuny *(bona fortunae)*, ponieważ za-

zwyczaj nie od naszéj woli, lecz od tysiącznych zewnętrznych przypadków n. p. urodzenia, otoczenia, wychowania, życzliwości itp. zależą. Jakże łatwo można, choćby się było i najzacniejszym, ze szczytu ziemskiéj wielkości runąć w najgłębszą przepaść nędzy i pogardy! Taka odmiana, zwłaszcza gdy spadnie na rodzinę całą, jakże bolesna! A nikt nie wolen od podobnego niebezpieczeństwa! Dla tego wielką prawdę wypowiedział Bernard św.: „Bogactwa nabywają się z trudnością, z troskliwością się zachowują a pozbywają się z boleścią.“ Zresztą bogactwa dla niewielu tylko dostępne. Dziś, gdy wielki odłam ludzkości należy do proletaryatu, i groźno domaga się pracy i chleba, jakże dziś możnaby utrzymywać na prawdę, że dobra fortuny są najwyższem dla człowieka szczęściem?

Wreszcie i posiadanie dóbr zewnętrznych nie wyklucza wszystkiego złego i nie zdolne zaspokoić serca całkowicie. Mimo posiadania wszystkich zewnętrznych dóbr fortuny serce człowiecze może być niezadowolone, może czuć czczość, próżność, marność, a nawet i wtedy jeszcze mogą w sercu kipieć zazdrość i nienawiść, mogą w niem gnieździć się bojaźń i smutek, i inne namiętności. Choćby się posiadało wszystkie dobra fortuny, to ani jednéj odrobiny spokoju serca nie możnaby sobie za nie kupić. Z posiadaniem dóbr zewnętrznych nie idzie też bynajmniéj ręka w rękę i posiadanie wyższych dóbr wewnętrznych, które przecie istotną wartość człowieka stanowią. Czyż zawsze z dobrami fortuny idą razem cnota, rozum, szlachetność?...

Co się rzekło o dobrach zewnętrznych, toż da się niemal zupełnie powiedzieć o wewnętrznych dobrach ciała. Czerstwość, zdrowie, uroda, zmysłowe uciechy to dobra podlegające dobrom duszy, a więc są jeno środkiem do dóbr wyższych. W obec codziennego doświadczenia zbyteczna rzecz dowodzić, jak przemienne i niepewne te dobra. Dość przejrzeć spis chorób w książce jakiéj lekarskiéj, aby nabrać wyobrażenia o niezliczonych cierpieniach i dolegliwościach, pod których ciężarem rodzaj ludzki stęka. Dodajmy i to, że dobra ciała w pewnych razach trzeba poświęcić dla obowiązku. Tak czyni i musi czynić żołnierz na wojnie, lekarz i kapłan czasu zarazy. A daléj, choćby też ktoś wszystkie dobra ciała posiadał, to przecie jeszcze mu bardzo daleko do doskonałéj szczęśliwości. Dobra zmysłowe i rozkosze zmysłowe są nam wspólne ze zwierzęty, a więc nie mogą tworzyć najwyższego szczęścia dla człowieka: dusza nasza rozumna lepszego łaknie pokarmu. Dobra zewnętrzne, ku którym zmysły się zwracają, nie zdolne nas zaspokoić w zupełności. Ktoby za Arystyppem chciał twierdzić, że zmysłowe używanie jest najwyższą dla człowieka szczęśliwością,

tenby musiał utrzymywać, że tym lepszy człowiek, im głębiéj się w dobrach zmysłowych zatopi.

Wewnętrzne dobra duszy są: dusza sama co do istoty swéj; siły duszy i rozumu, wola i pamięć; daléj dobra nabyte: wiedza, sztuka, cnota; wreszcie: czynności duszy.

Że substancya duszy nie może być przedmiotem doskonałéj szczęśliwości naszéj, tego dowodem siły jéj, boć te są jakoby rękami· którymi dusza brakujące jéj dobra zewnętrzne chce zachwycić i przyciągnąć do siebie: te siły, własności duszy są narzędziem duszy, a więc ani dusza, ani jéj siły nie mogą być człowiekowi najwyższą szczęśliwością. Nabyte zdolności duszy również tem być nie mogą, bo z natury swéj są na to, aby siły, zdolności duszy wrodzone w ich czynnościach wspierały.

Co się tyczy wiedzy, umiejętności, komuż tajno, jak niedoskonała wszelka wiedza ludzka, nawet wiedza i umiejętność i najuczeńszych mężów? Wszystko poznanie nasze „po części", *ex parte.* Ileż dokoła nierozwiązanych i niedających się rozwiązać zagadek! A znowu, jak niewielu tylko takich, co się naukom mogą poświęcać! Gdyby było nauki zadaniem ludzi uszczęśliwić, toby większa część dzieci Adamowych musiała z góry wyrzec się szczęścia na zawsze.

I cnota nie może być najwyższą szczęśliwością. Cnota w rozumieniu wprawy, nałogu w dobrem, jest środkiem do czynienia rzeczy dobrej, cnotliwéj; w rozumieniu czynu, aktu skończonego — i wtedy niezdolna sama przez się zaspokoić serca, boć przecie zależna od przedmiotu, ku któremu akt skierowany. Z drugiéj strony, ileż to ofiar, ileż trudów i cierpień nieodłącznych od najdoskonalszéj właśnie cnoty. Gdyby poza światem, poza cnotą nie było już nic więcéj, czyżby cnota zdołała uszczęśliwić człowieka doskonale? Czyby zdołała zapalić do walki, nieraz do ciężkiéj walki, jakiéj wymaga nabycie, a potem utrzymanie się przy cnocie, do walki wpośród tylu ponęt zmysłowych?

U nowoczesnych filozofów i moralistów weszło w modę cnotę za najwyższe dobro przedstawiać; uczą, że największą nagrodą cnoty jest cnota samaż, świadomość, poczucie, że się coś dobrego uczyniło. Przedewszystkiem materyaliści głoszą dithyramby na cześć cnoty i z politowaniem patrzą na tych, co samąż cnotą nie chcą się zadowolnić. Niechby jeno ci panowie obejrzeli się po tych tłumach ludzi, których życie niczem więcéj, jeno jednym nieprzerwanym łańcuchem utrapień, cierpień, niedostatku, nędzy, a którym wydarto wiarę w świat zagrobowy; niech im każą znosić ciężkie dzień w dzień ofiary twardego losu, znosić w imię miłości obowiązku, w imię „słodkiéj samowiedzy, że się

coś dobrego uczyniło.“ Czyż podobne frazesa wywrą wpływ na te tłumy, którym wmówiono, że po śmierci nie zostanie z człowieka nic a nic więcéj, jak z orangutana, lub — psa?...

Wszystkie dobra ziemskie, nawet i razem wzięte, nie zdolne uszczęśliwić człowieka doskonale. Nie mogąć przecie uszczęśliwić same z siebie, z istoty swojéj; nie mogą, boć niepodobną rzeczą, żeby ktokolwiek wszystkie dobra ziemskie razem posiadał. Kto je kiedy posiadał? A choćby i posiadał: — czyby wtedy serce jego było naprawdę zadowolone, szczęśliwe? Doświadczenie uczy, że razem z powiększaniem się ziemskiego mienia wzmaga się też niespokojne, a gwałtowne pragnienie posiadania coraz to większego mienia i coraz większego używania. Wnioskujem tedy słusznie, żeby i posiadanie wszystkich dóbr razem nie zdołało uszczęśliwić człowieka. Gdyby one bowiem były przedmiotem takim, którego posiadanie zadowalnia serce zupełnie, toby za zwiększaniem się posiadania musiało zmniejszać się pragnienie posiadania, boćby coraz mniéj było tego, czego się pożąda.

A dajmy i na to, żeby znalazł się gdzieś taki kochanek fortuny, coby wszystko według życzenia posiadał: cóżby na tem zyskały ogromne masy ludzi, których życie ustawiczną walką z biedą i z cierpieniem? A czyż i te tłumy nieprzeliczone nie mają prawa lub nie przeznaczone do zupełnéj szczęśliwości?

Owoż w Bogu tylko i w Bogu tylko samym człowiek może znaleść doskonałą szczęśliwość swoję: konieczny to wniosek z powyższego wywodu. Człowiek jest od Boga przeznaczon do doskonałéj szczęśliwości; więc musi być przedmiot taki, któryby go doskonale uszczęśliwił. Dobra stworzone nie zdolne uszczęśliwić go, więc człowiek tylko w Bogu może być szczęśliwy, czyli innemi słowy: Bóg jest koniecznym przedmiotem szczęśliwości człowieka.

Inną jeszcze drogą możemy dojść do tegoż wyniku.

Jak każda siła, zdolność, tak też i rozum i wola mają przyrodzoną skłonność do zupełnego posiadania właściwego im przedmiotu.

Rozum z istoty swéj dąży do poznania prawdy, do doskonałego poznania prawdy. Dąży do posiadania prawdy ze wszystkiéj mocy swéj. Owoż zdolność poznania sięga wyżéj, poza wszystko, co skończone, co stworzone. Właściwym, formalnym przedmiotem rozumu naszego poznawania nie jest ten lub ów byt poszczególny, istnienie to lub owo, lecz byt, istnienie w ogólności, oczywiście w obecnym stanie cielesnego istnienia naszego, o tyle, o ile on byt jako byt z rzeczy zmysłowych może być poznan. Cokolwiek w jakibądź sposób istnieje, może

jakbądź być poznane rozumem. A że rozum ma przyrodzony pociąg do poznania wszystkiego, co tylko może być poznane, więc wtedy tylko będzie doskonale zaspokojony, skoro pozna wszystkę, wszelką prawdę, o ile podobno. A gdzież jest wszystka prawda? W samym Bogu tylko, który jest istotną prawdą i źródłem wszelkiéj prawdy; a więc sam tylko Bóg zdolen jest dążność rozumu naszego do poznania prawdy zaspokoić doskonale.

Daléj jeszcze: rozum nie zatrzymuje się na zwierzchnich pojawach tworów, — z przyrodzenia swego pragnie pojąć rzeczy w ich przyczynach, w ich istocie; to pragnienie wtedy dopiero będzie uspokojone, gdy ostateczną, uniwersalną przyczynę i źródło wszech rzeczy pozna doskonale, o ile tylko zdolen poznać. Owoż tą ostatnią uniwersalną przyczyną wszech rzeczy jest Bóg, z którego wszystko bycie, istnienie pochodzi, i do którego też, jako do ostatecznego celu. wszystko zmierza i dąży.

Jak rozum jeno w doskonałem posiadaniu wszystkiéj prawdy, tak i wola jeno w posiadaniu doskonałem wszystkiego dobra może znaleść zupełną swą szczęśliwość. Dobro wszystko znajduje się tylko w Bogu, który jest Dobro najwyższe, źródło i przyczyna wszystkiego dobra stworzonego. Wszystko dobro skończone o tyle tylko dobre, o ile w niestworzonéj dobroci Boga udział bierze. Dla tego samo tylko posiadanie Boga zdolne jest zaspokoić doskonale wolą pragnącą wszystko dobro posiadać.

Tomasz św. inny jeszcze, głębszy podaje argument.

Wszystkie rzeczy dążą z wiedzą lub bezwiednie do tego, aby się stały podobne Bogu. Przyczyna leży w ostatecznym celu świata. Ostatecznym celem stworzenia świata jest uwielbienie Boga przez objawienie w stworzeniach nieskończonych doskonałości boskich. Ten cel daje się osięgnąć przeto, że wszystkie rzeczy stworzone noszą na sobie ślady Stwórcy swego nieskończonego, czyli, że według natury swojéj podobne są jakożkolwiek Stwórcy. To podobieństwo boskie jest niejako pieczęcią, podobieństwem familijnem wszechstworzenia.

Jeszcze więcéj Bóg na stworzeniach nietylko od razu wycisnął podobieństwo jakieś z Twórcą ich, lecz chce też, ażeby wszystkie stworzenia to podobieństwo z pierwowzorem swym zachowały i udoskonaliły. W tym celu wszczepił w nich popęd do konserwowania się i do doskonalenia. Stworzenie dążąc do udoskonalenia swojego, dąży oraz do udoskonalenia podobieństwa swego z Bogiem, a tak przykłada się do chwały bożéj.

Chcąc tedy wiedzieć, na co istota jaka stworzona, nie potrzeba

nic więcéj, jeno zapytać się: Przez co ona, w miarę natury swojéj, może się stać jak najbardziéj podobną Stwórcy swemu.

To stósuje się i do człowieka, i owszem jeszcze więcéj do człowieka, boć człowiek jest nie tylko podobieństwem, lecz i obrazem Boga. Sam tylko człowiek przedstawia Boga w doskonałościach jego, a przedstawia przez rozum swój i przez wolą swoję. A więc celem człowieka musi być to, przez co ze strony rozumu i ze strony woli staje się Bogu jak najbardziéj podobny. Tem zaś jest uszczęśliwienie rozumu i woli człowieka posiadaniem Boga, czyli inaczéj: doskonałe poznanie i kochanie Boga. Bóg jest doskonałe, absolutne poznanie i kochanie; zaś właściwym przedmiotem tego poznania i kochania, tem, w czem wszystko poznaje i dla czego wszystko miłuje, jest istota jego własna nieskończona, źródło wszystkiéj prawdy i wszystkiego dobrego. Więc człowiek wtedy dopiero może się stać doskonale Bogu podobnym i może go doskonale uwielbiać, gdy przyjdzie do doskonałego poznania i do doskonałego miłowania Boga, i w posiadaniu tego źródła wszystkiéj prawdy i wszystkiego dobra doskonale już uspokojony odpocznie.

(Dokończenie nastąpi.)

O BRACTWACH KOŚCIELNYCH.

(STUDYUM KANONICZNE.)

Przekonaliśmy się niejednokrotnie, jak błędne, z wielką szkodą dla wiernych, panują pojęcia o bractwach kościelnych tak pomiędzy duchownymi jak i świeckimi i dla tego uważamy za obowiązek w obszerniejszéj pracy wyłuszczyć to wszystko, co koniecznie należy wiedzieć i czego przestrzegać, aby bractwa, których pożytek duchowny niezmierny, cel swój osięgały, t. j. wyposażały prawdziwie swych członków rozlicznemi łaskami i odpustami i prowadziły do celu, a nie były próżnemi i bezowocnemi dla istotnych błędów tak w ich zaprowadzeniu jak i funkcyonowaniu.

Tak instynkt jak potrzeba nakazuje ludziom łączyć się ze sobą, aby wspólną pracą i wysiłkami osięgnąć cel, któregoby wysilenia pojedyńczych ludzi dopiąć nie zdołały. Nie masz społeczeństwa, w któremby nie napotykano skojarzonych ze sobą ludzi, którzy w stowarzyszeniach szukają wzmocnienia, pomnożenia sił i rękojmią sukcesu. Gdy

te stowarzyszenia mają stały cel i organizacyą, gdy mianowicie władza kompetentna nadała im uznanie legalne, stanowią one te „collegia", których rola historyczna jest nam dobrze znana. Przenieśmy te stowarzyszenia na pole religijne, dajmy tym związkom cel duchowny i uznanie władzy duchownéj, a będziemy mieli bractwa.

Więcéj już w naturze ludzkiéj, aniżeli w dawnych korporacyach, istniejących pod prawem rzymskiem, szukać należy prawdziwego początku bractw i innych stowarzyszeń religijnych. Co jednak w każdym razie jest pewnem, to, że prawo rzymskie wielki miało wpływ na reguły kanoniczne, odnoszące się do bractw. Pierwsi chrześcianie naśladowali tylko liczne „collegia", które widzieli funkcyonujące za pozwoleniem władz świeckich, a co więcéj znaleźli w nich środek legalnéj egzystencyi w oczach tych władz. Jak długo państwo rzymskie istniało, znajdujemy liczne „collegia" chrześcian. Zasady, które w prawie rzymskiem regulowały legalne istnienie tych stowarzyszeń, przeszły do prawa nowoczesnego, a tym więcéj do prawa kościelnego. Z jednéj i drugiéj strony widzimy osobę regularnie wybieraną lub ustanawianą, która kieruje stowarzyszeniem i je reprezentuje, członków przystępujących dobrowolnie, dążących do tego samego celu, najczęściéj w celu osiągnięcia pewnych korzyści lub obrony swych przywilejów. Kto się chce przekonać o tożsamości prawodawstwa, potrzebuje tylko porównać przepisy prawa rzymskiego (de Collegiis) z tem, co w rozprawie niniejszéj przedstawić zamierzamy. „Sodales sunt, mówi Gajus, qui ejusdem collegii sunt; his autem potestatem facit lex, pactionem, quam velint, sibi ferre dum ne quid ex publica lege corrumpant." Jeśli do tego doda się obowiązek przedkładania ustaw do potwierdzania władzy kompetentnéj, mamy definicyą bractw.

W każdym razie chrześciaństwo uświęciło i uzyzniło ten popęd do stowarzyszenia przyrodzony sercu ludzkiemu, podniosło człowieka nad zajęcia doczesne tego żywota i umieściło go w łonie stowarzyszeń religijnych, mających wzniosly cel prowadzenia go do nieba. Stowarzyszenia te nazwało chrześciaństwo confraternitates (cum fratribus) nazwiskiem, pochodzącem od braterstwa, które pierwsze na ziemi zasadziło.

1. *Historya Bractw.* Do samych początków Kościoła trzeba sięgnąć, aby odnaleźć początki tych stowarzyszeń. Apostołowie połączeni z Chrystusem P., pierwsi chrześcianie, biskupi, kapłani i wierni, mający jedno serce i jednę duszę, oddawając swe majątki na wspólną własność, dają nam pierwszy przykład korporacyi; lecz nie jest to bractwem w rozumieniu naszem, gdyż cała społeczność chrześciańska do tego należała. W téj chwili zresztą, te rodzaje związków, które za główny cel położyły

sobie wspieranie się i wytrwanie w dobrych uczynkach, nie były potrzebne w obec gorliwości, jaka ożywiała pierwszych chrześcian. Późniéj dopiero napotyka się pewne ślady stowarzyszeń, dążących do specyalnego celu. Kodeks Teodozego II wspomina o stowarzyszeniu kleryków pod nazwą *Parambulani*, którego celem było pielęgnować chorych. Znani są też z tego czasu *Lecticarii*, którzy zajmowali się pogrzebami wiernych. Czy to były prawdziwe bractwa? niewiadomo, gdyż dokumenta z tych czasów niedokładne podają wiadomości. Synod w Nantes około 660 r. odprawiony, ma kanon pod tytułem *De quibusdam confraternitatibus*, w którym jest mowa o stowarzyszeniach, bractwach (de confratriis), mających cel religijny. Hincmar z Reims w statutach przepisanych dla swego duchowieństwa w r. 852, zatytułował jeden rozdział: *De confratriis, corumque conventibus, quomodo celebrari debeant.**) Zdaje nam się w nich czytać rozdział z ustaw obecnych bractw. Nie ma tam jednak w tych dwóch dokumentach wzmianki o odpustach i właściwéj organizacyi.

Na synodzie w Rouen, odbytym w r. 1189, była mowa o stowarzyszeniu wzajemnéj pomocy, liczącem członków tak pomiędzy duchowieństwem jak i świeckimi. Synod w Montpellier (1214) zauważa, że stowarzyszenia znane pod nazwą bractw, są przyczyną zamieszek w mieście, gdyż są ogniskiem spisków, i zakazuje nowe tworzyć bez pozwolenia Biskupa. Wszystkie zresztą synody z tego czasu mówią o nadużyciach, jakie się zakradły do bractw i w celu zapobieżenia dalszym skargom, uciekają się do powagi biskupów, bez których nie wolno tworzyć żadnego nowego bractwa. Synod w Bordeaux z r. 1255 wskazuje różne cele, jakie mogą sobie zakładać stowarzyszenia, bez których żadne nie mogło otrzymać upoważnienia. Jest tam mowa o świecach dla kościoła, o spisywaniu ksiąg i aparatach, o budowie i reparacyi świątyń, o pogrzebach i nabożeństwach żałobnych, o utrzymywaniu dróg publicznych, prywatnych i mostów, o odwiedzaniu chorych i t. d.

W połowie 13 wieku bractwa nadzwyczajnie się rozwinęły z roz-

---

*) Labbe t. V p. 572: „Ut de collectis, quas *Ghildonias* vel *confratrias* vulgo vocant, sicut jam verbis monuimus et nunc scriptis expresse praecipimus, tantum fiat quantum ad auctoritatem et utilitatem atque rationem pertinet... In omni obsequio religionis conjungantur, videlicet in oblatione, in luminaribus, in oblationibus mutuis, in exequiis defunctorum, in eleemosynis et caeteris pietatis officiis, conventus talium confratrum, si necesse fuerit ut simul conveniant, ut si forte aliquis contra parem suum discordiam habuerit, quem reconciliari necesse sit, et sine conventu presbyteri et caeterorum esse non possit, post peracta illa quae Dei sunt et christianae religioni conveniant, et post debitas admonitiones, qui voluerint eulogias a presbytero accipiant.“

maitych powodów. We Włoszech wskutek kazań zakonników św. Franciszka potworzyły się różne bractwa pokutne, jak Flagellantes, Flagellarii, które w końcu potępił Papież Klemens V z powodu nadużyć, jakie się zakradły do tego nadzwyczajnego sposobu praktykowania pokuty. Napotykamy w tym czasie mnóstwo takich bractw pokutnych we Włoszech, w południowéj Francyi i w Hiszpanii. Jednem z najstarszych, które przybrało osobny strój, jest Gonfalon w Rzymie, którego ustawy spisane przez św. Bonawenturę, w r. 1264 potwierdzone zostały przez Klemensa IV.

Rozwój bractw w 13 wieku zawdzięcza się także innym przyczynom, n. p. we Francyi rozwojowi korporacyi robotniczych, kupieckich, literackich itd. Dzięki wierze, która wówczas wszechwładnie panowała, każda korporacya rzemieślników uznawała za konieczne ustawy swe oddać pod opiekę religijną. Przed r. 1789, mówi Hipolit Blanc w dziele *Les corporations de métiers*, praca w sztukach i rzemiosłach była nierozłączną z obowiązkami religijnemi, i dla tego stare dokumenta nazywają bractwem lub korporacyą wszelkie stowarzyszenia rzemieślników, gdyż miały one podwójną organizacyą; bractwo było ich formą religijną, korporacya formą rzemieślniczą. Z dzieła Blanca wyjmujemy niektóre szczegóły organizacyi tych potężnych bractw, które przez wieki utrzymywały ducha chrześciańskiego tak we Francyi, jak w Niemczech, Włoszech i innych krajach i przyczyniały się do dobrobytu materyalnego narodów. Bractwo było duszą ciała rzemieślniczego. Podnosić z ziemi ku niebu serca współbraci, zachęcać ich do pracy na niebo, to był cel, który stawiało bractwo swym członkom. Spełnianie obowiązków religijnych, a skutkiem tego wykonywanie uczynków dobrych, milosiernych, było środkiem do osiągnięcia tego celu. Mistrzowie i towarzysze i ich rodziny mogli należyć do tego samego bractwa, t. j. stowarzyszali się w celu pomagania sobie i budowania siebie nawzajem, składając na dobro ogółu wspólne modlitwy i w pewnéj mierze i środki pieniężne. Urzędy i zaszczyty były równo pomiędzy nich dzielone, a hierarchia socyalna chyba się objawiała w kontrybucyi większéj ze strony bogatych i w mniejszéj ilości świec w około trumny tego, który mniéj składał do wspólnéj kasy brackiéj.

Wszystkie bractwa miały swych poszczególnych patronów, których sobie dobrowolnie wybierały, i którzy byli zawsze przedmiotem szczególniejszéj czci. Ich obrazy były malowane na chorągwiach cechowych, które noszono na czele korporacyi przy uroczystościach. Niektóre bractwa miały osobne kaplice, inne zgromadzały się w jakiéj kaplicy parafialnéj, wykluczając z niéj niekiedy wszystkich innych. Przyozdobiać,

upiększać kaplicę Świętego, uczestniczyć pobożnie w nabożeństwach niedzielnych i świątecznych, w dniach, w których wszelka praca w warsztatach ustawała, były pierwszemi obowiązkami braci. Asystowali oni także przy ślubach i pogrzebach członków swego stowarzyszenia; kto bez ważnego powodu nie był obecnym, płacił karę. W większéj części cechach majstrowie, towarzysze, uczniowie musieli dawać corok pewną ilość wosku na świece do kaplicy. Bractwa kazały często odprawiać Msze na swoją intencyą, albo Msze żałobne za zmarłych członków. Każde bractwo miało swoje sukno żałobne, używane przy pogrzebach i świece do procesyi. Do bractwa nie mógł przystąpić każdy kto chciał; przypuszczano tych tylko, co wpłacali składkę i odznaczali się życiem pobożnem i moralnem. Kto podczas zebrań przysięgał się, bluźnił, wszczynał kłótnie, skazywany bywał na kary raz i drugi, a następnie bywał wykluczany. Każde bractwo miało swój zarząd wybrany na jeden rok. Nowe wybory odbywały się w święto bractwa. W dniu tym wszyscy bracia byli na Mszy św. Każdy nowy przewodniczący bractwa obejmował swój urząd wieczorem podczas nieszpór w czasie *Magnificat.* Gdy śpiewano wiersz *Deposuit potentes de sede*, dawniejszy przełożony składał insignia swego urzędu i siadał na ławie wspólnéj pomiędzy braćmi, nowy zaś przewodniczący rozpoczynał swe urzędowanie.

Przewodniczący reprezentował bractwo podczas ceremonii publicznych. Gdy bractwo występowało publicznie, on szedł na czele przybrany w strój osobny z oznakami bractwa a w ręku trzymał laskę, jako oznakę swéj władzy. Do jego obowiązków najgłówniejszych należało odwiedzanie chorych i asystowanie umierającym. Zebranie główne bractw odbywało się w święto patrona. W wigilią tego święta, wieczorem majstrowie ze swemi żonami, towarzyszami i uczniami byli obecnymi na nieszporach pierwszych. Nazajutrz warsztaty były zamknięte i wszyscy bracia w świątecznych ubiorach asystowali w kaplicy na summie, słuchali panegiryku Świętego, odprawili procesyą a po południu udawali się na drugie nieszpory, na których instalowano nowego przewodniczącego. Po nabożeństwie odbywała się uczta i zabawa. Gdy święto przypadało na dzień postny, uczty nie było. Na drugi dzień cała korporacya była obecna na Mszy żałobnéj, odprawianéj za członków zmarłych. W całym blasku występowały bractwa na procesyach a szczególniéj na procesyach Bożego Ciała. — Dużo z tego wszystkiego zachowało się do dziś w cechach tam, gdzie pozostały jeszcze te zabytki z przeszłości. — W 13 i 14 wieku, dopóki korporacye były podległe we wszystkiem władzy kościelnéj i świeckiéj, kwitły i roz-

wijały się, mając poparcie od jednéj i drugiéj władzy. Później, gdy mieszać się poczęły do polityki i brały udział w agitacyach politycznych, krępowano je i znoszono.

2. *Cel bractw kościelnych.* Monacelli (Formul. tit. 6, form. 11, n. 2) w ten sposób to definiuje: „Bractwa ustanowione zostały w Kościele katol., aby powodować ludzi do praktykowania w węzłach miłości braterskiéj, uczynków miłosierdzia, pobożności i miłości i do starania się nie o pożytek osobisty, lecz o dary lepsze.“ Wykonywanie uczynków miłosierdzia tak duchowych jak cielesnych, otoż cel szlachetny, jaki sobie zakładały różne bractwa. Zapatrując się na nie ze stanowiska ich celu, można je podzielić na trzy kategorye: takie, które za wyłączny cel położyły sobie pielęgnowanie kultu; powtóre takie, które dążą specyalnie do uświęcenia osobistego, i takie, co się zajmują uczynkami miłosierdzia. Co się tyczy pielęgnowania kultu, to nie ma pewnie ważniejszéj tajemnicy religijnéj, którąby nie była wzbudziła bractwa specyalnie poświęconego jéj czci. Były bractwa i istnieją jeszcze na cześć św. Trójcy i każdéj pojedynczéj osoby Bóstwa, natury ludzkiéj Zbawiciela, tajemnic jego Męki, św. Eucharystyi, Serca Jezusa, Najśw. Maryi P., św. Józefa, św. Apostołów i wielkiéj liczby Świętych. Co się tyczy uświęcenia osobistego, pragnienie ułatwienia praktyki jakiejś cnoty lub unikania jakiego grzechu, dało początek rozlicznym bractwom osobnym, jakkolwiek każde bractwo czy modlące się, czy wykonujące dobre uczynki, dąży do uświęcenia swych członków. Największa jednak liczba bractw powstała skutkiem pragnienia wykonywania miłości braterskiéj. Ileż to bractw ma na celu przynoszenie ulgi duszom w czyśccu, nauczanie nieświadomych, wykupywanie niewolników, odwiedzanie chorych, asystowanie umierającym, grzebanie umarłych, nawracanie grzeszników itd.!

W wiekach średnich zawdzięcza się głównie bractwom budowa tych wspaniałych świątyń, które głównie w 13 wieku, jakby pod różczką czarodziejską wznosiły się na różnych punktach Francyi, Niemiec, Hiszpanii. Mężczyzni, niewiasty, dzieci, bogaci i ubodzy, szlachta i kmiecie wszyscy pracowali wspólnemi siły nad temi pomnikami pobożności przodków.

Dla charakterystyki obyczajów téj epoki przytaczamy ustęp z listu, pisanego w r. 1145 przez przełożonego pewnego klasztoru w Normandyi.

„Któż kiedy widział książąt, panów, mocarzy tego świata, wojowników i niewiasty delikatne, zginających kark swój pod jarzmo, do którego zaprzęgać się pozwalali jako bydlęta, aby ciągnąć wielkie ciężary? Spotyka ich się tysiącami, ciągnących niekiedy jednę maszynę,

tak jest ciężką, i dźwigających daleko chleb, wino, kamienie i inne materyały dla robotników. Nic ich nie powstrzymuje, ani góry, ani doliny, ani rzeki nawet. Lecz co w tem jest cudownego, to że te zastępy niezliczone idą w porządku i bez wrzawy. Ich głos odzywa się tylko na dany znak, wtenczas śpiewają pobożne pieśni, lub modlą się o przebaczenie swych grzechów... Gdy przyjdą do miejsca przeznaczenia, bracia otaczają kościół; trzymają się swego wozu jak żołnierze obozu; gdy noc zapadnie, zapalają świece, odprawiają wspólne modły, i ofiary swe składają na kościół; następnie kapłan, klerycy, lud wierny powraca z wielkiem zbudowaniem do swych ognisk domowych, idąc w porządku, odmawiając psalmy i modląc się.“

3. *Pożytek bractw kościelnych.* Sobory, synody i Papieże popierali usilnie tworzenie różnych bractw. Dowody na to znajdujemy w przywilejach i łaskach rozmaitych, udzielanych im obficie w przebiegu wieków. Przebiegając spisy odpustów, udzielanych tym stowarzyszeniom, przekonujemy się z podziwem, że napotykamy ich prawie tyle, co udzielanych Zakonom najsurowszym. Kilka świadectw tego gorącego popierania bractw ze strony Stolicy Apostolskiéj z nowszych czasów tu przytaczamy.

Dnia 23 lutego 1872 Papież Pius IX wystósował do wszystkich Biskupów encyklikę w celu zachęty do zakładania pobożnych bractw. Nazywa je Papież bardzo milemi Bogu i bardzo pożytecznemi dla Kościoła, którego bronią wszelkiemi sposobami, przeciwstawiając skuteczną obronę przeciw różnym napaściom nieprzyjaciela wszelkiego dobrego. Winszując im tych wielkich pożytków, wzywa je do połączenia się pomiędzy sobą i do okazywania zgodnie, pod kierunkiem biskupów, najgłębszego szacunku dla nauki i życzeń Stolicy św. W końcu Papież wyraża nadzieję, że modlitwy, jałmużny, uczynki pokutne, wykonywane przez wszystkich członków tych pobożnych stowarzyszeń, pozyskają u Boga wybawienie z tych rozlicznych nędz, jakie gniotą społeczeństwo.[1])

W encyklice wystósowanéj 15 lutego 1882 do Biskupów włoskich, nazywa Leon XIII bractwa najskuteczniejszym środkiem w celu krzewienia cnoty pomiędzy pojedyńczymi chrześcianami i utrzymania ich w spełnianiu obowiązków.[2]) Zwracając się przy innéj okoliczności do

---

[1]) *Litterae apostolicae quibus SSmus Pater, in tanta rerum publicarum calamitate, exortas fidelium societates, praeliantes praelia Domini, laudat, erigit, inflammat ut omnes simul foedere inito charitatis vinculis efficacius uniantur.* Maximas inter XXIII Februarii 1872.

[2]) Leon XIII const. *Etsi Nos*: „Ad hanc alendam augendamque experrectam virtutem, curare ac providere opus est et numero, consensu, efficiendis rebus, flo-

młodzieży włoskiéj, wykazywał znaczenie społeczne cechów. „Za dni naszych większy niż kiedykolwiek, mówił on, panuje ruch w warstwach robotniczych, napojonych grzesznemi zasadami rewolucyi, podżeganych przez ludzi zuchwałych i ambitnych, którzy gotują dla społeczeństwa ludzkiego straszne katastrofy a sobie samym najzupełniejszą ruinę. Wielkiéj zatem doniosłości społecznéj podejmiecie dzieło, jeśli popierać będziecie te mądre instytucye, które dążąc do polepszenia losu robotnika, już się pomyślnie rozwijały w innych czasach, dzięki troskliwości macierzyńskiéj Kościoła, bez którego napróżno sili się świat rozwiązać szczęśliwie tak zawikłany węzeł kwestyi socyalnéj.“

W końcu przytaczamy gorącą zachętę, jaką w r. 1869 św. Propaganda wystósowała do Biskupów całéj Azyi, aby tworzyli bractwa, gdzie nie istnieją, a reformowali na podstawie bulli Klemensa VIII te, któreby już istniały.

„Quo diligentius, mówi Propaganda w tem piśmie, pietas et ad charitatis opera exercenda fideles inflammentur, mandarunt EE. Patres, ut universi Vicarii Apostolici Indiarum orrientalium excitarentur ad pias laicorum sodalitates ubi non extant, de novo instituendas, et si jam pridem institutae fuerint et a pristina pietate exciderint, ad legitima et probata statuta reducendas et restaurandas... Pias vero uniones mulierum et puellarum in India instituere, fovere et caute moderari pastoralis officii erit; et praedictae uniones, congrua congruis referendo, iisdem legibus ac laicorum Confraternitates, quoad fieri poterit, regantur.“[1])

Nie od rzeczy będzie także przytoczyć wyrzeczenia niektórych świętych i światłych mężów w Kościele.

Św. Karól Boromeusz w *Acta Ecclesiae Mediolanensis* zaleca pasterzom dusz, aby pobudzali częstemi upomnieniami wiernych do przystępowania do bractw i wypełniania ich obowiązków.

Osobom żyjącym w świecie daje św. Franciszek Salezy[2]) następujące rady: „Wstępujcie chętnie do bractw istniejących w miejscu, w którem mieszkacie, a mianowicie do tych, których ćwiczenia przynoszą

---

reant lateque amplificentur *societates* quibus maxime propositum sit fidei christianae virtutumque ceterarum retinere et incitare studia. Tales sunt consociationes juvenum, opificum, quaeque constitutae sunt aut coetibus catholicorum hominum in tempora certa agendis, aut inopiae miserorum levandae, et tuendae dierum festorum religioni, et pueris et infima plebe erudiendis, aliaeque ex eodem genere complures.“

[1]) *Collectanea constitutionum .. S. Sedis ad usum operariorum apostolicorum* n. 71. — [2]) *Droga do życia pobożnego* cz. II rozd. XV.

najwięcéj zbudowania. gdyż przez to wykonywać będziecie rodzaj posłuszeństwa bardzo miłego Bogu, tym więcéj, że jakkolwiek nie są nakazane, to przez Kościół bardzo są zalecane, który chcąc okazać jak je uważa za zbawienne, nadaje tyle odpustów i przywilejów bractwom. Następnie jest to rzecz bardzo pożądana, razem z drugimi pracować w dobrych zamiarach. A choćby kto sam z osobna wykonywał tyle dobrych ćwiczeń, ile ich się wykonuje wspólnie w bractwach, i choćby ktoś wolał je spełniać osobno, wiedzieć powinien, że Bóg większą ztąd chwałę odnosi, gdy dobre uczynki spełniamy wspólnie z naszymi braćmi i bliźnimi." Opowiada także tenże św. Biskup, że osobom, które go się o to pytały, radził wstępować do wszystkich bractw, jakie istniały w miejscowościach, gdzie zamieszkiwały, aby mogły brać udział we wszystkich dobrych uczynkach, jakie te bractwa wykonywały. Tłomaczył im, że nie grzeszą, gdy nie spełniają niektórych praktyk, które nie są nakazywane, lecz tylko zalecane przez ustawy bractw. Gdyż, mawiał, jeśli niektóre reguły zakonne nie zobowięzują pod grzechem śmiertelnym, ani pod grzechem powszednim, tym mniéj ustawy bractw. To co się zaleca bractwom jest radą a nie przepisem. Ci co ściśle je wykonują, pozyskują odpusty, których nie otrzymują ci, co ich nie wykonują, lecz przez to nie grzeszą. Dziwił się, że tak mało ludzi należy do bractw i tłomaczył, że przyczyną tego są dwa rodzaje ludzi: jedni skrupulatni, lękający się brać ciężary. którychby unieść nie zdołali, drudzy z braku pobożności, uważając za hipokrytów tych, co należą do bractw.[1])

Św. Alfons Liguori powiada, „że na misyach poznał użyteczność bractw, i że więcéj jest grzechów w jednym człowieku, który nie należy do bractw, aniżeli w dwudziestu, którzy do bractw należą."[2]) Rozbierając obowiązki biskupów, poleca im św. Alfons, aby zachęcali usilnie proboszczów do zakładania bractw, mianowicie dla dziewcząt. „Te bractwa, mówi on, jeśli są dobrze prowadzone, niezmiernie dobry wpływ wywierają, gdyż osoby te wstępując w stan małżeński, uczą swe dzieci tego, co same praktykowały i w ten sposób całą rodzinę uświęcają.[3]) A zwracając się do proboszczów, zachęca ich, aby największą troskliwość poświęcali bractwom świeckim, ożywiając ich gorliwość, utrzymując między nimi zgodę, znosząc ich z cierpliwością. Bractwa są w istocie cudownym środkiem do krzewienia i rozwijania służby Bożéj."

Kardynał Giraud bada tę kwestyą ze stanowiska pojedyńczych

---

[1]) *Esprit de s. François de Sales.* par. XI chap. VI. — [2]) *Chwała Maryi* t. II. — [3]) *Homo Apost.* VII, 55.

wiernych i ze stanowiska parafialnego. „Bractwa mówi on, są potężną dźwignią dopomagającą naszéj słabości, aby nas zachęcać do wykonywania dobrego i wytrwania w niem. Szacunku godne dla powagi, która je zatwierdza, święte dla przedmiotu, do którego się odnoszą i dla celu, jaki sobie zakładają, a jakim jest chwała Boża i uświęcenie dusz, bogate w odpusty, które płacą mnóstwo długów naszych i zakrywają niedoskonałość i niedostateczność naszych uczynków, zasługują sobie na wszelki szacunek u każdego prawdziwie wiernego chrześcianina. Bezbożność je potępia, jako zabobonne, świat pogardza niemi jako praktykami dziecięcemi, niegodnemi majestatu wiary; lecz chrześcianin, który wie, że Kościół nie upoważnia niczego, coby nie było świętem i pochwały godnem, i że nie ma nic drobnego w naszéj wielkiéj religii, widzi tylko w tych wyszydzaniach i pogardach pobudkę do większego ich miłowania i czczenia. Nasi bracia odłączeni od nas ganią nam je jako praktyki faryzejskie, gdyż w siebie wmawiają, albo wmawiać każą, że my w tych praktykach widzimy całą zasługę życia chrześć. Kiedyż zechcą zrozumieć, co im po tylekroć powtarzano, że pobożność posługuje się niemi jako podporą? Gdybyśmy mieli wiarę i żarliwość wieków ewangelicznych, moglibyśmy się łatwiéj obejść bez téj pomocy, którą religia daje słabości naszéj jako środki zachęty i wytrwałości. Lecz tak nie jest w czasach naszych oziębienia i obojętności, wiara gaśnie, pobożność słabnie, obyczaje się psują. Potrzeba tedy pobożności nowe dodawać bodźce, aby się ożywiła, wierze, aby odzyskała napowrót panowanie nad sercami ludzkiemi, i dla tego to Kościół pomnożył w ostatnich czasach te nabożeństwa i stowarzyszenia pobożne, których nie uważał za tak bardzo potrzebne, gdy ogień miłości się utrzymywał i sam ze siebie podniecał, i gdy mnóstwo wierzących miało tylko jedno serce i jednę duszę.

Jeśli te środki emulacyi są pożyteczne dla każdego wiernego, tym większe jeszcze przedstawiają korzyści zastósowane do parafii. Wszystko co zmierza do zbliżenia nas do siebie w myślach pokoju i miłości, nas ulepsza i udoskonala. Człowiek odosobniony upada i nie ma nikogo, ktoby go podniósł. Przypuszczony do społeczności braci idzie wsparty i jakby niesiony przez jednozgodny ruch swych towarzyszów, którzy idą tą samą drogą. Dusza staje się większą i bierze natchnienia przez stowarzyszenie; każdy członek przez swe zjednoczenie z ciałem zyskuje siłę całego ciała. Ileż to pożytków w parafii wydaje bractwo dobrze uregulowane. Wyrabia się w niem ferment szacowny, który uświęcić może całą massę. Strzeże ono niewinności, utrzymuje młodzież w cnotliwych zwyczajach, każe praktykować gorliwość, miłosierdzie; przez nie

pobożność zyskuje na szacunku, przyjmowanie Sakramentów odbywa się częściéj, święta i niedziele bywają należycie święcone. Bractwo jest zbudowaniem dla parafian, ołtarze zawdzięczają mu swą ozdobę, dodaje ono blasku ceremoniom kościelnym, nabożeństwom, procesyom. Jest ono węzłem serc, ozdobą Kościoła, przykładem dla wiernych, radością pasterza, widowiskiem wdzięcznem dla Boga, aniołów i ludzi. Niewątpliwie nadużyć można i najlepsze instytucye... nadużycia pochodzą od ludzi; pożytki spoczywają w rzeczy saméj; twierdzimy, że stowarzyszenie mądrze kierowane, praktyki pobożne religijnie spełniane, są środkiem najskuteczniejszym do uświęcenia parafii, lub do jéj odrodzenia, jeśli w niéj ostygł duch gorliwości.[1])

Delacroix wyraża się podobnie[2]): „Stowarzyszenie jest dziś wielką siłą, którą się posługują ludzie w sprawach i interesach doczesnych. Szatan ucieka się także do niego, ztąd Masoni, Internacyonał i inne stowarzyszenia bezbożne i szkodliwe. Tym armiom niedowiarstwa i niemoralności przeciwstawić należy falangi wiary i pobożności t. j. bractwa i kongregacye. Czyż nie w tym duchu zorganizował i zalecił Leon XIII trzeci zakon św. Franciszka? Patrząc na stowarzyszenia pobożne ze stanowiska tylko lokalnego, czyż wspólność wysiłków ku cnocie, modłów, uczynków miłosiernych, zasług, przykładów, nie jest prawdziwą potęgą w parafii? A jakaż to pomoc dla proboszcza w bractwach mężczyzn, niewiast, młodzieży męzkiéj i żeńskiéj!“

4. Po tych wstępnych uwagach przechodzimy do *Podziału bractw kościelnych.*

Podział ten opiera się głównie na celach, jakie sobie różne bractwa zakładają. Jakkolwiek wielka pod tym względem panuje rozmaitość, pod dwie kategorye prawie wszystkie podciągnąć można. Jedne mają cel pobożny, nabożeństwo, akty pobożności, ćwiczenia i praktyki pobożne; drugie zajmują się przeważnie uczynkami miłosiernemi, dobrem bliźnich. Do pierwszéj kategoryi zaliczyć możemy Bractwa Szkaplerzy, Różańca, Dzieci Maryi, Serca Jezusowego i wiele innych; w drugiéj kategoryi znajdujemy mnóstwo stowarzyszeń, przez które miłość chrześciańska usiłuje przynieść pomoc w tylu różnych nędzach ludzkich, duchownych i cielesnych; do téj kategoryi należą bractwa miłosierne, konferencye św. Wincentego à Paulo, stowarzyszenie św. Franciszka Regis, dzieła rozkrzewienia wiary, św. Dziecięctwa i inne.

Można bractwa także dzielić ze względu na ich członków. Do

---

[1]) Dzieła kardynała Giraud t. I. — [2]) *Manuel de la vie sacerdotale au temps présent.* 1888 p. 199.

jednych przystępować mogą wszyscy chrześcianie, drugie tworzą więcéj zamknięte kółka, przeznaczone tylko dla pewnych klas osób. Stowarzyszenia kapłańskie nie mogą obejmować widocznie innych członków jak duchownych; bractwa a właściwe cechy rzemieślników nie mogą się rekrutować jak tylko pomiędzy tymi, którzy te rzemiosła wykonują; niektóre przyjmują tylko mężczyzn, inne tylko niewiasty jak stowarzyszenie matek chrześciańskich.

Również dzielić je można ze względu na władzę, która niemi rządzi. Niektóre, mianowicie bractwa zamknięte, są niezależne od wszelkiéj zewnętrznéj władzy, o ile się odnosi do wewnętrznego zarządu; zarząd ten wybierają same wolnym wyborem, administrują same swym majątkiem pod nadzorem władzy biskupiéj lub jéj delegowanymi; są to właściwie bractwa, które mają swą siedzibę w jakim kościele lub kaplicy, odprawiają tamże swe nabożeństwa i zgromadzenia. Inne są jak najzupełniéj i wprost zawisłe od władzy biskupa, który mianuje ich dyrektora, zmienia go wedle swéj woli, jednem słowem jest ich prawdziwym przełożonym: takiemi są głównie stowarzyszenia modlitwy, których członkowie po całym prawie świecie rozrzuceni. Wreszcie są bractwa i to najliczniejsze i najwięcéj kwitnące, które stoją pod kierownictwem zakonów i kongregacyi zakonnych. Zauważyć nam tu trzeba, że nie ma prawie zakonu, lub też ważniejszéj kongregacyi, któreby nie miały swego osobnego nabożeństwa i któreby nie były usiłowały zgromadzać wiernych w jakiem bractwie, zostającem pod ich wyłącznem kierownictwem. Często te bractwa tak są z zakonami związane, że nie mogą być erygowane jak tylko przez nie lub ich delegowanych, a przynajmniéj chyba tylko na podstawie osobnych przywilejów lub indultów. Ponieważ od pewnego czasu kongregacye rzymskie odwołały dawne przywileje i potwierdziły prawo ekskluzywne niektórych zakonów i kongregacyi, nie będzie od rzeczy podać wedle dekretów, wydanych przez władzę papiezką, spis bractw i stowarzyszeń zależnych od zakonników, mianowicie tych, których erekcya lub afiliacya żadnego nie ma znaczenia, gdy jest dokonana przez innych.

Zakon św. Benedykta nie ma żadnego bractwa ani Trzeciego Zakonu, lecz ma osobne nabożeństwo medalów św. Benedykta, które Ojcowie tego Zakonu lub ich delegowani mogą sami tylko poświęcać i odpustami obdarzać.

Zakon św. Franciszka ma swój Trzeci Zakon, którego erekcya kanoniczna i kierownictwo wyłącznie są mu zastrzeżone; daléj Konwentualni mają przywiléj, który Obserwanci mają tylko w miejscowościach, w których pierwsi nie istnieją, t. j. erygowania bractw Paska św. Fran-

ciszka, których centrum znajduje się w bazylice św. Franciszka w Assyżu.

Zakon św. Dominika posiada, oprócz swego Trzeciego Zakonu, nabożeństwo Różańcowe, którego bractwa mogą być tylko erygowane przez Ojców tego zakonu. Zastrzeżenie to jest jak najściślejsze.

Zakon św. Trójcy ma przywiléj erygowania bractwa tego samego imienia i wkładania swego szkaplerza.

Taki sam przywilej posiadają Karmelici co do bractw i szkaplerza Karmelitańskiego; Ojcowie Serwici mają bractwo i szkaplerz Matki Boskiéj Bolesnéj i swój osobny zakon trzeci.

Na podobieństwo tych zakonów mogą Jezuici sami tylko afiliować bractwa Zwiastowania Najśw. Maryi P. (Prima primaria dla dzieci Maryi) i dobréj śmierci; Ojcowie Redemptoryści bractwa Najśw. Panny nieustającéj pomocy; Eremici św. Augustyna mogą sami tylko erygować bractwa Matki B. dobréj rady, Matki B. Pocieszenia, św. Augustyna i św. Moniki (Cincturati). Wspomnieć nam jeszcze należy osobne szkaplerze niektórych kongregacyi, jak szkaplerz niebieski Niepokal. Poczęcia, tak bogaty w odpusty kongregacyi Teatynów, szkaplerz czerwony kongregacyi Misyonarzy, szkaplerz czarny Krzyża i Męki Pańskiéj Ojców Pasyonistów. Szkaplerz tak nazwany Serca Jezusowego nie zasługuje właściwie na to nazwisko i nie podlega żadnéj specyalnie regule.

Rozróżniają się także bractwa na arcybractwa *(Archiconfraternitas, Archisodalitas, Prima-Primaria)* i właściwe bractwa; pierwsze są niejako centrami, około których grupują się drugie, które one erygują i afiliują, udzielając im swe przywileje i odpusty. Tytuł arcybractwa może nadawać tylko Rzym, a nadaje się tym tylko bractwom, które mają moc erygowania.

Dzielą się także jeszcze bractwa na kościelne i świeckie, wedle tego czy są erygowane kanonicznie przez władzę kościelną, albo czy jeszcze tego uznania urzędowego nie otrzymały, znajdują się jeszcze na drodze formacyi i w oczach Kościoła nie uchodzą za bractwa.

5. *O erekcyi bractw.* Fundacya a erekcya kanoniczna bractw są to dwie rzeczy zupełnie różne. Gdy kilka osób w pewien związek się połączą, cel, do którego dążyć mają, wspólnie sobie oznaczą, dzieło jakie mają wykonywać, i środki praktyczne prowadzące do tego obmyślą, gdy ułożą sobie ustawy i urządzą administracyą, bractwo jest utworzone, ufundowane, ale nie jest jeszcze erygowane. Erekcya jest aktem władzy kościelnéj, która nadaje bractwu utworzonemu i zorganizowanemu uznanie i zatwierdzenie urzędowe, a przez to osobistość moralną w oczach Kościoła. Dopóki bractwa są tylko ufundowane, nazywają się „świeckiemi“ i nie są podległe władzy kościelnéj, tak jak

inne „loca pia non erecta“, t. j. instytucye dobroczynne lub inne dzieła, nie mające wyłącznie charakteru religijnego. Erekcya kanoniczna czyni bractwo „kościelnem“ i poddaje je władzy biskupa.

Pomiędzy temi dwoma rodzajami bractw istnieją liczne różnice. Oprócz tego, że bractwa świeckie nie mają osobistości moralnéj i uważane są, jakoby nie istniały w oczach Kościoła, nie mogą one ani wprost ani przez afiliacyą otrzymać odpustów lub innych łask Stolicy św. (*Decr. auth. S. C. Ind.* n. 74. 110. 113). Będąc poddane tylko pewnego rodzaju nadzorowi ze strony ordynaryuszów, nie potrzebują „beneplacitum apostolicum“ do aktów alienacyi, a jeśli skutkiem tego mają z jednéj strony wolne ręce, z drugiéj pozbawiają się wszelkiéj gwarancyi (Lucidi *De Visit.* II p. 480 n. 131). Chociaż za dni naszych prawa świeckie nie pytają się o przestrzeganie reguł kanonicznych w materyi alienacyi, ileż to instytucyi utraciło znaczne majętności przez niedołęztwo lub złą wiarę swych administratorów!

Bractwo tedy albo lepiéj stowarzyszenie może istnieć i żyć bez wszelkiego upoważnienia ze strony przełożonych duchownych, jakkolwiek aż do tego zatwierdzenia istnienie jego nie jest legalne. Co więcéj, musi ono posiadać już pewną organizacyą, aby módz pozyskać erekcyą. Jeśli chce istnieć urzędowo i otrzymać łaski i odpusty, winno prosić o erekcyą kanoniczną przełożonego kościelnego. Tym przełożonym, wedle natury stowarzyszenia, jest biskup miejscowy, lub prałaci zakonni dla bractw, któreśmy powyżéj wymienili. Uznanie i zatwierdzenie urzędowe jest aktem jurysdykcyi in foro externo, i dla tego należyć ono może tylko do Biskupów, albo skutkiem koncesyi ze strony Stolicy Ap. do prałatów zakonnych. Zauważyć tu trzeba, że Biskupi mogą mieć i mają często za indultem władzę erygowania niektórych bractw, których erekcya jest zwyczajnie zastrzeżoną zakonnikom. W takim razie reguły, które przestrzegane być powinny przy erekcyi kanonicznéj bractw przez zakonników, a które poniżéj podamy, nie zobowięzują Biskupów.

Że dla erygowania bractwa jest potrzebna jurysdykcya in foro externo, nie ulega żadnéj wątpliwości. Wikaryusz jeneralny nie może tego przedsiębrać na mocy swéj władzy zwyczajnéj, lecz tylko z wyraźnéj delegacyi Biskupa. Dnia 18 sierpnia 1868 Biskup z Orleans wystósował do Kongregacyi Odpustów następujące pytania:

1. Cum episcopus obtinuerit facultatem a Sede Apostolica erigendi Confraternitates cum respectivis Indulgentiis, possitne vicarius generalis id praestare absque speciali delegatione episcopi?

2. Potestne vicarius generalis auctoritate ordinaria erigere confraternitates absque delegatione episcopi, ita ut erectio sic peracta canonica sit?

3. Utrum vicarius generalis possit valide concedere litteras testimoniales ac consensum requisitum a Clemente VIII pro aggregatione confraternitatum?

4. Utrum vicarius generalis possit approbare statuta confraternitatum?

Św. Kongregacya odpowiedziała:

Ad 1. Negative nisi episcopo subdelegandi potestas in apostolico indulto concessa fuerit, suumque vicarium generalem subdelegavit.

ad 2 negative; ad 3 negative; ad 4 negative et supplicandum SSmo pro sanatione quoad praeteritum. Et facta de praemissis relatione SSmo D. N. Pio P. IX in audientia habita ab infrascripto Cardinali Praefecto die 18 augusti 1868, Sanctitas Sua resolutionem Sacrae Congregationis approbavit et confirmavit, et sanationem erectionum confraternitatum, et approbationem statutorum a vicariis generalibus usque ad totum currentem diem 18 aug. 1868 factarum, necnon aggregationum, quae cum litteris testimonialibus et consensu vicariorum generalium locum hucusque habuerunt, benigne impertita est (*Decr. auth.* S. C. Ind. n. 220).

Wszystkie tedy bractwa, przez wikaryuszów jeneralnych aż do 18 sierpnia r. 1868 erygowane, otrzymały aprobatę Stolicy Apost. Co do wikaryuszów kapitulnych, to jakkolwiek mają oni władzę większą od jeneralnych i pewien rodzaj władzy ordynaryuszów, radzi im Kongregacya Odpustów powstrzymać się od erygowania. Przełożony Kongregacyi Przenajdroższéj Krwi, odwołując się na powyżéj przytoczoną decyzyą Kongregacyi św. Odpustów, 23 listopada 1878 następujące kwestye do rozstrzygnięcia przedłożył:

1. Potestne vicarius capitularis erigere confraternitates ita ut erectio sic peracta canonica sit?

2. Utrum vicarius capitularis possit valide concedere litteras testimoniales ac consensum requisitum a Clemente VIII pro aggregatione confraternitatum?

3. Utrum vicarius capitularis possit approbare statuta confraternitatum?

Odpowiedziano na to: ad 1, 2 et 3, vicarius capitularis se abstineat.

Kiedy się poda prośbę o erekcyą do Biskupa lub jenerała Zakonu, należy w niéj wypowiedzieć cel stowarzyszenia i środki, prowadzące do osiągnięcia tego celu, a nadto dołączyć do tego ustawy, do których poprawiania ma biskup absolutne prawo, jeśli ich Stolica św. nie potwierdziła. Biskup nie może ich bez wystarczających powodów zmieniać, mianowicie gdy je już raz potwierdził; do niego jednak należy wyłącznie zbadanie, czy ustawy te są odpowiednie do reguł i prowadzić zdolne do osiągnięcia celu założonego, a ostatecznie ich zatwierdzenie. To zatwierdzenie biskupie nadaje dopiero ustawom bractwa znaczenie i walor, nawet wtedy, gdyby te ustawy były dosłownie zapożyczone z innego bractwa już zatwierdzonego n. p. z arcybractwa

rzymskiego, do któregoby później bractwo chciano afiliować. Zasada ta często zapoznawana opiera się na decyzyi następującéj św. Kongregacyi Soboru z 29 maja 1683:

1. An ad effectum ut confraternitates laicales aggregatae uti possint regulis, statutis ac constitutionibus quas observandas recipiunt ab archiconfraternitatibus aggregantibus, necessaria sit praecedens aggregatio Ordinarii loci?

2. An ad effectum ut confraternitates aggregatae uti et gaudere possint indulgentiis archiconfraternitatum aggregantium, necessaria sit approbatio episcopi cum interventu duorum de capitulo?

Kongregacya św. odpowiedziała: ad 1 et 2 affirmative.

Przekonawszy się, że cel bractwa jest chwalebny i pożyteczny, zbadawszy ustawy i uznawszy je za zgodne z regułami kanonicznemi i zdolne zapewnić dobre funkcyonowanie bractwa, wydaje biskup dekret erekcyi kanonicznéj. Zdaje się, że tego ustnie czynić nie może, gdyż ważną jest rzeczą, aby pozostał autentyczny dokument tego aktu. Lecz żadna formuła do tego nie jest przepisana, nawet i dla tych bractw nie ma jéj, które biskup może erygować na mocy indultu i nawet wtedy, gdy zakonnicy muszą używać pewnéj ściśle przepisanéj formuły. Wykazuje się to z kilku odpowiedzi św. Kongregacyi Odpustów. Przytaczamy dwa z nich. Na pytanie Biskupa z Walencyi:

3. Utrum valide erectae sint sodalitates, cum in Gallia, et praecipue in dioecesi Valentinensi servatus non sit modus praescriptus in Bulla Clementis VIII...; impetrato tamen ab Apostolica Sede indulto, vi cujus, et juxta tenorem erectio peracta sit, ac confecto verbali processu uniuscujusque erectionis in qualibet respectiva parochia?

odpowiedziała Kongregacya:

ad 3. Affirmative, exstante jam Sanctae Sedis indulto derogatorio Bullae, seu Constitutionis Clementis VIII.

Na drugie pytanie Biskupa z Mans:

An aliqua determinata formula necessaria fuerit sub poena nullitatis?

odpowiedziano: negative, quia formula praescribitur tantum pro erectione sodalitatum a regularibus peragenda (*Decr. auth.* n. 286 i 312).

W dekrecie swoim potrzebuje biskup wspomnieć tylko punkta istotne, t. j. nazwisko, cel, kościół, do którego przywiązane bractwo, i oświadczenie, że bractwo kanonicznie zatwierdza i eryguje.

Gdy chodzi o bractwa, których erekcya zastrzeżona jest zakonnikom, formalności są liczniejsze a po największéj części pod karą nieważności bractwa nakazane. Najważniejszym dokumentem, w którym poszukać należy odnośnych informacyi, jest sławna konstytucya*) Kle-

---

*) Konstytucya ta znajduje się w Bibliotheca Ferrarisa v. Confraternitas.

mensa VIII *Quaecumque* z 7 grudnia 1604, odnowiona i potwierdzona deklaracyą Kongregacyi św. z 8 stycznia 1861.

Zaznaczamy najprzód, że podczas gdy biskupi potwierdzać i erygować mogą wszelkie bractwa, które wyraźnie nie są zastrzeżone pewnym zakonom, zakony mają tylko prawo do bractw, które specyalnie do nich są przywiązane. Nadto zakonnicy nie mają nigdy prawa do potwierdzania ustaw, ani do osądzania urzędowego o stósowności erekcyi; prawo to należy wyłącznie do Biskupa. którego pozwolenie i testimonialia są koniecznie potrzebne. Widzieliśmy powyżéj z odpowiedzi danych przez Kongregacyą św., że to zezwolenie i testimonialia są aktami wyłącznie biskupiemi, że wikaryusze jeneralni nie mogą dawać tego zezwolenia na mocy swéj władzy, lecz tylko ze specyalnéj delegacyi Biskupa i że wikaryusze kapitulni winni się powstrzymywać od tego. Żadna formuła nie jest przepisaną dla tych testimonialiów i tak samo jak w dokumentach erekcyjnych wystarczy wspomnieć rzeczy istotne, t. j. nazwisko, cel bractwa, świadectwo, że ustawy i reguły zostały przedłożone Biskupowi do zbadania i przez niego potwierdzone, wreszcie o zezwoleniu na erekcyą przez przełożonego zakonu.

Pozyskawszy te dokumenta, przełożony zakonny wydaje dekret erekcyjny i komunikuje odpusty, winien jednak do tego posługiwać się formułą przepisaną i ułożoną na rozkaz św. Kongregacyi Odpustów, i któréj pod karą nieważności zmieniać nie może. Oprócz wyrażeń dotyczących erekcyi, zawierać powinien dekret tekst lub przynajmniéj streszczenie konstytucyi Klemensa VIII *Quaecumque* i dekretu Kongreg. Odpustów z 8 stycznia 1861 Należy także umieścić albo dołączyć dokładny i szczegółowy spis odpustów tak zupełnych jak cząstkowych i innych łask duchowych, z których bractwo korzystać może. Spis ten winien przejrzyć Biskup. Gdy raz takie uznanie Biskupa superyor zakonu otrzymał, może zakładać bractwa w całéj dyecezyi, lecz to zezwolenie itd. jest konieczne do pierwszego razu. Erekcya w ten sposób dokonana przez przełożonego zakonnego, nie usuwa bractw z pod władzy Biskupa, choćby nawet erygowane były w kościołach jego zakonu. Stósują się do nich reguły, które poniżéj wyłożymy o administracyi i funkcyonowaniu bractw.

Wreszcie konstytucya Klemensa VIII, którą tak często wspominamy, nakazuje zakonnikom wystawiać dokumenta erekcyjne i komunikacyą odpustów „gratis omnino, ac nulla prorsus mercede, etiam a sponte dantibus accepta“ i to znów pod karą nieważności erekcyi i komunikacyi. Wolno jednakże brać z tytułu kosztów za pargamin, pismo, pieczęć, honoraryum sekretarza lub notaryusza itd., umiarkowaną kwotę

pieniężną, która nie powinna przewyższać 30 franków. Wszelka wyższa zapłata, choćby z tytułu dobrowolnéj jałmużny, lub podarunku, jest surowo zakazana.

Papież w dwojaki sposób zapewnia powolność dla tych przepisów, raz oświadczając, że erekcya jest nieważną, drugi raz karząc winnych przełożonych i zakonników: „Quilibet ministrorum superiorum, officialium, et aliorum praedictorum privationis officiorum quae obtinet ac inhabilitatis ad illa et alia in posterum obtinenda poenam, quae ab alio quam a Nobis vel Romano Pontifice pro tempore existente remitti non possit, incurrat eo ipso."

Te same zakazy i kary odnoszą się także do brania pieniędzy za listy agregacyjne.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Akta urzędowe władz kościelnych
w kwestyi socyalnéj.

Zebranie polskich socyalistów niedawno odbyte w Berlinie wykazało, że i w narodzie naszym poczyna się już przyjmować posiew dla istniejącego porządku i społeczeństwa naszego zgubnych nauk socyalistycznych. Rozpoczęte z Nowym Rokiem wydawnictwo pisma socyalistycznego w Berlinie pod tyt. *Gazeta Robotnicza*, które przesyłane bywa całemi stosami do naszych miast, miasteczek i wiosek, i ma wnieść agitacyą socyalistyczną w spokojne dotąd zagrody robotników naszych i drobnych rzemieślników po wsiach i miastach, niebezpieczeństwo zwiedzenia mas ludu na wielkie rozmiary pomnaża, a ztąd wszystkich ludzi dbających o najwyższe dobra naszego społeczeństwa a przedewszystkiem duchowieństwo polskie do obrony zachęcić i zeszeregować powinno. W celu wykazania jak groźnem jest to niebezpieczeństwo, płynące z agitacyi socyalistycznéj pomiędzy ludem naszym, w celu rozbudzenia i zagrzania do energicznego oporu i przeciwdziałania przeciw posiewowi socyalistycznych mrzonek pomiędzy ludem naszym, będziemy od czasu do czasu ogłaszali pouczające artykuły w téj kwestyi. Na początek, sądzimy, że nic lepszego podać nie możemy, jak wspaniały list pasterski zgromadzonych we Fuldzie Biskupów niemieckich, przedstawiający znakomicie zgubność agitacyi socyalistycznéj oraz środki i sposoby, jakiemi duchowieństwo tego nieprzyjaciela wiary i porządku

społecznego zwalczać powinno. Następnie ogłaszamy dwie odezwy naszéj duchownéj władzy dyecezalnéj, z których druga przedewszystkiem wykazawszy, że ze strony socyalnéj przyłożono siekierę do naszego ludu, zagrzewa duchowieństwo, aby z całym zapałem, godnym szermierzy Chrystusowych, jęło się pracy, i czynem, słowem i pismem wystąpiło przeciw socyalistycznéj agitacyi. Tworzenie stowarzyszeń robotników i rzemieślników po większych miastach naszego Księstwa, w którychby panował i pracował duch gorącéj wiary, wpływanie przy każdéj sposobności na umysły już to za pomocą żywego już też pisanego słowa, oto środki, które nasza władza duchowna podaje jako lekarstwo skuteczne przeciwko materyalistycznym i bezbożnym zasadom socyalizmu.

List pasterski zgromadzonych u Grobu św. Bonifacego we Fuldzie Arcybiskupów i Biskupów niemieckich.

Kochani Bracia!

Wśród kwestyi ogólniejszego znaczenia zajmowała w ostatnich czasach jedno z pierwszych miejsc kwestya, która w ubiegłych wiekach nieraz już zaprzątała umysły, a która za dni naszych przybrała postać nader groźną. Tą kwestyą jest kwestya socyalna czyli społeczna.

Już przed kilku laty Ojciec św. Leon XIII, którego Bóg najwyższym Pasterzem i Stróżem chrześciaństwa na skale Piotrowéj ustanowił, wskazywał książętom i narodom potrzebę uporządkowania téj ważnéj sprawy w duchu chrześciańskim i zapobieżenia przez to grożącym społeczeństwu niebezpieczeństwom. Jakże wielką przeto musiała być radość Jego, gdy nasz Najdostojniejszy Monarcha bystrem okiem dostrzegł potrzeby czasu i odgadnął swoje zadanie, a idąc za popędem szlachetnego serca na początku tego roku wezwał rządy europejskie do wspólnéj narady i wspólnego działania!

Dzięki temu Cesarskiemu wystąpieniu pozostanie r. 1890 na zawsze pamiętnym i przyniesie, jak ufamy, obfite w przyszłości owoce. Wszyscy też szlachetni i poważni ludzie powinni odtąd uważać sobie za obowiązek, z pominięciem wszelkiéj różnicy zdań przyczyniać się słowem i czynem do urzeczywistnienia tego wielkiego dzieła, od którego zależy utrzymanie pokoju świata i istnienie ludzkiéj społeczności wraz z jéj najdroższemi dobrami.

Ojciec św. listem do Arcybiskupa Kolońskiego, dnia 20 kwietnia r. b. pisanym, wezwał wszystkich Biskupów państwa pruskiego, aby odpowiednio do urzędu swego przyczyniali się do rozwiązania kwestyi socyalnéj. Temu życzeniu Ojca św. odpowiadając, zapoznamy Was najprzód, Kochani Bracia, z głównemi ustępami pisma Jego.

„Czcigodny Bracie, — tak się zaczyna pismo papiezkie, — wiadomo Ci dobrze, że ona wielka kwestya, którą nazywamy socyalną czyli społeczną, stała się tak ważną i rozstrzygającą, iż rządy europejskie zajmują się nią z największą troskliwością. Wiadomo Ci także, że i My od lat wielu tą sprawą się zajmujemy i usiłujemy wyjaśnić, jakie są najwewnętrzniejsze przyczyny tego złego, i jakie najskuteczniejsze przeciwko niemu lekarstwo. Stósownie też do tego wypowiedzieliśmy jasno i wyraźnie w liście do Najjaśniej-

szego Cesarza Niemiec i Króla pruskiego, który bardzo uprzejmie pisał do Nas w tej sprawie z powodu europejskiéj konferencyi, niedawno w Berlinie odbytej, Nasze zabiegi, zmierzające do tego, aby przyjść w pomoc robotnikom, którzy téj pomocy potrzebują i okazać im wszelką miłość, o ile to uczynić możemy. Nie mogło bowiem ujść baczności Twojéj, że jakkolwiek władza świecka rozporządza wielkiemi środkami celem polepszenia doli robotników, to jednakże Kościołowi św. przypada w tem zbawiennem dziele jeszcze ważniejsze zadanie. Tylko bowiem boska siła religii przenika na wskroś serca i umysły ludzi — skłaniając i kierując ich do tego, aby dobrowolnie wstępowali na drogę dobrą i prawą. Toć przecież Kościół mocą przyrodzonego prawa jest wiernym stróżem objawionéj od Boga prawdy, i od Pana Jezusa, który jest prawdą Ojca niebieskiego, otrzymał do tego polecenie i pełnomocnictwo; toć przecież jest on spadkobiercą miłości Tego, który „będąc bogatym, stał się dla nas ubogim“, aby w równéj mierze tak bogaty jak ubogi nosił na sobie obraz Jego i stał się uczestnikiem godności dziecięctwa Bożego, — i który ubogich tak bardzo umiłował, że im pozostawił dowody szczególniejszéj miłości. Od niego to wyszła najświętsza nauka ewangelii, ten najdrogocenniejszy dar, który rodzajowi ludzkiemu dostał się w udziale. W ewangelii bowiem spisane zostały niezmienne prawa i obowiązki wszystkich ludzi, — i ona sama, łącząc szlachetnie sprawiedliwość z miłością może to sprawić, że, mimo wszelkiéj nierówności stósunkow, jaka jest naturalnym wypływem istoty człowieka i rzeczy ludzkich, dla nikogo ta nierówność zbyt twarda nie będzie. Dla tego też najpewniejszą drogę obrałby i wszystko do dobrego celu pokierowałby ten lud, któryby się w całem życiu prywatnem i publicznem stosował do przepisów téj prawdziwéj nauki. Tak tę rzecz pojmują i tak o niéj wraz z Nami myślą Biskupi w obrębie cesarstwa niemieckiego, których zapał pasterski objawia się w tak wielu i tak znakomitych dziełach, częścią dokonanych, częścią rozpoczętych celem ulżenia losu cierpiącego ludu. Im obfitsze i skuteczniejsze siły i środki, — jakich istota rzeczy i stósunki wymagają — powierzone zostały Kościołowi św., tem bardziéj jesteśmy zobowiązani wspólnemi siłami i w zjednoczonéj pracy o wszystkiem pamiętać, wszystko czynić, coby istniejące złe zmniejszyć mogło. Przedewszystkiem zaś winniśmy cierpliwie i ze skuteczną troskliwością do tego dążyć, abyśmy obyczaje polepszyć i ludy do tego przyzwyczaić mogli, iżby tak prywatne jak publiczne życie swoje coraz bardziéj starały się zastosować do nauki i przykładu Pana Jezusa. Następnie zaś winniśmy dążyć do tego, aby wszędzie tam, gdzieby pomiędzy różnemi warstwami społecznemi albo stanami obywatelskiemi istnieć miały w czemkolwiekbądź różnice zdań i interesów, mimo to jednakże nigdy nie odstępowano od świętych praw sprawiedliwości i miłości; gdyby zaś wyniknąć z tego miały jakowe spory i waśnie, aby je ojcowską powagą i pośrednictwem Pasterzy usuwano. Nareszcie o to się starać należy, aby przykrości obecnego żywota, na jakie ubodzy są skazani, znośniejszemi uczyniono — majętności zaś, jakie się znajdują w ręku bogatych, aby im się stawały środkami nie do zaspokojenia pożądliwości, albo pełnienia nieprawości, lecz do wykonywania dobrych uczynków, przez które daleko kosztowniejsze skarby zdobyć sobie mogą w Królestwie niebieskiem.“

W dalszym ciągu tych słów apostolskich oddaje Ojciec św. wielką po-

chwałę rozlicznym stowarzyszeniom i instytucyom, które świeżo lub niedawno w Niemczech powstały, i które mają na celu dobro rzemieślników i robotników, ich moralne i materyalne powodzenie, mianowicie zaś moralne i religijne wychowanie tak mezkiéj jak i żeńskiéj młodzieży, jako też ich wykształcenie do praktycznego zajęcia, — i wyraża nadzieję, że przez to doznają potężnego poparcia tak doczesne szczęście jak i prawdziwa religijność i dobre obyczaje.

Na ostatek tak się wyraża Ojciec św.: „Ucieszyłoby nas to bardzo, gdyby Biskupi w obrębie cesarstwa niemieckiego z właściwą sobie statecznością, za pomocą duchowieństwa i wiernych wyżéj wymienione, już rozpoczęte i zasłużone, bardzo odpowiednie dzieła i instytucye daléj rozszerzali i podobnemi dziełami uzupełniać chcieli — mianowicie w takich miejscowościach i okolicach, w których kwitnie przemysł fabryczny i gdzie z tego powodu wielka ilość robotników zamieszkuje. Gdy się to Nasze życzenie spełni, natenczas będzie można Biskupom w obrębie cesarstwa niemieckiego prawdziwie powinszować, że — o ile to było w ich mocy — służyli publicznemu pokojowi, popierali sprawę prawdziwego humanitaryzmu i prawdziwéj moralności.“

Przyczynić się z pomocą Bożą wedle sił naszych do spełnienia tych życzeń i tych nadziei Ojca św., uważamy za jedno z najważniejszych zadań naszego pasterskiego urzędu. Im zaś mniéj bez waszéj pomocy i waszego współdziałania obejść się nie możemy, czcigodni Bracia i Kochani Dyecezanie, za tem potrzebniejszą uważamy rzecz, dokładniéj rozważyć myśli przez Ojca św. wypowiedziane; bo jakkolwiek wielka jest prostota ich wyrażenia, to zawierają one wszystko, co w téj trudnéj i skałami najeżonéj kwestyi socyalnéj kierować i podtrzymywać jest zdolne nasze myślenie i wolne działanie na drodze prawdziwéj chrześciańskiéj roztropności i miłości.

I.

Papież nazywa kwestyę socyalną: trudną i pełną rozstrzygającego znaczenia, i to słusznie. Stała się ona w rzeczywistym rozwoju swoim tak potężną i groźną, że w szerokich kołach zaczęto wątpić o pokojowem jéj załatwieniu i lękać się niedalekiéj katastrofy. Na tem beznadziejnem stanowisku my stać nie możemy. Pismo św. już w starym zakonie powiada, iż „choroby narodów nie są nieuleczone“ (księga Mądrości I, 14) — o ile więcéj winniśmy w nowym zakonie trzymać się téj pocieszającéj prawdy. Prawdą jest, że narody, które odpadły od chrześciaństwa i odłączyły się od chrześciańskich obyczajów i chrześciańskiéj cnoty, mogą upaść i zginąć — o tem nas uczy historya ludzkości smutnemi przykładami. Atoli dopóki zachowają ducha chrześciaństwa a wraz z nim ducha prawdziwego humanitaryzmu, dopóty, choćby popadły w ciężkie błędy i zepsucie, a przez to w wielkie nieszczęścia, — mogą jednakże powstać i rzeczywiście powstaną, „zwyciężając złe w dobrem“, jak mówi Apostoł (do Rzymian XII, 21). Dla tego w obec wielkodusznych zamysłów dostojnego Cesarza Niemiec i rządów europejskich nie możemy okazywać małoduszności, zwątpienia albo zgoła niechęci, lecz winniśmy okazać ufność naszą, iż z pomocą Bożą uda się pokonać społeczne niebezpieczeństwa i trudności obecnéj chwili, aczkolwiek przyznać trzeba, iż one są bardzo znaczne. Obowiązkiem naszym jest przy-

czynić się energicznie — o ile to w naszéj mocy — do tego wielkiego i dobrego dzieła.

Ojciec św. wie dobrze, że i świecka władza rozporządza wielkiemi środkami do uleczenia socyalnéj choroby, atoli Kościołowi wyznacza jeszcze większe zadanie i wykazuje, jak państwo i Kościół wspólnie działać mają.

Kwestya socyalna jest najprzód kwestyą ekonomii politycznéj i publicznego prawa. W załatwieniu téj kwestyi winny mieć udział prawodawstwo krajowe, polityka, administracya, a tem samem świecka nauka we wszystkich tych dziedzinach. I tutaj to jest dla nas wielką pociechą, że katoliccy posłowie w sejmach i parlamentach zawsze starali się bardzo roztropnie w duchu miłości o polepszenie społecznych stosunków, tak wieśniaków i rzemieślników, jako też robotników fabrycznych — a spodziewać się należy, że i w przyszłości to samo czynić będą w zgodzie z wszystkimi tymi, którzy do równego dążą celu.

Pocieszającem jest także i to, że w téj dziedzinie katoliccy mężowie, a pomiędzy nimi znakomici księża, praktycznie i teoretycznie pismem i czynem tak wiele dobrego zdziałali. Oby ich zapał nie ustawał i oby w ich ślady wstępowało coraz więcéj prawdziwie uzdolnionych i powołanych do tego ludzi!

Tym przyrodzonym siłom zdążającym do poprawienia społecznej niedoli, powinny przychodzić w pomoc siły nadprzyrodzone, których stróżem jest Kościół św. Państwo i Kościół winny działać zgodnie w zastosowaniu środków, jakiemi rozporządzają. To odnosi się do wszystkich spraw ludzkich, ale szczególniéj do kwestyi społecznéj. Niedola i niebezpieczeństwo dni naszych przyczyniają się do tego, że ta często zapominana prawda w coraz szerszych kołach zyskuje uznanie.

Niechże przeto najprzód ta tak bardzo potrzebna zgoda między państwem a Kościołem wzmacnia się przez sprawiedliwość i życzliwość, a wszystko co jéj przeszkadza, niechaj bywa usuwane. Niechaj raz na zawsze ustąpi ono jednostronne zapatrywanie, jakoby Kościół sam bez państwa, lub państwo samo bez Kościoła powinno się zająć załatwieniem kwestyi socyalnéj — a jeszcze mniéj uznania powinno znaleść zdanie tych, którzy sądzą, że ta sprawa nie obchodzi ani państwa ani Kościoła, lecz że to wszystko pozostawić należy prywatnym usiłowaniom, wolnéj grze sił, albo zgoła „walce o byt.“

Że Kościół w załatwieniu kwestyi społecznéj ma znakomite i istotne zadanie, tego zaprzeczyć nie można. Jego działania nic zastąpić nie zdoła. Ojciec św. przywodzi cały szereg przyczyn, które się na to składają.

Podczas gdy władza świecka rozporządza głównie tylko środkami zewnętrznemi, działa religia wewnętrznie na serca ludzkie, aby dobrowolnie wstępowały na drogę sprawiedliwości i miłości. A któżby nie widział, że w kwestyi socyalnéj właśnie na tem najwięcéj zależy? Ustawa i przymus mogą wprawdzie powstrzymać grube wybryki samolubstwa i namiętności, atoli nie zdolne są stłumić samegoż samolubstwa i namiętności, które są głównem źródłem naszéj społecznéj niedoli.

Prawdą jest, że ta społeczna niedola jak dawniéj tak i teraz wypływa w niemałéj części ze stosunków zewnętrznych, z niedostatków i błędów ludzkich instytucyi, — i dla tego celem pokonania owego złego jest także naprawa tych zewnętrznych stosunków i instytucyi potrzebna i pożyteczna.

Atoli główna przyczyna całej niedoli społecznéj spoczywa nie w zewnętrznych okolicznościach, lecz w wewnętrznem usposobieniu ludzi, w braku prawnych zasad i rzetelnego sposobu myślenia, w braku cnót, w panujących występkach. Przeciwnie, niepomyślne zewnętrzne stósunki można za pomocą cnoty uczynić znośniejszemi i poniekąd je naprawić.

Walczmy przeciwko onéj rozkiełznanéj chciwości i chęci używania, która narody denerwuje, starajmy się wszczepić w serca chlebodawców uczucia sprawiedliwości, słuszności i życzliwości, w serca zaś robotników wszczepiajmy zamiłowanie pracy, cierpliwość, przestawanie na małem i skromność; chrońmy ich od niemoralności i nieumiarkowania; młodzież chrońmy od zepsucia, stwórzmy czyste i zadowolone życie rodzinne, a kwestya socyalna jakkolwiek groźną i trudną się przedstawia, straci natychmiast swój niebezpieczny charakter, równocześnie zaś otrzymamy najgłówniejszą podstawę do naprawy zewnętrznych stosunków i instytucyi; pożądana naprawa stósunków nastąpi z dobréj woli stron obu bez gwałtownych przewrotów.

Matką praktycznéj mądrości i prawdziwéj cnoty jest przeto religia a opiekunem jéj Kościół św. On jest postanowionym od Boga stróżem objawionéj prawdy, która sama jedna pełna siły i życia może nas prawdziwie wyzwolić z pod przewagi złego, na które ludzkość ciężko choruje. Ostatnią bowiem i najgłębszą przyczyną téj choroby jest odpadnięcie od zasad chrześciańskich i osłabienie wiary.

Są wprawdzie uczeni bez wiary, którzy religią zastąpić chcą filozofią i naukami przyrodniczemi, a Kościół wychowaniem bez wiary, opartem na filozofii; a ci, którzy marzą o zupełnym przewrocie wszystkiego co istnieje i o zupełnie nowem ukształtowaniu porządku przyszłego społeczeństwa, przyłączyli się do tego szaleństwa i starają się o to, aby je wszystkiemi zwodniczemi sposobami między ludem rozpowszechniać. Niech się jednakże nie łudzą. Jeżeli bowiem — jak ona niewiara naucza, nie masz osobistego Boga, jeśli nie masz duszy nieśmiertelnéj, a więc też i pozaziemskiego przeznaczenia człowieka; jeśli nie masz wolnéj woli, ani też Opatrzności, która rządzi światem na podstawie wolności i miłości, jeżeli tak w przyrodzie jak w ludzkości nie masz nic innego, jak tylko ślepa gra sił przyrody i walka o byt, — wtedy nie może być mowy o sprawiedliwości ani o miłości w znaczeniu rozumnem i chrześciańskiem, wtedy istnieć tylko może prawo pięści, a wszyscy, którzy stojąc na stanowisku bezbożnéj niewiary, prawią jeszcze o sprawiedliwości i miłości, wymawiają wyrazy bez myśli, łudzą siebie i innych.

Zaiste, ta niewiara stojąca wrogo przeciw chrześciaństwu, zaprzeczająca wszystkich prawd, lub o nich wątpiąca, chociaż na tych prawdach według praw rozumu cała wartość ludzkiego życia, byt rodziny i całego społeczeństwa polega, — nie może społeczności ludzkiéj uratować, ale ją chyba zrujnuje. Wychowanie zaś, hołdujące téj niewierze a gardzące chrześciaństwem i Kościołem, jest wśród całéj niedoli społecznéj największem złem, ponieważ zatruwa serce młodzieży i wydaje ją bezbronną na łup zepsucia.

II.

Ale wróćmy do powodów, któremi Ojciec św. wykazuje wielkie zadanie Kościoła przy rozwiązaniu kwestyi społecznéj. „Kościół — powiada On —

jest nie tylko stróżem prawdy, którą Chrystus, Mądrość Ojca niebieskiego, mu powierzył — jest on także i spadkobiercą miłości Chrystusa, która w Kościele i w sercach oraz w życiu wszystkich prawdziwych chrześcian się uwydatnia. Na tę miłość Chrystusa zwraca uwagę Ojciec św. wprzód, zanim obszerniéj mówi o zasadach prawdy; chrześciaństwo bowiem jest nie tylko wskazówką i nauką, lecz faktem i życiem żyjącem w osobie Boga-Człowieka i we wszystkich, którzy z nim jako winne latorózgi z winną macicą, jako członki z głową są połączeni.

I tutaj to przypomina Ojciec św. słowa Apostoła narodów (do Kor. II 8, 9): „Albowiem znacie łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, że dla was stał się ubogim będąc bogatym, abyście ubóstwem jego wy bogatymi byli.“ Głęboką i daleko sięgającą myśl, która w tych słowach jest zawarta, wypowiada Ojciec św. równie trafnie jak pięknie, mówiąc, że ten, który jest nieskończenie bogatym, wybrał ubóstwo, aby każdy człowiek, tak bogaty jak ubogi w równéj mierze wyniesiony być mógł do godności dziecięctwa bożego, i obraz Jezusa Chrystusa na sobie nosił.

Tę prawdę nierozerwalnie połączoną z kardynalną zasadą chrześciaństwa, postawił Ojciec św. widocznie dla tego na naczelnem miejscu, ponieważ ona dla prawowiernych chrześcian, do których Jego i Nasze słowa są zwrócone, zawiera główny klucz do rozwiązania kwestyi socyalnéj.

Nadprzyrodzona wiara chrześciańska rozwiązała w swoim zakresie straszliwą kwestyą socyalną w chwili, w której chrześciaństwo znajdowało się wśród prześladującego je pogańskiego świata i kiedy pod naciskiem pogańskiego prawodawstwa nie mogło jeszcze wywierać wpływu na zewnętrzną zmianę stósunków. Oto dała ta wiara chrześciańska najbiedniejszemu niewolnikowi i niewolnicy świadomość swéj przyrodzonéj ludzkiéj i swéj nadprzyrodzonéj chrześciańskiéj godności, jako dziecka Bożego i obrazu Chrystusa, i ta świadomość uczyniła ich silnymi tak dalece, że woleli raczéj śmierć ponieść, niż zaprzeć się wiary lub cnotę utracić

Ta wiara nauczyła też robotnika mieć we czci stan, który odtąd nie przedstawiał mu się jako klątwa narzucona mu przez okrutnych bożków, przez nieubłagany los, albo przez niesprawiedliwą przewagę bogaczów i potężnych, lecz jako stan Syna Bożego, który na ziemi wybrał sobie nie używanie, ale twardą pracę, nie bogactwo lecz ubóstwo, nie panowanie lecz służbę, co więcéj, posłuszeństwo aż do śmierci krzyżowéj.

Ta wiara zmieniła serca bogatych i panujących, i skłoniła ich do tego, aby w ubogich i poddanych widzieli obraz swego Pana i Zbawiciela, swych braci w Chrystusie i stósownie do tego ich szanowali, miłowali i traktowali. Tem się stało, że za czasów rzymskich cesarzy, to jest za czasów najwyższego tyraństwa i zepsucia obyczajów, chrześciańscy panowie i chrześciańscy słudzy w chrześciańskiéj miłości ze sobą byli połączeni, i że wielu niewolników otrzymywało od swych panów wolność i opatrzenie.

Atoli chrześciaństwo zrównało w Bogu i w Chrystusie, i złączyło w miłości nie tylko ubogich i bogatych, panów i sługi; otoczyło ono nadto ubogiego szczególną miłością. Boski Zbawiciel nie odwracał się wprawdzie od bogaczów, ale ze szczególną miłością zwracał się ku ubogim. Sam chciał

być ubogim, z ubogiej matki się urodzić, żyć z pracy rąk swoich, a nawet z jałmużny; ubogich sławi jako błogosławionych, im przed wszystkimi ogłasza Królestwo niebeskie, ich to mianowicie uzdrawia, karmi i pociesza. Z pośród nich wybiera swych apostołów i pierwszych towarzyszów królestwa swego i tak po wszystkie czasy dawał poznać uczucia serca swego, aby ubodzy mieli w nim pociechę i wesele, bogaci zaś, aby Chrystusa swego Pana, który przez ubóstwo swoje uczynił ich prawdziwie bogatymi w dobra wieczne i niebieskie, naśladowali w jego miłości ku ubogim i maluczkim.

Niezawodną jest rzeczą, że socyalna kwestya, która dzisiaj światem wstrząsa, nie zostanie od razu załatwioną za pomocą wiary, która w ubogich rodzi zadowolenie, w bogatych miłosierdzie.

Wiele przyczyn złożyło się na to, aby sprowadzić stósunki tworzące dzisiaj przedmiot kwestyi socyalnej. Dawniej sama z siebie zbawienna, uprawniona i dobrze uregulowana zależność posiadłości rolnej, rzemiosła, handlu i komunikacyi dawała tak jednostkom, jak rodzinom, stanom i gminom opiekę, bezpieczeństwo i pewną stałość. Atoli ta opieka stała się przez ludzkie samolubstwo i nadużycie plagą i ciężarem. Dla tego własność, przemysł, handel i komunikacya zostały z pęt swych zwolnione, ale równocześnie narażone na wielkie niebezpieczeństwo. To zwolnienie pociągnęło, jak uczy historya, wielki ziemski postęp za sobą i wywołało niejedno zastósowanie sił przyrody, pożyteczne odkrycia i wynalazki, z których nie tylko bogaci i przedniejsi, lecz i mniej zamożni i ubodzy dla zdrowia i utrzymania mają pożytki. Któż jednakże może zamykać oczy na rozliczne szkody i niedostatki, które równocześnie na jaw wystąpiły. Zubożenie i upadek dobrobytu ludowego, niepewność zarobku i rozluźnienie życia rodzinnego rozpostarły się szeroko.

Ponieważ przyczyny tych niedostatków znajdują się w dziedzinie ludzkiej, politycznej i prawnej, — przeto też nie można się przy ich naprawie obyć bez ludzkich środków. Należy ich używać ostrożnie, roztropnie i wytrwale.

Mimo to jednakże po wszystkie czasy duch wiary ukazywał się w najniepomyślniejszych stósunkach społecznych i czasowych zbawienną potęgą i właściwym ratunkiem dla ludzkości — jak o tem uczą dzieje świata. Ta potęga jest także, dla czasów naszych kamieniem węgielnym naszych nadziei. Gdziekolwiek jeszcze bogaci i ubodzy, panowie i słudzy, uczeni i robotnicy wierzą w tego samego Zbawiciela i wspólnie stawają u tego samego stołu jego Miłości — tam w sercach ludzi nie weźmie góry ono zimne zobojętnienie ani płonąca nienawiść, które właściwie stanowią socyalne niebezpieczeństwo dni obecnych i tak bardzo utrudniają jego usunięcie. Gdzie nie masz boskiej Wiary, tam też trudno jest wyrozumieć ludzkie stósunki; gdzie nie masz boskiej miłości, tam bardzo łatwo samolubstwo odniesie zwycięztwo nad ludzką sprawiedliwością i życzliwością.

Dla tego też, jak mówi Ojciec św., jest ewangelia św. najcenniejszym darem, jaki ludzkość od Boga otrzymała. Jest nim zaś przedewszystkiem dla tego, że nie jest — jak wszystka mądrość ludzka, samem tylko prawem i jego poznaniem, lecz siłą i łaską Bożą, która serca ludzkie przemienić jest zdolna.

III.

Atoli ewangelia św. jest także najwyższem i najlepszem prawem tak dla każdéj jednostki do jakiegobądź stanu należącéj, jako też dla całych społeczeństw bez względu na to, jaką się kierują konstytucyą, na jakim stoją stopniu historycznego rozwoju i stanu oświaty, gdyż w słowie Bożem zawarte są tak prawa, jak i obowiązki wszystkich z tych praw płynące.

Nie potrzebujemy przy tem wskazywać na nadprzyrodzone tajemnice wiary, które stanowią w ogóle główną treść ewangelii i boskiego Objawienia, wystarczy zwrócić uwagę na one przyrodzone religijne i moralne prawdy, na których się opierają zasady przyrodzonego prawa i przyrodzonéj miłości. Te prawdy zdolny jest już sam przyrodzony rozum poznać i uznać, atoli faktycznie i według nauki historyi zostały one tylko w świetle boskiego Objawienia w całości i czystości przechowane, podczas kiedy bez objawienia przyćmiło je coraz bardziéj starożytne pogaństwo — a jeszcze bardziéj giną one w dzisiejszym niedowiarstwie.

Ewangelia św. uczy nas, że ona społeczna nierówność, którą spostrzegamy we wszystkich okresach dziejów ludzkości, ma najbliższy powód w naturze człowieka i stósunkach jego życia — najwyższą zaś przyczynę w dopuszczeniu i rozporządzeniu bożem. Z natury człowieka i stósunków życia ludzkiego powstała własność prywatna i jéj dziedziczność w rodzinie, jako też rozmaitość i nierówność stanów, zawodów i stosunków majątkowych. Wszystko to jednakże powstało w historycznym rozwoju ludzi i zawodów nie tylko z koniecznych praw natury, lecz także skutkiem wolnéj woli człowieka — a tu wola nie była zawsze dobrą, lecz także często i grzeszną. Ponad wszystkiemi jednakże stósunkami i ponad ludzką wolą panuje, jak tego uczy wiara i rozum — wszechmocna, sprawiedliwa i dobrotliwa Opatrzność Boża, i dla tego winien każdy człowiek uważać swój stan i swoje stosunki, choćby też były dla niego uciążliwe, — nie tylko za dzieło przypadku i ludzkiéj samowoli, ale jako rozporządzenie i dopuszczenie Boskiéj Opatrzności, które go — byle tylko miał dobrą wolę, doprowadzi na téj drodze do wiecznego zbawienia, a i tu na ziemi umożebni mu cnotliwe i spokojne życie.

Niezawodnie ani jednostce, ani też towarzyszom jednego i tego samego zawodu, w tych samych stósunkach życia, nie zabrania ani wiara chrześciańska, ani przyrodzone prawo obyczajowe starać się o polepszenie swéj doli; jednakże dziać się to powinno tylko za pomocą środków prawowitych, tak przez prawo moralności chrześciańskie jak i przyrodzone uznanych, dla tego też nigdy, przenigdy nie można do tego używać ani podstępu ani gwałtu. Taką była po wszystkie czasy od samego początku niezłomna zasada chrześciaństwa i chrześciańskiego Kościoła. Co do własności, co do dziedziny świeckiego prawa, i co do prawowicie istniejących stósunków społecznych zobowięzuje to samo, co obowięzuje pod względem istniejącego porządku politycznego i świeckiéj zwierzchności według jasnych orzeczeń Jezusa Chrystusa i jego apostołów. Jak Chrystus i jego apostołowie słowem i przykładem nauczali, abyśmy istniejącą zwierzchność świecką, jako polegającą na rozporządzeniu i opatrzności Bożéj, miłowali i szanowali, — tak też przepisali nam oni, abyśmy z obowiązku su-

mienia szanowali istniejące stósunki własności i prywatnego prawa.

Stósownie do tego Chrześcianie, chociaż niejednokrotnie przez pogańską zwierzchność srodze byli prześladowani, nie odmawiali jéj szacunku, należnéj służby wojskowéj i należnych podatków. Tak samo według wyraźnego przepisu Apostołów oddawali nawet twardemu i niesprawiedliwemu panu powinną wierność i powinną służbę czynili. Nigdy prawowierni chrześcianie nie brali udziału w buntach przeciw istniejącéj zwierzchności, nigdy w gwałtach i w zdradach przeciwko panom swoim. Cierpliwością i znoszeniem niedoli zwyciężyli świat pogański, nawracali niejednokrotnie swych panów, a nakoniec postawili w miejscu starego, na niewolnictwie opartego porządku społecznego, lepszy, chrześciański porządek społeczny. I przez to właśnie dawają oni wzniosły przykład naszéj epoce narażonéj na tak wielkie społeczne niebezpieczeństwa, i uczą nas jak i my z niedolą dni naszych walczyć mamy.

Atoli jeśli chrześciaństwo z jednéj strony bezwarunkowo zakazuje gwałtownego przewrotu, jako też podstępnego podkopywania istniejącego porządku, jako ciężkiego grzechu przeciwko Bogu i zbrodni przeciwko istniejącéj społeczności ludzkiéj, to z drugiéj strony uznaje i ogłasza obowiązek, aby tak zwierzchność od Boga postanowiona, jako też wszyscy na swem stanowisku szanowali prawo ludzkie swych poddanych i bliźnich, i z rzetelną powagą wszelkiemi siłami o to się starali, aby łącząc sprawiedliwość i miłość, którą chrześciaństwo naucza i popiera, usuwać lub wedle możności zmniejszać społeczną niedolę.

Nie wchodząc w to, w jaki sposób ta niedola powstała, czy to przez historyczny rozwój ekonomicznego życia i cywilizacyi, czy też z winy ludzkiéj, czy wreszcie przez nieprzepartą istotę stósunków, — nie wolno jednakże zachować się w obec niéj obojętnie i bezczynnie, ponieważ niedola ta nie pozwala widocznie ludom dojść do wewnętrznego pokoju.

Nie jesteśmy do tego powołani, aby tutaj bliżéj rozbierać, jakiemi środkami i drogami w téj mierze zwierzchność i jéj poddani rozporządzają. Lecz na to wszyscy zgadzają się, którzy w świetle prawdy chrześciańskiéj na tę sprawę patrzą, że dopóki podziemne i jawne knowania ludzi niewiary i przewrotu, popierające odstępstwo od chrześciaństwa i społecznego porządku chrześciańskiego nie będą powstrzymane, będą one tworzyły główne źródło społecznych niedomagań naszego czasu. Daremną będzie praca celem zapobieżenia rozszerzeniu tych niedomagań podjęta, jeżeli równocześnie chrześciańską religią, która na mocy Konstytucyi powinna służyć za podstawę nauk w publicznych zakładach, ku zgorszeniu ludu wiernego bądź jawnie bądź skrycie wolno zaczepiać, podejrzywać lub przekręcać; jeżeli nawet Bóstwa Jezusa Chrystusa, na którem całe chrześciaństwo się opiera, można publicznie i bezkarnie przeczyć, i z katedr profesorskich wygłaszać systemata, które mimo swéj bardzo wątpliwéj wartości naukowéj, stawają w przeciwieństwie do nauki chrześciańskiéj i wiarę w młodzieży podkopują; jeżeli co więcéj te zasady, od których byt państw zawisł, to jest, jeżeli nawet prawdy o istnieniu Boga, o nieśmiertelności duszy, o Opatrzności Boskiéj, o świętości i sprawiedliwości Bożéj, o wiecznéj odpłacie, o świętości małżeństwa, o nietykalności własności wolno wydrwiwać, i w ten sposób pokolenie dorastające przesiąkać będzie zasadami naturalistycznemi i materyalistycznemi! Majestatu Króla nieba

i ziemi nie można bowiem nigdy publicznie znieważać, aby ztąd nie odniosła zarazem szkody powaga ziemskiéj zwierzchności, która jest tylko wypływem boskiéj, i aby całe społeczeństwo obywatelskie na tem nie ucierpiało. A w tym względzie nie zapobiegają złemu półśrodki i chwiejność; lecz na to potrzeba całéj stanowczości wiary w Chrystusa Syna Bożego: „Kto bowiem nie jest ze mną, przeciw mnie jest, mówi Pan, a kto ze mną nie zbiera, ten rozprasza (św. Łuk. XI, 23).

Tylko chrześciańska bojaźń Boża zdolna jest uleczyć ludy ze złego, które je toczy; i dla tego każdy głębiéj wzrokiem swoim sięgający człowiek zgodzi się z nami, że najpierwszym i najgłówniejszym warunkiem naprawy obecnego stanu rzeczy jest przywrócenie Kościołowi zupełnego i nieograniczonego wpływu na szkołę i na wychowanie młodzieży, a drugim, podług nabytego doświadczenia, przywrócenie zakonów i dozwolenie im swobodnego działania. To powinno przeto być ustawicznym przedmiotem naszych najgorętszych modłów, by nakłonił serca tych, którzy w tym względzie rozstrzygający mają głos, iżby się to stało, co jest ku zbawieniu. A choć mamy zaufanie do naszych posłów parlamentarnych, że jak dotąd tak i nadal ten podwójny cel przed oczami mieć będą, — nie godzi nam się w wspólnych modłach ustawać, bo gdzie po stronie walczących stoi zwarta falanga modlących się, zwycięztwo jest niechybne. Tymczasem zaś nie zaniedbujmy stosownie do upomnienia Ojca św. do nas Biskupów, kapłanów i ludu zwróconego, używać z zapałem i gorliwością środków, jakiemi Kościół św. rozporządza.

IV.

I jakież to są one środki? Ojciec św. wymienia szczególnie następujące: poprawa obyczajów i podniesienie religijnego życia; pojednawczość i zgodność; popieranie zadowolenia u ubogich, dobroczynności u bogatych, nakoniec pielęgnowanie i rozwój stowarzyszeń i dobroczynnych zakładów.

P i e l ę g n o w a n i e   p r a w d z i w é j   r e l i g i j n o ś c i   i   opartéj na niéj m o r a l n o ś c i   i   c n o t y — jest rzeczą najistotniejszą i rozstrzygającą, jest korzeniem wszystkiego. Jest ono przedewszystkiem zadaniem d u c h o w i e ń s t w a, — a mianowicie duszpasterzy, dla tego odzywamy się z całéj pełni naszego serca najprzód do Was ukochani Bracia, wierni współpracownicy w winnicy Pańskiéj!

W dniach utrapienia dowiedliście świetnie, jak silną i poświęcenia pełną była wiara Wasza; teraz nadszedł czas, abyście okazali jeszcze świetniéj, jak wielką jest siła miłości Chrystusowéj, onéj miłości, która Boskiego Zbawiciela skłoniła, że się stał ubogim, aby wszystkich zbogacić.

Pokonanie niewiary, która wszystkiemu zagraża, i zwiększającego się i wszystko zatruwającego zepsucia obyczajów przez wzmocnienie i odnowienie wiary, przez rozszerzanie prawdziwego chrześciańskiego obyczaju we wszystkich stanach i zawodach naszego ludu, przez religijne wychowanie młodzieży, powierzone jest przez Pana Boga przedewszystkiem jego sługom. Atoli w jak drobnéj znajdujemy się liczbie, jak niedostateczne są nasze siły w obec tych zadań i potrzeb, które ze wszech stron tak olbrzymio wzrastają? Jak wielkie są przeszkody, jak silne potęgi, które przeciw pracy naszéj występują! A jednak nie wolno nam wątpić. Prawdziwie apostolski zapał podwoi naszą siłę i ułatwi nam to, co się najtrudniejszem wydaje. Ten apostolski

zapał — pamiętajmy zawsze o tem, nie jest niczem innem jeno miłością Jezusa Chrystusa, oną świętą miłością, o której pisze Apostół, że „cierpliwa jest, łaskawa jest, miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego." To jest postać, w której miłość Chrystusa w postępowaniu naszem objawiać się winna, a jeśli ta miłość w nas mieszkać będzie, wtenczas też będziemy z pewnością w tych ciężkich czasach i wśród ich niebezpieczeństw umieli rozwiązać to zadanie, które nam Opatrzność postawiła. Ta miłość wpoi w nas prawdziwy zapał a zarazem uchroni nas od błędów fałszywego zapału. Ta miłość umożebni nam, abyśmy się stali wszystkiem dla wszystkich, i abyśmy wszystkich dla Chrystusa pozyskali.

Tą miłością powodowani, Czcigodni Bracia, nie pomijajcie niczego, aby jak najwięcéj wiernych a mianowicie robotników pociągać do kościoła na nabożeństwo niedzielne i świąteczne, aby ich poruszać treścią i ciepłem waszych kazań, i aby ich pouczać o tem, co dla nich potrzebne i zbawienne, aby ich serca napełniać ufnością i miłością ku Bogu i wszystkiemu dobremu, aby ich podnosić i rozweselać pięknością i uroczystością nabożeństwa, mianowicie zaś, aby ich spowodować do częstego i godnego przyjmowania Sakramentów św. i dostarczać im wszelkiéj do tego sposobności. Słowem wykonujcie względem wszystkich, mianowicie zaś względem ludzi obarczonych pracą i niedolą, tak w kościele jak i w prywatnem dusz pasterstwie wszystkie cnoty dobrego pasterza, wedle serca i przykładu Jezusa Chrystusa, tego prawdziwego dobrego Pasterza, który nas nauczył, abyśmy za powierzonemi nam owieczkami chodzili po wszystkich drogach i wśród największych trudności.

Oby także i wszyscy prawdziwi Chrześcianie, a mianowicie przełożeni i ojcowie rodzin, nauczyciele młodzieży i przedniejsi w parafii, pamiętali o tem, że i oni powołani są do udziału w dziele Jezusa Chrystusa, i oby wytrwale popierali swych dusz pasterzy, i nie zapominali o tem, że przez to skutecznie popierają dobro rodziny, parafii i całéj społeczności, i świętą wolą Bożą pełnią.

Drugim środkiem wskazanym przez Ojca św. jest p o j e d n a w c z o ś ć i z g o d n o ś ć. Chociaż przeto — są słowa jego, istnieje jakakolwiek różnica zdań między różnemi stanami, to jednak nie powinna ona nigdy prowadzić do przekroczenia ustaw sprawiedliwości i miłości; przeciwnie starać się należy o to, aby wszelkie nieporozumienie usunięte zostało przez ojcowską powagę i pełne miłości pośrednictwo dusz pasterzy.

Zaprawdę za często przekonywaliśmy się w latach ubiegłych, jak wielkie szkody wypływają tak dla robotników jak i dla chlebodawców z waśni, przeszkadzających regularnemu wykonywaniu przemysłu i rzemiosła. Interesa jednych i drugich są jak najściśléj ze sobą połączone — i dla tego też tylko zobopólna zgoda warować je może. Taka zgodność zaś tylko wtedy mieć będzie powodzenie, jeśli z obu stron kierować nią będzie chętna i do poświęceń gotowa życzliwość.

Ta zachęta do zgody i pojednawczości jest tem potrzebniejsza, im łatwiéj sprzeciwiające się sobie interesa stronnicze wywołują wzburzenie i trudności chwili obecnéj, niezgodę i rozdwojenie. Odzywamy się przeto do Was wszystkich słowami Apostoła: „jeśli można rzec, ile z was jest, ze wszy-

stkimi ludźmi pokój miejcie“ (Do Rzym. XII 18). Zgodność i pojednawczość są do pomyślnego traktowania kwestyi socyalnéj niezbędnie potrzebne. Chodzi przecież z jednéj strony o to, aby otaczać robotników całą troskliwością i opieką, i aby okazywać współczucie ich słusznym żądaniom, z drugiéj strony zaś o to, aby ich zachować i uwolnić od onych fałszywych dążności, które ich pozbawić mogą najwyższego dobra: chrześciańskiéj wiary i spokoju sumienia, i które ich niezawodnie doprowadzą do zatracenia.

Na trzeciem miejscu pragnąc odwrócić społeczną niedolę i społeczne niebezpieczeństwo, napomina Ojciec św. wszystkich obarczonych ciężką pracą a często i ciężkiemi troskami, do chętnéj cierpliwości; zamożnych zaś i bogatych do sprawiedliwéj i miłosiernéj miłości. On duch cierpliwości i zadowolenia i duch dobroczynnéj miłości jest owocem prawdziwego chrześciaństwa. Atoli oba iść winny ręka w rękę ze sobą. Napróżno żądalibyśmy od strapionych i obciążonych robotników chrześciańskiéj cierpliwości, gdybyśmy ich nie otaczali pełną poświęcenia miłością, Oby przeto coraz więcéj bogatych i zamożnych naśladowało ów piękny przykład tych chlebodawców, którzy za pomocą dobroczynnych zakładów rozmaitego rodzaju starają się o materyalne i moralne podźwignienie swych robotników! Błogosławieństwo, jakie ich ludzkie postępowanie szerzy pomiędzy robotnikami, zapewni chlebodawcom wdzięczne zadowolenie tych ostatnich, ściągnie na nich, na ich rodziny i ich przedsiębiorstwa błogosławieństwo Boże.

Oby ci, którym Pan Bóg przez posiadanie dóbr i kapitałów zapewnił stanowczy wpływ na stosunki handlowe i robocze, nie wyzyskiwali nigdy swych stanowisk na niekorzyść ubogich i słabych. Oby raczéj uznawali to za swój najświętszy obowiązek i najwyższy interes, aby popierać szczęście i dobrobyt tych, którzy twardą pracą rąk swoich zapewniają ich przedsiębiorstwom powodzenie i zyski.

Nakoniec, jako bardzo skuteczny środek do złagodzenia i usunięcia socyalnéj niedoli wymienia Ojciec św. podniesienie i rozwój stowarzyszeń chrześciańskich.

Jak ważnemi dla chrześciańskiéj wiary i chrześciańskiéj moralności są stowarzyszenia, tego uczą nas dzieje. Już w pierwszych wiekach za czasów najdawniejszych prześladowań Chrześcian uwydatniało się życie religijne i kościelne w formie stowarzyszeń. Jak zbawiennie w czasach rozwoju ludów chrześciańskich kwitło życie religijne i ludowe w pięknem połączeniu z towarzystwami i związkami, te jest rzeczą ogólnie znaną. I chrześciańskie stowarzyszenia dni naszych są głęboko uzasadnione w duchu chrześciaństwa i w duchu naszego ludu. Popierać te stowarzyszenia i chronić je od możliwych niebezpieczeństw jest przeto świętym obowiązkiem mianowicie dusz pasterzy, którzy w wielu okolicach bez tego pomocniczego środka t. j. bez chrześciańskich stowarzyszeń wcale obyć się nie mogą. Bardzo zasłużoną jest pochwała, któréj w tym względzie Ojciec święty udzielił duchowieństwu i ludowi niemieckiemu. Z radosnem uznaniem wtórujemy téj pochwale, wiedzeni równocześnie silną ufnością, że tak lud jak i duchowieństwo i nadal téj chluby okażą się godnymi, starając się utrzymać stowarzyszenia już istniejące i wypróbowane; natchnąć je, gdzie potrzeba, nowem życiem, tam zaś gdzie ich jeszcze nie ma, a gdzie się okazują potrzebnemi, szerzyć i rozpowszechniać.

Prócz tego potrzebne są nowe stowarzyszenia, zwłaszcza w miejscach, w których się znajduje znaczna ilość prądami czasu religijnie i moralnie zagrożonych robotników. Przy tem należy nie zapominać, że potrzeby, stosunki i charakter ludowy różnią się w różnych okolicach od siebie. Dla tego potrzebna jest tutaj pewna swoboda w kształtowaniu się tych towarzystw i ich rozwoju, z którego to powodu ograniczmy się na nakreśleniu kilku ogólnych w téj mierze wskazówek.

Jeśli takie stowarzyszenia mają mieć powodzenie, jeśli mają być uchronione od zboczenia na manowce, jeśli mają wydawać zbawienne owoce, to muszą być prawdziwie chrześciańskiemi i prawdziwie praktycznemi.

Muszą być przedewszystkiem stowarzyszeniami prawdziwie chrześciańskiemi. Niezawodnie nie mogą i nie powinny być wszędzie poświęcone wyłącznie pielęgnowaniu religijnego życia lub osobnym kościelnym nabożeństwom, jakiemi są stare bractwa i sodalicye, których pod obywatelskim i społecznym względem dosyć nachwalić nie można. Atoli wszystkie powinny mieć za podstawę prawdziwie i żywe chrześciaństwo, a za regułę religijne prawo moralne. Gdzie tego nie ma, tam każde stowarzyszenie nie tylko pozostanie bezowocnem i rozpaść się musi, ale nadto łatwo popadnie w rozprzężenie i złe jeszcze pogorszy. Dla tego lepiéj jest rozpocząć z drobną liczbą prawdziwie religijnych członków i powoli się rozwijać, aniżeli dla zewnętrznego rozwoju folgując duchowi świata, rzucać w łono stowarzyszenia zaród zepsucia. Dla tego też trzeba także pod każdym warunkiem starać się oto, aby członkowie każdego stowarzyszenia wykonywali swe religijne obowiązki, i zalecać obchodzenie téj lub owéj kościelnéj uroczystości, jako też odmawianie pewnych modlitw.

Następnie powinny się odbywać krótkie a treściwe wykłady, których główną treścią stanowić powinny: szczęście prawdziwie chrześciańskiego życia, cnoty stanu i zawodu, duch i przykład naszego Boskiego Zbawiciela. Od czasu do czasu należy odbywać przygotowania do Sakramentów św., które staną się najskuteczniejszym środkiem do odświeżania ducha i zapału. Wśród takich zajęć — o tem jesteśmy przekonani, religijny duch ludu i siła religii zwyciężą niebezpieczeństwa obecnéj chwili.

Tak samo winny to stowarzyszenia być praktycznemi, dążąc do pewnych celów i nastręczając członkom prawdziwe i ich stanowi odpowiednie korzyści dla życia. W ten sposób stowarzyszenia uczniów i czeladników prostemi środkami zdziałały tak wiele i zachowały niespożytą siłę żywotną. To samo należy powiedzieć o wielu późniéj powstałych stowarzyszeniach robotników i robotnic. Już sam cel, aby członkom, zwłaszcza młodzieży, zgotować przyjemne schronienie, któreby ich obroniło od niebezpieczeństw ulicznych i życie karczemnego, oraz zgotowania im w wolnych chwilach odpowiedniéj rozrywki, jest wielkiem dobrodziejstwem. Atoli więcéj jeszcze aniżeli takie przyjemności wabić i przyciągać będzie członków przeświadczenie, że w tych stowarzyszeniach nauczą się wiele rzeczy prawdziwie pożytecznych i że w nich poznają drogi, któremi szczęście żywota osięgnąć można. Do tego przyczyni się też nie mało przyzwyczajenie do oszczędności i poświęcenie dla zadań towarzystwa, bo na co się ofiary ponosi, to się szanuje i ceni — i temu się pozostaje wiernym.

Nie możemy także pominąć i tego, jak wielkie niebezpieczeństwo powstaje z zamiłowania uciech przez ciągle mnożącą się liczbę zabaw. Nasze stowarzyszenia nie powinny tego złego powiększać ani popierać, ale owszem przeciwko niemu zbawiennie działać.

Wszyscy zgadzają się na to, że chrześciańskie stowarzyszenia tylko wtedy mogą mieć powodzenie, jeśli dusz pasterze otaczać je będą prawdziwą miłością, atoli ani nie jest możebnem ani pożądanem, aby księża sami ten ciężar podejmowali. Sprawowanie i popieranie zadań towarzystwa będzie przedewszystkiem sprawą dzielnych, z wyboru powstałych zarządów, ze świeckich ludzi złożonych. Tym zarządom przychodzić będą w pomoc wszyscy członkowie mianowicie też ze stanu nauczycielskiego. Ksiądz ma być więcéj gotowym do poświęcenia przyjacielem i doradzcą, aniżeli bezpośrednim zarządzcą poszczególnych spraw stowarzyszenia. Prawdziwa miłość pasterska, która napełniać winna sługę Syna Bożego, będzie i tutaj nim kierowała, będzie mu wskazywała właściwe drogi i otoczy go potrzebną powagą.

Czcigodni Bracia! Mili Dyecezanie! Słuchajcie zachęty i napomnień Najwyższego Nauczyciela Kościoła, które Wam Wasi Pasterze z Jego polecenia i w Jego imieniu gorąco zalecają. Nie zaniedbujcie wielkich zadań naszego czasu, lecz otaczajcie je swą czynną i cierpliwą miłością.

Wy, których Bóg ubłogosławił dobrami ziemskiemi, i w których służbie pozostawają czasem setki i tysiące współbraci, bądźcie wdzięczni Panu Bogu za przedniejsze stanowisko, które zajmujecie w społeczeństwie i pamiętajcie zawsze o obowiązkach chrześciańskiéj sprawiedliwości, chrześciańskiéj miłości i chrześciańskiego miłosierdzia, które na Was stanowisko Wasze nakłada. Rozumiejcie dobrze znaki czasu i nie usuwajcie się od poważnych i naglących wymagań, które obecna chwila na polu społecznem na Was nakłada.

Wy zaś Mężowie ze stanu robotniczego i rzemieslniczego, Mężowie z onego stanu i zawodu, który Pan Jezus, Syn Boży szczególnie sobie wybrał i uświęcił, kochajcie swój stan i wykonujcie wiernie obowiązki jego. Nie pozwalajcie się uwodzić obłudnemi obietnicami, które nigdy spełnione być nie mogą. Nie pozwalajcie się zwodzić fałszywemi naukami, ani też słuchajcie podszeptów namiętności. Ufajcie raczéj tym, którzy prawdziwie dobra waszego pragną. Szanujcie zwierzchność duchowną i świecką. Stosujcie się chętnie do wszystkich rozporządzeń, które wydawane bywają ku Waszéj ochronie i Waszemu dobru. Nie zapominajcie w szczególności atoli nigdy o tem, że Wasze i rodzin Waszych szczęście zależy od waszéj wytrwałéj pracowitości, oszczędności, trzeźwości, czystości obyczajów, jako też od ciągłego unikania onéj zgubnéj chęci zabaw i zamiłowania uciech, która młodzież naszą psuje, rodziny rujnuje i nie pozwala im dojść do stałego dobrobytu. Pamiętajcie, że nieba i szczęścia prawdziwego tu na ziemi znaleść nie możemy, żeśmy przeznaczeni dla wieczności i że nagroda za nasze trudy i walki w wieczności nam odłożona. Przywołujmy sobie często na pamięć upomnienia boskiego Mistrza naszego: „Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta przydaną wam będzie“ (ś. Mat. VI. 33.)

Prosząc ze szczerego serca Pana Boga, aby na Was zlał swe błogosławieństwo, kończymy słowami św. Pawła z listu wtorego do Koryntyan

XIII, 11: „Na ostatek Bracia, weselcie się, bądźcie doskonali, napominajcie się, toż rozumiejcie; pokój miejcie, a Bóg pokoju i miłości będzie z Wami.“
Dan w Fuldzie 23. sierpnia 1890.

Rozsyłając list ten duchowieństwu swemu, dołączyła władza nasza duchowna następujący

Okólnik

do Wielebnego Duchowieństwa Archidyecezyi Poznańskiéj i Gnieźnieńskiéj z okazyi Listu pasterskiego Biskupów w Fuldzie zgromadzonych.

Kommunikując Szanow. Duchowieństwu załączony List pasterski zgromadzonych w Fuldzie dnia 23. sierpnia Biskupów uprzedzamy, że List ten nie jest przeznaczony do czytania z ambony, lecz ma służyć kapłanom i wykształceńszéj klasie społeczeństwa naszego za wskazówkę, jak katolik na kwestyą socyalną, górującą obecnie nad innemi kwestyami, zapatrywać się, jak przeciw socyalnéj demokracyi każdy w swoim zakresie walczyć i jakich środków używać powinien, aby zapobiedz grożącéj społeczeństwu europejskiemu katastrofie. Dla tego zechce Szanowne Duchowieństwo Archidyecezyi obydwóch pobudzone wspomnianym Listem pasterskim kwestyą socyalną uczynić przedmiotem poważnego zastanowienia i badania i o ile miejscowe stosunki w naszych dyecezyach tego wymagają, praktycznie przeciw kiełkującemu złemu wystąpić i odpowiednich środków do stłumienia go w zarodzie użyć. Nie łudźmy się, że w naszych stronach, gdzie miasta mniéj niż na Zachodzie ludne i fabryk mało, niebezpieczeństwo ze strony przewrotnych zasad socyalistycznych nam nie grozi! Jest zapewne to niebezpieczeństwo u nas mniejsze niż na Zachodzie, dzięki głębokiéj wierze ludu naszego; ale wolni od niego nie jesteśmy, gdy zważymy, że tysiące naszych ludzi rok rocznie wychodzą na całe lato za pracą w strony przeważnie niekatolickie, gdzie są w wielkéj części pozbawieni pomocy religijnéj i słowa Bożego, że tamże wchodzą łatwo w styczność z ludnością przesiąkłą zasadami przewrotu, że młodzież nasza coraz więcéj dziczeje, a nadto że wśród nas pojawiają się z zachodu od czasu do czasu apostołowie zasad socyalnych, chrześciańskiemu porządkowi rzeczy wrogich.

Złe jest wprawdzie u nas sporadyczne i dopiero w zarodku, ale dla tego właśnie z większą nadzieją pomyślnego skutku możemy przystąpić do wykorzenia go, aniżeli gdzieindziéj.

Rzecz jasna, że nie samo duchowieństwo, ale wszystkie klasy społeczne, a zwłaszcza wpływowe warstwy jego do wspólnéj obrony przeciw grożącemu nieprzyjacielowi łączyć się powinny. Dla tego polecamy Szan. Duchowieństwu, aby załączony List pasterski Biskupów w Fuldzie zgromadzonych wykształceńszym parafianom swoim komunikowało, lub przynajmniéj prawdy i zasady w nim zawarte brało za przedmiot rozmów swoich i wymiany myśli z nimi, na podstawie tych prawd i zasad błędne wyobrażenia prostowało i zachęcało ich do użycia środków zaradczych w duchu chrześciańskim.

O ile zaś słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, aby Duchowieństwo w każdéj uczciwéj pracy, dobro ogółu społeczeństwa obchodzącéj, czynny brało udział i ile możności w niéj przodowało, zobowiązujemy w szczególności Szanowych Dusz Pasterzy Archidyecezyi w związku z zaleceniem

Ojca św. w liście do Arcybiskupa Kolońskiego dnia 20. kwietnia r. b. wypowiedzianem i z Listem pasterskim Biskupów pruskich, aby wszędzie tam, gdzie tego jakakolwiek zachodzi potrzeba, osobliwie w większych miastach, zakładali stowarzyszenia czeladników, robotników, uczniów, stowarzyszenia św. Wincentego à Paulo — i aby te stowarzyszenia opieką swoją, pomocą i radą wspierali. Gdzie zaś powyższe stowarzyszenia byłyby mniéj potrzebne, tam z pewnością nie będą zbyteczne stowarzyszenia Matek chrześciańskich i Ochronki dla biednych dzieci.

Ktoby z Szanownych Duchownych życzył sobie instrukcyi co do organizacyi stowarzyszeń robotników, tego odsyłamy do ogłoszonego w tym roku w Kolonii u Bachema pisemka pod tytułem: „Aufgaben und Organisation katholischer Arbeiter Vereine.“

Przewielebnych zaś księży dziekanów wzywamy, aby w październiku roku przyszłego nadesłali do Konsystorzy odnośnych sprawozdanie ze swych dekanatów, o ile w pojedyńczych parafiach ich dekanatów niniejszemu rozporządzeniu zadość się stało i którzy z księży dekanalnych najgorliwiéj sprawą stowarzyszeń się zajęli.

Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z Wami. Amen.

Dan w Poznaniu i w Gnieźnie d. 30. września 1890.

Administratorzy Dyecezyi.

† *X. Biskup Likowski.* *X. kan. Kraus.*

Pod dniem zaś 8. stycznia r. b. wystósowała władza nasza duchowna do duchowieństwa dyecezyalnego następujący okólnik:

Z pism publicznych dochodzi nas wiadomość, że sekciarze socyalistyczni założywszy w polskim języku gazetę, wydawaną w Berlinie pod tytułem „Gazety robotniczéj,“ starają się za jéj pośrednictwem rozszerzać między ludem naszym roboczym swoje przewrotne i zgubne zasady, podkopujące zarówno wiarę świętą i istniejący porządek społeczny. Wkłada to na nas święty obowiązek zwrócenia uwagi wszystkich duszpasterzy obydwóch archidyecezyi na niebezpieczeństwo grożące ztąd dyecezyom naszym, i upomnienia ich, aby stali czujnie na straży powierzonych sobie owieczek, aby bądź z ambony, bądź prywatnie przed wspomnianem pismem i innemi podobnemi lud wierny przestrzegali, i zarazem w sposób przystępny i wszystkim zrozumiały o zgubności tendencyi socyalistycznych go pouczali.

Już w Okólniku z dnia 30. września roku 1890 wzywaliśmy Szanowne Duchowieństwo do zakładania stowarzyszeń katolickich zwłaszcza tam, gdzie ludność robotnicza więcéj jest skoncentrowana, aby przez te stowarzyszenia nie tylko odwieść ludność naszą od stowarzyszeń socyalistycznych, ale aby Duchowieństwu i osobom wpływowym a ducha chrześciańskiego pełnym dać sposobność do bezpośredniéj i żywszéj styczności z ludźmi pracy, a tem samem do zbawiennego na nich wpływu, do oświecania ich i przestrzegania przed pokusami i niebezpieczeństwami obecnéj chwili. Niestety mimo że już kilka miesięcy od téj naszéj odezwy minęło, nie wiele dotąd o działalności Szanownego Duchowieństwa w tym kierunku dowiedzieliśmy się.

Podnosimy przeto po raz wtóry głos nasz i zaklinamy wszystkich przez miłość dusz ich pieczy powierzonych, aby pokus do ludu naszego się

zbliżających sobie nie lekceważyli, ale z gorliwością apostolską bronili trzody swojéj przed wilkami, wciskającemi się do niéj.

Spojrzymy na zachód, jak tam gorliwie krzątają się w téj mierze kapłani! Nie pozwalajmy, Szanowni Bracia, uprzedzić im się w tem, co dobre, co zbawienne, co ku pożytkowi owieczek naszych! Pamiętajmy, że łatwiéj zachować przy jakiéjkolwiek czujności to, co jeszcze posiadamy, aniżeli rzecz straconą odzyskać!

W szczególności polecamy Wam usilnie w miastach większych, jak w Poznaniu, Gnieźnie, Ostrowie, Inowrocławiu, Bydgoszczy, Pile, Krotoszynie, Rawiczu, zakładanie stowarzyszeń św. Wincentego à Paulo, lub męzkich kółek różańcowych, albo ożywienie istniejących przy kościołach bractw. Nie mniéj należałoby zająć się opracowaniem pisemka popularnego, pouczającego lud w sposób przystępny: co jest socyalizm i jakiem niebezpieczeństwem społeczeństwu grozi, albo odbywać w tym celu wiece parafialne.

Przez słowa powyższe nie chcemy bynajmniéj Szanownemu Duchowieństwu czynić zarzutu, jakoby się nie poczuwało do obowiązków swych pasterskich; ale zdaje nam się, że wielu dotąd zbyt dobrodusznie łudzi się, jakoby nam w naszych stronach żadne nie groziło niebezpieczeństwo. Przed tem fatalnem złudzeniem, wstrzymującem niejednego od użycia za wczasu środków zapobiegających złemu, przestrzegamy niniejszem Okólnikiem, łącząc z przestrogą zaufanie do doświadczonéj gorliwości i roztropności pasterskiéj Szanownego Duchowieństwa, że nie zaniedba niczego, czego groza chwili obecnéj od niego wymaga, i że bez ociągania się odpowiednich do miejscowych potrzeb a przez nas powyżéj wskazanych użyje środków.

Gniezno i Poznań, 8. stycznia 1891.

Administratorzy Dyecezyi Gnieźnieńskiéj i Poznańskiej.

† *X. Biskup Likowski.* *X. Kraus.*

KWESTYE TEOLOGICZNE.

Ecclesia supplet. Pod tym tytułem ogłasza *der kathol. Seelsorger* bardzo pouczający artykuł, który tu w głównych ustępach streszczamy, ze względu na to, że pismo to zapewnie tylko sporadycznie pomiędzy duchowieństwem naszem się znachodzi, a i pomiędzy nami często daje się słyszeć, czy to z niewiadomości czy to z fałszywego zrozumienia, zdanie *Ecclesia supplet.* Niemal każdy z winy czy bez winy popełniony błąd przy wykonywaniu kapłańskich funkcyi, każdy defekt przy administrowaniu Sakramentów św. lub Sakramentaliów, tłomaczy się w obec sumienia zdaniem: *supplet ecclesia.* Wszystko ma Kościół uzupełniać — czy jednak to m o ż e, albo rzeczywiście c h c e?

Że kapłan w wykonywaniu swego urzędu, spełnianiu swych funkcyi kapłańskich błędy popełniać może, to łatwo wyrozumieć. Powód bowiem tego leży w niedoskonałości człowieka, który co do swéj wiedzy, mimo wszelkich studyów, pilności i talentów, pozostanie zawsze ograniczoną i niedoskonałą istotą; następnie jak każdy człowiek, tak i kapłan może zapominać i bywać roztargnionym, wreszcie i grzeszna natura człowieka jest tego przyczyną, skłonność do lenistwa, obojętność, brak gorliwości i oziębłość w służbie Bożéj. Jakikolwiek jest tego powód, w każdym razie śmiało pytać się możemy: gdzież jest choćby najsumienniejszy i najzdatniejszy kapłan, któryby przy udzielaniu Sakramentów, przy sprawowaniu Ofiary Mszy św. lub innych funkcyach kapłańskich, nie popełnił nigdy żadnego błędu albo późniéj ich nie odkrywał? W wielu razach możemy się na pewno pocieszać myślą „supplet ecclesia"; ale przy każdem zaniedbaniu, niedbalstwie, zapomnieniu tem się pocieszać i nic sobie z defektów nie robić, nie wolno. Przypuściwszy nawet, że *pia mater* chce dla zbawienia swych dzieci zawinione niedbalstwa, opuszczenia, błędy swych sług przy administracyi Sakramentów lub innych kapłańskich i urzędowych czynnościach uzupełniać, — jakkolwiek téj intencyi mieć nie może, chyba żeby chciała sprzyjać i upoważniać do nieładu, pospiechu, dowolności, karygodnéj nieuwagi i nieświadomości, — to nie zawsze w jéj mocy naprawiać błędy lub defekta uzupełniać. W każdym pojedyńczym wypadku pytać się należy, czy Kościół może, i czy bez narażenia na szwank bonum universale ecclesiae, któremu bonum pojedyńczego człowieka ustępować musi, mu to wolno? Chodzi tedy o rozwiązanie kwestyi: które defekta może i chce Kościół supplere?

Naprzód trzeba sobie wyjaśnić znaczenie tego zdania: ecclesia supplet. Lessius tak o tem mówi: „jus ipsum confert *jurisdictionem extraordinarie ad singulos actus*" albo też: „Ecclesia *jurisdictionem extraordinarie propter bonum commune in ipso actu suppeditat*" (De just. et jure l. 2 c. 29 n. 65 et 68). Znaczy to, że Kościół dla ogólnego dobra wiernych przy pojedyńczych aktach jurysdykcyą, któréj kapłanowi do ważnego spełnienia tychże aktów nie dostawało, w nadzwyczajny sposób uzupełnia, czyli ją nadaje. Pozostaje tu jednak wielka różnica pomiędzy ową jurysdykcyą, którą ktoś faktycznie, czy ordinariam czy delegatam, posiada, a ową, którą Kościół tylko uzupełnia. Ten kto jurysdykcyą posiada, ma ją także przed odbyciem czynności i rozpoczyna tę czynność i wykonuje ją na mocy swéj władzy jurysdykcyjnéj, podczas gdy ten, co akt jurysdykcyjny supplente ecclesia wykonuje, władzę do tego od Kościoła dla czynności, aby ją mógł wa-

żnie wykonać, niejako wyjątkowo otrzymuje, tak że po wykonaniu téj czynności znowu bez jurysdykcyi pozostaje. Uzupełnienie ze strony Kościoła jest — i na to trzeba uważać — tylko nadzwyczajnem obdarzeniem jurysdykcyjną władzą kapłana, który jéj nie ma, aby mógł ważnie akt jurysdykcyjny spełnić, a który sądzi, że ją posiada. Kościół uzupełnia zatem to tylko, co ktoś mniema posiadać, a faktycznie nie posiada. To uzupełnienie ma za przedmiot tylko ową jurysdykcyą, którą Kościół od Chrystusa do prowadzenia i rządzenia wiernymi otrzymał; ma zaś na celu dla zbawienia wiernych zapobiedz nieważności aktu, któryby z braku władzy do ważności potrzebnéj, przez kapłana nieważnie był spełniony, gdyby Kościół na ten przypadek nie dawał téj władzy, którą kapłan mniema posiadać, a faktycznie nie posiada.

Przedewszystkiem i głównie odnosi się to do Sakramentu Pokuty św., o ile przy tym Sakramencie o uzupełnienie koniecznéj do ważnego rozgrzeszenia jurysdykcyi chodzi. Władzę rozgrzeszania posiada Kościół od Chrystusa P. Udziela on ją na mocy boskiego rozporządzenia swym sługom, i dla tego może ją każdéj chwili ograniczyć, albo zupełnie odjąć. Ponieważ Kościół rozporządza jurysdykcyą pro foro confessionali, to może ją uzupełniać, nadawać, gdzie jéj nie ma, rozumie się, gdy są warunki naturalnem i boskiem prawem wymagane, t. j. ordo presbyteralis i zdrowy rozum u tego, który tę jurysdykcyą chce wykonać. Gdyby n. p. osoba świecka słuchała spowiedzi, którąby lud uważał za kapłana, rozgrzeszenie jéj byłoby nieważne i Kościół uzupełnić tego i naprawićby nie mógł, bo do rozgrzeszania trzeba być kapłanem.

Choćby tedy możebność tego suplowania nie ulegała wątpliwości, zachodzi jeszcze drugi moment, t. j. wola Kościoła — czy Kościół chce brakującą jurysdykcyą uzupełnić i w jakich przypadkach?

1. Najprzód pewnem jest, że Kościół wszystkim bez wyjątku kapłanom udziela jurysdykcyą w obec wszystkich wiernych in articulo mortis się znajdujących, ze względu na wszystkie ich grzechy i cenzury. Articulus mortis znaczy wedle nauki teologów każde grave periculum, a więc nie tylko niebezpieczna choroba, lecz zaraźliwa epidemia jak cholera, albo ciężki połóg, niebezpieczna operacya chirurgiczna, czas przed i po bitwie, podczas burzy na morzu itd. (cfr. Alfons św. l. 6 n. 561).

Sobór Trydencki (sess. 14 c. 7) mówi o tem suplowaniu: „Verumtamen pie admodum, ne hac ipsa occasione aliquis pereat, in eadem Ecclesia Dei custoditum semper fuit, ut nulla sit reservatio in arti-

culo mortis, atque ideo omnes sacerdotes quoslibet poenitentes a quibusvis peccatis et censuris absolvere possunt.“ Słowa te różnie bywają tłomaczone. Jedni są zdania, że każdy kapłan bez wyjątku otrzymuje od Kościoła jurysdykcyą do udzielenia rozgrzeszenia umierającym; inni ograniczają ją „si modo desit sacerdos approbatus, cui facile et sine periculo moribundus confiteri possit“, twierdząc, że Sobór tylko nadaje jurysdykcyą wszystkim kapłanom „ne quis pereat“, lecz jeśli można sprowadzić kapłana, który posiada jurysdykcyą, czy ordinariam czy delegatam, powód powyższy upada. Oprócz tego rozciąga się władza, dana wszystkim kapłanom przez Sobór, tylko na rezerwacyą grzechów, gdyż mówi „ut nulla sit reservatio“, przez co tylko tym kapłanom, którzy zwykłą jurysdykcyą posiadają, rozszerza ją na grzechy zastrzeżone. Jakkolwiek pierwsze zdanie jest probabilis ze względu na powagę autorów i regul interpretacyjnych (Gury — Ballerini II n. 551) to i drugiéj nie można nazwać improbabilis. W praktyce jednak pewniéj tego się trzymać, że gdzie można sprowadzić aprobowanego kapłana, ten umierających spowiadać powinien. Jeśli się to nie stało, nie potrzeba się niepokoić. Gdyby rozgrzeszony in articulo mortis przez nieaprobowanego kapłana późniéj raz jeszcze spowiadał się przed aprobowanym, to dla pewności może spowiedź tę powtórzyć (iterata *aliquali* confessione, jak mówi Lehmkuhl *theol. mor*. II n. 392). Na to się jednak wszyscy teologowie zgadzają, że nieaprobowany kapłan w każdym razie rozgrzeszać może in articulo mortis, choć i aprobowany jest obecny: a) jeśli aprobowany kapłan nadchodzi, gdy już spowiedź się zaczęła; b) gdy tenże spowiadać nie chce; c) gdy się obawiać można, że penitent u tego spowiednika nieważną spowiedź złoży, albo inny ważny zachodzi powód, n. p. bliskie pokrewieństwo, nieprzyjaźń, dawniejszy grzeszny stósunek pomiędzy penitentem a obecnym aprobowanym księdzem itd. Co się tyczy daléj wyrażenia Trydenckiego Sob. „quoslibet sacerdotes“, rozumieć je należy tak, że w nieobecności innego kapłana może także ważnie kapłan ekskomunikowany, heretyk rozgrzeszać, a nawet na żądanie chorego rozgrzeszenie dać m u s i (cfr. Alfons św. l. 6 n. 560). Kościół czyni tedy ze swéj władzy suplowania jak najrozleglejszy użytek, gdy chodzi o przyjęcie Sakramentu in articulo mortis.

2. Daléj pomiędzy kanonistami i moralistami żadnéj i pod tym względem nie ma wątpliwości, że Kościół brakującą jurysdykcyą kapłana wtedy supplet, gdy zachodzi titulus coloratus téj jurysdykcyi, a zarazem ogólna omyłka co do jéj braku, to jest, gdy w ogóle lud sądzi, że odnośny spowiednik posiada potrzebną jurysdykcyą. Musi

w takim razie zachodzić *titulus coloratus*, t. j. powód prawny, na podstawie którego ogólne i publiczne przypuszczenie panuje, że spowiednik posiada jurysdykcyą, choć w rzeczywistości ów tytuł prawny z powodu jakiegoś tajemnego lub nieznanego wcale nie istnieje. Proboszcz n. p. pozyskał probostwo, z którego inny proboszcz wbrew przepisom prawa kanonicznego został usunięty, a o tem ani nowy proboszcz ani wierni nie wiedzą. W takim razie nowy proboszcz nie posiadałby jurisdictionem ordinarium pro confessionali, mimo to jednak ważnie by rozgrzeszał na mocy swego titulus coloratus i ogólnego błędu (a także aprobaty, którą każdy posiada. P. R.), gdyż mu Kościół supplet potestatem dla wiernych „ne innumerae animae hoc communi errore deceptae sine ulla culpa finaliter pereant."

3. Gdy zaś nie istnieje titulus coloratus a ogólny panuje błąd, np. gdyby ksiądz jaki, nie posiadający żadnéj prebendy, wikaryatu i aprobaty, zasiadał do konfesyonału — czyż i wtedy supplet Ecclesia? Nie masz pod tym względem jednomyślności między teologami. Jedni wątpią, czy Kościół supplet — inni twierdzą stanowczo, że Kościół nie supplet, choć błąd ogólny panuje, ze względu na zgubne skutki z takiéj łagodności. Św. Alfons tę opinią nazywa communior (l. 6 n. 572). Ponieważ Kościół nic stanowczego w téj mierze nie orzekł, pomiędzy teologami nie ma communis sententia, wielu przeciw suplowaniu Kościoła się oświadcza, dla tego i my trzymać się tego musimy, że taka absolucya bardzo jest wątpliwą. A cóż robić z penitentami, którzy u takiego spowiednika rozgrzeszenie otrzymali? Jeśli wiedzą lub dowiedzą się kiedy o tem, mogą spowiedź powtórzyć — a jeśli nie dowiedzą się nigdy, indirecte z dawniejszych nieodpuszczonych a w dobréj wierze spowiadanych się grzechów, na dalszych spowiedziach otrzymują rozgrzeszenie, jeśli obudzają w sobie żal za wszystkie grzechy całego życia.

4. Gdy ani titulus coloratus ani błąd ogólny nie zachodzi, nie ulega wątpliwości i takie jest ogólne zdanie teologów, że wtedy Kościół nie supplet.

5. Gdy kapłan ma jurysdykcyą, ale wątpi, czy w pewnym przypadku może jéj użyć, n. p. czy udzielona mu została na ten przypadek zastrzeżony itd. (jurisdictio probabilis), a powody prawne przemawiają za tem prawdopodobnie, że ją posiada i korzystać z niéj może, w takim razie można moralnie przyjąć na pewno, że Kościół jurysdykcyą supplet (św. Alfons l. 6 n. 573).

6. Jeśli zaś egzystencya sama jurysdykcyi jest wątpliwą, t. j. niepewność polega nie na niejasności prawa co do zastósowania lub rozległości, lecz na jakiem factum probabile, który jego jurysdykcyą wątpliwą czyni (jurisdictio dubia), tak że kapłan w ogóle nie wie, czy

mu powierzona została czy nie, czy jeszcze ją posiada czy nie itd., i tak z góry z wątpliwą jurysdykcyą spowiedzi słucha a ztąd i ważność aktu podjętego wątpliwą pozostaje, — Kościół tego braku nie uzupełnia, jeśli tylko nie wiele kto w błędzie pozostaje co do brakującéj jurysdykcyi, błąd więc jest pojedyńczy. Czy i wtedy nie supplet, gdy błąd jest ogólny, pozostaje wątpliwem (św. Alfons l. c. nr. 432; Lehmkuhl l. c. n. 388).

Powstaje tu kwestya, czy ktoś z wątpliwą lub probabilis jurysdykcyą może Sakrament Pokuty administrować? Ponieważ Kościół nigdy na korzyść zawinionego i świadomego błędu nie supplet, choć i error communis pomiędzy ludem zachodzi, nie wolno kapłanowi, wiedzącemu, że nie posiada jurysdykcyi, słuchać spowiedzi, inaczéj przywłaszczałby sobie władzę, któréj nie posiada, a wiernych narażałby na niebezpieczeństwo składania spowiedzi nieważnéj. I w tym przypadku nie wolno mu tego czynić, gdy wie, że jego jurysdykcya na titulus coloratus polega. Że tu Kościół, jak wyżéj powiedziano, supplet, nie może to dla niego być powodem do słuchania spowiedzi, gdyż to suplowanie nie dzieje się na jego korzyść, lecz w interesie wiernych. Gdyby zaś nie wiedział o tym defekcie, nie potrzebuje się późniéj po dowiedzeniu się o braku jurysdykcyi niepokoić, gdyż Kościół ten brak uzupełnia.

Gdy kapłan wątpi, czy posiada jurysdykcyą do słuchania spowiedzi (jurisdictio dubia), może wtedy tylko spowiedzi słuchać, jeśli ma powody sądzić, że posiada jurysdykcyą, i ważna zachodzi do tego przyczyna, jak n. p. przypadek gwałtowny, w którym lepiéj jest kogoś z wątpliwem rozgrzeszeniem puścić, aniżeli go wcale nie rozgrzeszyć. Lehmkuhl (l. c. n. 390) upomina jednak i tutaj: „Neque tum semper sine ulla monitione aut cautela poenitentem dimittere licebit, ne propterea, quod putet se certo absolutum esse, periculo salutis exponatur.“ Alfons św. trzy takie gwałtowne przypadki, w których z wątpliwą jurysdykcyą rozgrzeszać można, przytacza: „1) si urget praeceptum annuae confessionis; 2) si poenitens debeat celebrare vel communicare, nisi infamiae notam incurrere velit; 3) si sacerdos teneatur celebrare ex obligatione“; jednakowoż i w tych przypadkach pod tym warunkiem tylko można rozgrzeszenie udzielić, że nie ma innego spowiednika i rozgrzeszenie udziela się tylko pod warunkiem; nadto dodaje jeszcze św. Alfons uwagę: „in hoc casu censeo, teneri confessarium patefacere poenitenti, qui ei confessus est mortalia, quod tantum sub conditione absolutus sit, ut, si postmodum fortasse notum fiat, confessarium revera carere jurisdictione, poenitens iterum confiteatur peccata“ (l. c. n. 432).

Jeśli w spowiedniku dopiero w konfesyonale wątpliwości powstają, czy jego aprobata się nie skończyła, i nie może się wprzódy upewnić, może rozpoczętą spowiedź dokończyć, gdyby obawiać się musiał, że puszczenie penitenta bez rozgrzeszenia mogłoby dla niego lub dla spowiednika wywołać podejrzenia, złe mowy, lub inne szkody na sławie i dobrem imieniu. Lecz i tu powinien spowiednik penitentowi zwrócić uwagę na wątpliwe rozgrzeszenie. Najpewniejszy tu sposób, jeśli można, przerwać spowiedź i upewnić się o posiadaniu jurysdykcyi.

Ponieważ jurysdykcya, jaką posiadają spowiednicy, zwykle jest ograniczoną, mogą zachodzić przypadki, w których spowiednik może być w wątpliwości, czy do rozgrzeszenia rezerwatu posiada potrzebną jurysdykcyą. Jak sobie w takim przypadku ma postąpić? Jeśli jego zdanie, że facultas potrzebną posiada (n. p. że grzech w takich okolicznościach nie jest zastrzeżony i dla tego ma jurysdykcyą) na dobrych powodach się opiera, jeśli więc opinia jego jest prawdziwie probabilis (jurisdictio probabilis), może absolucyą udzielić choć w przypadku niegwałtownym, i to rozgrzeszenie jest niewątpliwie ważnem; raz dla tego, że rezerwacya jest res odiosa, i w wątpliwości można się decydować za nierezerwacyą, następnie dla tego, że gdyby się mylił w swem zdaniu, Kościół jego jurysdykcyą uzupełnia. Quum haec sententia sit communis et certe probabilis, certum est etiam, ecclesiam jurisdictionem supplere (św. Alfons l. 6 n. 600).

To samo dzieje się także, wedle zdania znaczniejszych teologów, przy małżeństwie, jeśli chodzi z jednéj strony o przeszkodę, którą tylko Kościół ustanowił, a z drugiéj strony prawdopodobnem jest, że przeszkoda ta rzeczywiście wedle praw kościelnych nie istnieje. Gdyby się w tych przypuszczeniach mylono, Kościół supplet przy téj omyłce defekt, i małżeństwo jest ważne (św. Alfons l. 6 n. 573 i 901).

Zachodzić to może tylko przy dubium juris, t. j. gdy wątpliwość odnosi się do samego prawa kościelnego i jego rozciągłości. Gdy zaś jest dubium facti, t. j. wątpliwość, czy w ogóle istnieje przeszkoda, gdy n. p. są powody do mniemania, że spełniono czyn, który za sobą przeszkodę pociąga rozrywającą, ogólna opinia przemawia za tem, że małżeństwa bez dyspensy zawierać nie można (św. Alfons l. c. n. 902), choć inni autorowie odmiennego są zdania. W praktyce jednak najlepiéj wątpliwość przedłożyć Biskupowi do rozstrzygnięcia, resp. ad cautelam poprosić o dyspensę. Gdy zaś przeszkoda rozrywająca rzeczywiście istnieje, bez dyspensy nigdy małżeństwo ważnie zawartem być nie może, chociaż odnośna przeszkoda jest nieznaną.

Tylko w powyższych przypadkach, gdzie chodzi o brak jurysdykcyi,

może Kościół supplere, nigdy indziéj. Wprawdzie mogą zachodzić i zachodzą częściej, aniżeli sądzimy, przy administracyi Sakramentów i innych funkcyach kapłańskich różne defekta, ale wówczas tego zdania „ecclesia supplet" zastósowywać nie można. Jeśli przy administracyi Sakramentów wydarzają się defekta, które substancyi materyi i formy nie naruszają, a więc są tylko akcydentalne, nie narażają ważności, skutku i owoców Sakramentu, to i suplowanie niepotrzebne. Gdy zaś materya niezdatna do Sakramentu lub Ofiary Mszy św., lub gdy forma istotna fałszywie lub niedokładnie użyta została, czy to z winy czy bez winy, Sakrament po prostu jest nieważny i Kościół nie ma téj mocy Sakrament ważnym uczynić, jeśli przepisana przez Chrystusa P. forma i materya nie została użyta. Materya i forma Sakramentów są ustanowione przez Chrystasa P. i w ten sposób, jak rozporządził (juxta Christi institutionem), muszą być użyte, jeśli Sakramenta mają być ważnie udzielone. Jest to nauka, jak mówi Suarez, de fide. Uczony ten tak daléj o tem mówi: „Sacramenta sunt signa gratiae, quam conferunt, sed hoc non habent nisi ex institutione divina; ergo ut hanc virtutem habeant, necesse est, ut in eis conficiendis divina institutio servetur, ergo oportet, ut ex illis rebus et verbis constent, quae Deus decrevit... Ecclesia non potest mutare et impedire institutionem a Deo factam: non enim ab illo accepit potestatem excellentiae sacramentis superiorem, *sed ministerialem* et sacramentis alligatam... *ergo non potest facere ecclesia*, ut sine materia et forma a Christo institutis fiat sacramentum" (Suarez qu. 60 art. 8 sect. 3 et 6).

Z tego wypływa, że obowiązkiem każdego kapłana, który tego rodzaju defektów świadom jest sobie, zamiast się pocieszać uzupełnianiem przez Kościół, jest starać się o to, aby nieważnie albo wątpliwie udzielony Sakrament został ważnie udzielony, przedewszystkiem gdy chodzi o Sakramenta, których powtarzać nie można, lub które dla przyjmującego są konieczne. Wymaga tego szacunek dla Sakramentu i obowiązek sprawiedliwości „ne suscipiens defraudetur fructu sacramenti." Gdy błędu naprawić nie można, nie pozostaje nic innego, jak miłosierdzie boskie błagać, aby było łaskawem dla tego, który Sakramentu pożądał, ale go bez własnéj winy nieważnie przyjął. Nic nas jednak nie upoważnia do przypuszczenia, że Sakrament bez wszystkiego Kościół supplevit. Co my wiemy, jest to tylko, że Sakrament jest nieważny, gdy substancya akcyi lub słów zmienioną została, lub brakło intencyi externa uczynić to, co Kościół czyni, i że w tym przypadku jesteśmy zobowiązani, błąd przez powtórne udzielenie Sakramentu naprawić; gdy zaś tego uczynić nie można, nic innego nie pozostaje,

jak Bogu sprawę tę poruczyć, gdyż ad impossibilia nemo tenetur. „Quando *moraliter certum* est, mówi La Croix, sacramentum fuisse invalidum, debet conferri *absolute et sine conditione.* Quando *prudens dubium* est de valore sacramenti collati, debet iterari saltem *sub conditione.* Item, quamvis aliquid, quod omissum est, etiam *probabilius* dicatur non requiri ad valorem, dummodo etiam sit probabile requiri; valentque haec potissimum, quando dubitatur de valore baptismi, confirmationis et ordinis, quae iterabilia non sunt. Quando nulla est prudens causa dubitandi de valore sacramenti, sed oriuntur tantum leves scrupuli, nequidem conditionate est iterandum" (l. 6 p. 1 n. 123. 129).

Nawet przy modlitwach mogą dobrowolnie i niedobrowolnie zachodzić różne defekta z winy kapłana, jak n. p. z braku łaski, przez nieuwagę itd. O ile modlitwy te w imieniu Kościoła odprawiane bywają, którego intencyą minister przyjmuje, dla świętości i nabożeństwa Kościoła Bogu zawsze się podobają; o ile zaś kapłan w swojem własnem imieniu się modli, owoc modlitwy zależy od jego dewocyi, a więc i tutaj zdania „ecclesia supplet" zastósować nie można. Z tego zatem, cośmy powiedzieli, wykazuje się jasno, jak często to zdanie „ecclesia supplet" fałszywie bywa wypowiadane i jak mało może służyć za płaszczyk i pociechę na lekkomyślny pospiech, nieuwagę i nieświadomość niejednego ze sług Kościoła.

Czy wolno nieść do ołtarza na kielichu kluczyk od tabernakulum? Drobna to kwestya, lecz nic małoznaczącego, gdy chodzi o kult, a mianowicie o Mszą św. Dla tego i tę kwestyą rozbierali liturgiści obszernie i wielu z nich oświadcza bez wahania, że kapłan udający się do ołtarza nie powinien nic nieść na kielichu. Św. Alfons *lib. de caeremon. Missae* powiada: „Tenens calicem manu sinistra, dexteram super bursam (cujus apertura versus ipsum patere debet) ponit: supra bursam vero nullam aliam rem, sive manutergium, sive perspicillum, sive clavem tabernaculi, sive aliud quidpiam ponere licet, sicut S. R. C. die 1 sept. 1703 decrevit." De Herdt *S. Liturg. Praxis* I n. 196 mówi o tem: „Not. Super calicem non esse ponenda manutergium, sudarium, clavem tabernaculi, nec quid aliud; et haec omnia a ministro ad altare deferenda esse (S. R. C. 1 sept. 1703 n. 3512. 3661). Wprawdzie dekret przytoczony św. Kongregacyi Obrzęd. z 1 września 1703 r. in una Pisaur. wymienia tylko manutergium. Lecz wydawca wspomnianéj co dopiero książki św. Alfonsa Georg. Schober C. S. R. w przypisku zaznacza. „Directe hic prohibetur ne manutergium super calicem deferatur... Auctores vero liturgici hanc prohibitionem ad

omnem aliam rem extendunt, uti cum s. Alphonso, Meratus, Bauldry, Martinucci aliique.“ Natomiast *Ephemerides liturgicae* (Novemb. 1890 p. 660) czynią wyjątek co do klucza od tabernakulum: „Certum nihilominus pariter est auctores plures recentiores ab hoc lege imponenda celebrantibus abstinere.“ Następnie dowodzą, że Decr. S. R. C. in Pisaur. tylko o manutergium mówi, że nie ma żadnego zakazu, „quominus clavis tabernaculi possit a celebrantibus superimponi calici tam in eundo quam in redeundo ab altari.“ W końcu usiłują *Ephemerides* udowodnić, to nie tylko nie jest zakazane, lecz nawet uważać należy za bardzo stósowne: „Quinimo quantum videmus, arbitramur id nullimodo dedecere, sed potius convenire. Agitur enim de clavicula tabernaculi, quam melius est, ut sacerdos ipse deferat quam permittat, ut deferatur a laico. Insuper tam parvae est dimensionis, ut nullum afferre possit incommodum. Tertio ad tabernaculum aperiendum inservit et tamquam quid sacri considerari potest. Quarto denique facilius inconvenientia evitantur, quibus occurrit illa lex, quam communiter urgent Episcopi, ex tristissima necessitate etiam in Italia, de clavicula nunquam super tabernaculo vel super altari relinquenda.“ To uzasadnienie ma dużo za sobą. Nam się jednak zdaje, że można pogodzić to ze zdaniem św. Alfonsa w ten sposób, iż kapłan celebrujący nosić może i odnosić kluczyk nie na kielichu, lecz w lewéj ręce, albo na palcu lewéj ręki.

W których Mszach żałobnych prywatnych wystarczy jedna Oracya? Na to pytanie odpowiada de Herdt I n. 65: *In aliis missis* extra Commemorationem fidelium defunctorum, diem depositionis, tertium, septimum, trigesimum et anniversarium, *si non solemniter celebrentur*, plures dicuntur, ut de feriis et simplicibus dicetur. Rub. V n. 3.“ Nie ulega tedy wątpliwości, że w dies obitus, tertius, septimus, trigesimus i anniversarius, jeśli w ten dzień może być Msza de Requiem odprawiona, tylko jednę sc. odnośną oracyą czytać można. Jak bowiem Herdt l. c. i *Ephemerides liturgicae* z r. zeszł. pag. 654 zaznaczają: „Rubricae non distinguunt quoad hos dies inter Missam *solemnem* et *privatam*.

Z pola kościelno-politycznych praw.

O obowiązku zabezpieczenia na starość i t. d. sług kościelnych i organistów.

Dzienniki polityczne katolickie rozbierały w ostatnim czasie kilkakrotnie kwestyą co do obowiązku zabezpieczenia na starość i chorobę, stósownie do prawa z 22 czerwca 1889, sług kościelnych i organistów i niejednomyślnie ją rozstrzygały. W artykule ogłoszonym przez *Köln. Volks Ztg.* 21 grudnia r. z. (Wer untersteht der Invaliditäts Versicherungspflicht?) czytamy:

„6. Kwestya, czy n. p. słudzy kościelni, organiści są zobowiązani do zabezpieczenia się, rozstrzyga się wedle tych samych punktów widzenia. Po wsiach i małych miasteczkach nie mają tego obowiązku, gdyż te posługi tylko pobocznie wykonywane bywają; w miastach z większymi kościołami, gdzie te posługi stanowią źródło głównych dochodów tychże osób, są zobowiązani do zabezpieczenia się.“

Następnie pod d. 24 grudnia ogłosiła *Köln. Volksztg.* dwa listy, które wprost przeciwne wygłaszały zdania. Podczas gdy jeden list przeczył stanowczo obowiązkowi zabezpieczenia się sług kościelnych, drugi wywodził co następuje:

„Sługi kościelne, z powodu ich zajęć i prac materyalnego rodzaju i posług więcéj mechanicznych, uważać trzeba jako należących do stanu robotników (wedle pojęcia prawa) i dla tego podlegają obowiązkowi zabezpieczenia się. Uprawnienia do pensyi, któreby sługi kościelne za niższych urzędników uważać kazało, a ztąd od obowiązku zabezpieczenia się na wniosek uwolnić mogło, nie mają ci słudzy. Dążnością prawa jest wszystkim robotnikom na czas niezdolności do pracy i na starość rentę zapewnić. Niżsi urzędnicy, którzy mają prawo do pensyi (jakie państwo pragmatyką służbową z r. 1886 dla swych urzędników w ogóle przeprowadziło), są wolni od przymusowego zabezpieczenia. Wreszcie pożądanem byłoby odnieść się do władzy administracyjnéj o decyzyą w téj kwestyi, aby osięgnąć jednolite postępowanie.“

Trzeci list ogłoszony w *Köln. Volks Ztg.* 31 grudnia r. z. tak o tem pisze:

„Od obowiązku zabezpieczenia się wolni być mogą tylko ci słudzy kościelni (np. na wsi lub przy kaplicach), do których dwa następujące postanowienia rady związkowéj zastósować można: Dorywczych po-

sług nie można uważać jako zajęć uzasadniających obowiązek zabezpieczenia: 1) jeśli wykonywane bywają przez osoby, które z powołania nie pracują za wynagrodzenie, choćby nawet te prace regularnie się powtarzały, lecz tylko pobocznie i za tak małe wynagrodzenie, że do utrzymania życia ono nie wystarcza i do wkładek (premii) zabezpieczenia w odpowiednim stósunku nie pozostaje; 2) jeśli przez takich robotników wykonywane bywają, którzy w regularnem, obowiązek zabezpieczenia uzasadniającym stósunku służbowym lub roboczym do pewnego chlebodawcy stoją, bez przerwy tego stósunku, przez innych chlebodawców pobocznie, czy tylko dorywczo do pomocy, czy też regularnie przywoływani bywają.“

Wydawca *Köln. Pastoralblatt* wystósował tedy do urzędu cesarskiego zabezpieczenia (Reichsversicherungsamt) zapytanie, o ile artykuły wspomnione w *Köln. Volks Ztg.* mają słuszność. Odpowiedzi, jaką na to otrzymał, nie można wprawdzie uważać za ostateczną decyzyą, w każdym razie uwagi jest godna, że wychodzi od władzy, która ostatecznie wszelkie tego rodzaju kwestye, z biegiem czasu się wyłaniające, rozstrzygać będzie, a więc służyć może za wskazówkę, jak na sprawę sług kościelnych zapatrywać się można. Z odpowiedzi téj, przesłanéj z Berlina 29 grudnia 1890 z Reichsversicherungsamt (podp. Bödicker), podajemy ustępy, odnoszące się do naszéj kwestyi. Urząd zabezpieczenia uważa, że sługi kościelne, ponieważ głównie prace materyalnéj natury wykonują (jak czyszczenie kościoła, utrzymywanie w porządku sprzętów kościelnych i aparatów, dzwonienie itd.), uważać należy jako pomocników w myśl § 1 liczb 1 prawa o zabezpieczeniu z 22 czerwca 1889 Mogą zachodzić przypadki, wymagające osobnego ocenienia, gdyby np. chodziło o pierwszych kościelnych, zakrystyanach przy kościołach katedralnych, których czynność polega głównie w kierownictwie nabożeństwem i w nadzorowaniu niższych sług, a którzy osobiście właściwie żadnéj pracy nie wykonują. Z wyjątkiem takich przypadków materyalna praca sług kościelnych przemawia za tem, że zobowiązani są do zabezpieczenia To samo odnosi się do niższych organistów, innych sług kościelnych, kalkanistów, szwajcarów kościelnych i podobnych sług. Pytanie jednak, czy ten obowiązek zabezpieczenia w pewnych przypadkach postanowieniami ogłoszonéj w *Reichs-Anzeiger* nr. 288 z 29 listopada 1890 uchwały rady związkowéj z 27 listopada nie został zniesiony. Wedle tych postanowień (przytaczamy ten ustęp po niemiecku) „sind vorübergehende Dienstleistungen als eine die Versicherungspflicht begründende Beschäftigung unter andern dann nicht anzusehen, wenn sie von solchen Personen, welche berufsmässig Lohn-

arbeit überhaupt nicht verrichten, zwar in regelmässiger Wiederkehr, aber nur nebenher und gegen ein geringfügiges Entgelt verrichtet werden, welches zum Lebensunterhalt nicht ausreicht und zu den Versicherungsbeitraegen nicht im entsprechenden Verhältniss steht, ferner dann nicht, wenn sie von solchen Berufsarbeitern, die in einem regelmässigen, die Versicherungspflicht begründeten Arbeits- oder Dienstverhältniss zu einem bestimmten Arbeiter stehen, ohne Unterbrechung dieses Dienstverhältnisses bei andern Arbeitgebern nebenher, sei es nur gelegentlich zur Aushülfe, sei es regelmässig, verrichtet werden In Hinblick auf diese Bestimmungen erscheint allerdings die unter Ziffer 6 des anbei zurückerfolgenden Zeitungsartikels getroffene Unterscheidung der an kleinern (ländlichen etc.) und an grösseren Kirchen thätigen Küster gerechtfertigt und von praktischer Bedeutung für die Frage der Versicherungspflicht. Denn die Küster an diesen kleinern Kirchen werden in vielen Fällen neben einem ständigen Hauptberuf als Landwirth Handwerker etc. die Küsterdienste nur neben her und gegen ein geringfügiges Entgelt verrichten."

Z tego wynika jasno, że słudzy kościelni po wsiach i małych miastach, kalkaniści, marszałkowie i po większych kościołach, którzy tylko pobocznie spełniają posługi kościelne za małem wynagrodzeniem, a główne utrzymanie mają jako rolnicy, rzemieślnicy, od zabezpieczenia są wolni. Słudzy kościelni, organiści, mający z kasy kościelnéj główne utrzymanie a tylko wolny czas od zajęć w kościele poświęcać mogą na inne prace zawodowe, są zobowiązani do zabezpieczenia i kasa kościelna musi za nich połowę premii zabezpieczenia płacić.

Lecz do jakiéj kategoryi policzyć organistów, którzy oprócz śpiewu, grania na organach żadnych innych w kościele posług nie sprawiają, żadnéj też pensyi za to z kasy kościelnéj nie pobierają, mając na swoje utrzymanie osobną dotacyą w roli, fundacyach i akcydensach. Czy i tacy organiści muszą się zabezpieczać? kto ma płacić za nich połowę premii? Może komu z czytelników znane są objaśnienia władz rządowych lub rozporządzenia do podobnego faktu się odnoszące. Są one wielce pożądane dla niejednego rządzcy kościoła w archidyecezyi.

DEKRETA SW. KONGREGACYI.

Z Kongregacyi De Propaganda Fide.

Ojciec św. Papież Leon XIII polecił Biskupom i Kapłanom, którzy do tego upoważnienie od swych ordynaryuszów otrzymają, codzienne odmawianie następującéj modlitwy egzorcystycznéj i wyposażył ją odpustami:

Exorcismus in satanam et angelos apostaticos iussu Leonis XIII. P. M. editus.

In nomine Patris, et Filii, et Spiritus Sancti. Amen.

Ps. LXVIII. Exsurgant Deus et dissipentur inimici eius: et fugiant qui oderunt eum a facie eius.

Sicut deficit fumus, deficiant; sicut fluit cera a facie ignis, sic pereant peccatores a facie Dei.

Ps. XXXIV. Iudica Domine, nocentes me; expugna impugnantes me.

Confundantur et revereantur quaerentes animam meam.

Avertantur retrorsum, et confundantur cogitantes mihi mala.

Fiant tamquam pulvis ante faciem venti: et angelus Domini coarctans eos.

Fiat via illorum tenebrae et lubricum: et Angelus Domini persequens eos.

Quoniam gratis absconderunt mihi interitum laquei sui: supervacue exprobraverunt animam meam.

Veniat illi laqueus quem ignorat: et captio quam abscondit, apprehendat eum: et in laqueum cadat in ipsum.

Anima autem mea exsultabit in Domino: et delectabitur super salutari suo.

Gloria Patri, et Filio, et Spiritui Sancto:

Sicut erat in principio, et nunc, et semper, et in saecula saeculorum. Amen

Ad S. Michaëlem Archangelum.

Precatio. Princeps gloriosissime caelestis militiae, sancte Michaël Archangele, defende nos in praelio et *colluctatione, quae nobis est adversus principes et potestates, adversus mundi rectores tenebrarum harum contra spiritualia nequitiae, in caelestibus* (Ephes. VI). Veni in auxilium hominum; quos *Deus creavit inexterminabiles, et ad imaginem similitudinis suae fecit,* et a tyrannide diaboli *emit pretio magno* (Sap. II; 1 Cor. VI). Praeliare hodie cum beatorum Angelorum exercitu praelia Domini, sicut pugnasti olim contra ducem superbiae

luciferum et angelos eius apostaticos; et *non valuerunt, neque locus inventus est eorum amplius in caelo.* Sed *proiectus est draco ille magnus, serpens antiquus qui vocatur diabolus et satanas, qui seducit universum orbem; et proiectus est in terram, et angeli eius cum illo missi sunt* (Apoc. XII). Et antiquus inimicus et *homicida* vehementer erectus est. Transfiguratus in angelum lucis, cum tota malignorum spirituum caterva late circuit et invadit terram, ut in ea deleat nomen Dei et Christi eius, animasque ad aeternae gloriae coronam destinatas furetur, mactet ac perdat in sempiternum interitum. Virus nequitiae suae, tamquam flumen immundissimum, draco maleficus transfundit in homines depravatos mente et corruptos corde; spiritum mendacii, impietatis et blasphemiae; halitumque mortiferum luxuriae, vitiorum omnium et iniquitatum. — Ecclesiam, Agni immaculati sponsam, vaferrimi hostes repleverunt amaritudinibus, inebriarunt absinthio; ad omnia desiderabilia eius impias miserunt manus. Ubi sedes beatissimi Petri et Cathedra veritatis ad lucem gentium constituta est, ibi thronum posuerunt abominationis impietatis suae; ut percusso Pastore, et gregem disperdere valeant. — Adesto itaque Dux invictissime, populo Dei contra irrumpentes spiritales nequitias, et fac victoriam. Te custodem et patronum sancta veneratur Ecclesia; te gloriatur defensore adversus terrestrium et infernorum nefarias potestates; tibi tradidit Dominus animas redemptorum in superna felicitate locandas. Deprecare Deum pacis, ut conterat satanam sub pedibus nostris, ne ultra valeat captivos tenere homines, et Ecclesiae nocere. Offer nostras preces in conspectu Altissimi, ut cito anticipent nos misericordiae Domini, et apprehendas draconem, serpentem antiquum, qui est diabolus et satanas, ac ligatum mittas in abyssum, *ut non seducat amplius gentes* (Apoc. XX).

Hinc tuo confisi praesidio ac tutela, sacra ministerii nostri auctoritate, ad infestationes diabolicae fraudis repellendas in nomine Iesu Christi Dei et Domini nostri fidentes et securi aggredimur.

V. Ecce crucem Domini, fugite partes adversae.

R. Vicit Leo de tribu Iuda, radix David.

V. Fiat misericordia tua, Domine, super nos.

R. Quemadmodum speravimus in te.

V. Domine, exaudi orationem meam.

R. Et clamor meus ad de veniat.

V. Dominus vobiscum.

R. Et cum spiritu tuo.

Oremus. Deus, et Pater Domini nostri Iesu Christi, invocamus nomen sanctum tuum, et clementiam tuam supplices exposcimus, ut per intercessionem immaculatae semper Virginis Dei genitricis Mariae, beati Michaelis Archangeli, beati Ioseph ejusdem beatae Virginis Sponsi, beatorum Apostolorum Petri et Pauli et omnium Sanctorum, adversus satanam, omnesque alios immundos spiritus, qui ad nocendum humano generi animasque perdendas pervagantur in mundo, nobis auxilium praestare digneris. Per eumden Christum Dominum Nostrum. Amen.

Exorcismus. Exorcizamus te, omnis immunde spiritus, omnis satanica potestas, omnis incursio infernalis adversarii, omnis legio, omnis congregatio et secta diabolica, in nomine et virtute Domini Nostri Iesu † Christi, eradicare et effugare a Dei Ecclesiae, ab animabus ad imaginem Dei conditis ac pretioso divini Agni sanguine redemptis †. Non ultra audeas, serpens callidissime, decipere humanum genus, Dei Ecclesiam persequi, ac Dei electos excutere et cribrare sicut triticum †. Imperat tibi Deus altissimus †, cui in magna tua superbia te similem haberi adhuc praesumis; *qui omnes homines vult salvos fieri, et ad agnitionem veritatis venire* (1. Tim. II). Imperat tibi Deus Pater †; imperat tibi Deus Filius †; imperat tibi Deus Spiritus Sanctus †. Imperat tibi maiestas Christi, aeternum Dei Verbum caro factum †, qui pro salute generis nostri tua invidia perditi, *humiliavit semetipsum factus obediens usque ad mortem* (Phil. II); qui Ecclesiam suam aedificavit supra firmam petram, et portas inferi adversus eam nunquam esse praevalituras edixit, cum ea ipse permansurus *omnibus diebus usque ad consummationem saeculi* (Matth. XVIII, 20). Imperat tibi sacramentum Crucis †, omniumque christianae fidei Mysteriorum virtus †. Imperat tibi excelsa Dei Genitrix Virgo Maria †, quae superbissimum caput tuum a primo instanti immaculatae suae conceptionis in sua humilitate contrivit. Imperat tibi fides sanctorum Apostolorum Petri et Pauli, et ceterorum Apostolorum † Imperat tibi Martyrum sanguis, ac pia Sanctorum et Sanctarum omnium intercessio †.

Ergo, draco maledicte et omnis legio diabolica adiuramus te per Deum † vivum, per Deum † verum, per Deum † sanctum, per Deum qui *sic . . . dilexit mundum, ut Filium suum unigenitum daret, ut omnis qui credit in eum non pereat, sed habeat vitam aeternam* (Io. III): cessa decipere humanas creaturas, eisque aeternae perditionis venenum propinare: desine Ecclesiae nocere, et eius libertati laqueos iniicere. Vade satana, inventor et magister omnis falllaciae, hostis humanae salutis. Da locum Christo, in quo nihil invenisti de operibus tuis; da locum Ecclesiae uni, sanctae, catholicae, et

Apostolicae, quam Christus ipse acquisivit sanguine suo. Humiliare sub potenti manu Dei; contremisce et effuge, invocato a nobis sancto et terribili nomine Iesu, quem inferi tremunt, cui Virtutes caelorum et Potestates et Dominationes subiectae sunt; quem Cherubim et Seraphim indefessis vocibus laudant, dicentes: Sanctus, Sanctus, Sanctus Dominus Deus Sabaoth.

V. Domine, exaudi orationem meam.

R. Et clamor meus ad te veniat.

V. Dominus vobiscum.

R. Et cum spiritu tuo.

Oremus. Deus caeli, Deus terrae, Deus Angelorum, Deus Archangelorum, Deus Patriarcharum, Deus Prophetarum, Deus Apostolorum, Deus Martyrum, Deus Confessorum, Deus Virginum, Deus qui potestatem habes donare vitam post mortem, requiem post laborem; quia non est Deus praeter te, nec esse potest nisi tu cretaor omnium visibilium et invisibilium, cuius regni non erit finis: humiliter maiestati gloriae tuae supplicamus, ut ab omni infernalium spirituum potestate, laqueo, deceptione et nequitia nos potenter liberare et incolumes custodire digneris. Per Christum Dominum nostrum. Amen.

Ab insidiis diaboli, libera nos, Domine.

Ut Ecclesiam tuam secura tibi facias libertate servire; Te rogamus, audi nos.

Ut inimicos sanctae Ecclesiae humiliare digneris; Te rogamus, audi nos.

(Et aspergatur locus aqua benedicta).

Ex audientia Ssmi.

Die 18 Maii 1890.

Ssmus. D. N. Leo divina providentia PP. XIII. omnibus Rmis. Episcopis, nec non Sacerdotibus **ab Ordinariis suis legitime ad id auctoritatem habentibus**, qui exorcismum supra expressum devote semel in die recitaverint, partialem tercentum dierum indulgentiam singulis diebus lucrandam: iisdem vero per totum mensem id peragentibus, confessis, ac sacra Eucharistia refectis, plenariam omnium peccatorum suorum Indulgentiam semel in mense, die eorum arbitrio designanda, pariter lucrandam impertitus est: quam etiam animabus Christifidelium in purgatorio detentis applicari posse declaravit. Praesentibus in perpetuum valituris.

† D. Archiepiscopus Tyr.,
S. C. de Propaganda Fide Secretarius.

Dekret św. Inkwizycyi.

De facultate dispensandi urgente mortis periculo, in impedimentis matrimonialibus cum civiliter junctis, vel in concubinatu viventibus.

Beatissime Pater,

Vicarius generalis N... ad pedes Sanctitatis Tuae provolutus, sequentium dubiorum solutionem perhumiliter expostulat, nempe:

Litteris S. Officii datis die 20 februarii anno 1888, concessa est locorum Ordinariis facultas dispensandi, sive per se sive per ecclesiasticam personam sibi bene visam aegrotos in gravissimo mortis periculo constitutos, quando non suppetit tempus recurrendi ad s. Sedem, super impedimentis quantumvis publicis matrimonium jure ecclesiastico dirimentibus, excepto sacro presbyteratus ordine et affinitate lineae rectae ex copula licita proveniente.

Decreto vero lato fer. IV die 9 januarii 1889 declaratum est Ordinarios quibus memorata facultas praecitatis litteris diei 20 februarii 1888 data fuit, posse illam subdelegare habitualiter parochis tantum pro casibus in quibus desit tempus ad ipsos Ordinarios recurrendi et periculum sit in mora.

Iam igitur quaeritur:

1. Utrum s. Congregatio per verba „super impedimentis quantumvis publicis" confirmare intenderit communem theologorum et praesertim s. Alphonsi sententiam, quae habet posse Episcopos in casibus urgentis necessitatis dispensare super impedimentis occultis, eamque facultatem, veluti ordinariam, probabiliter delegare etiam generaliter, ita ut mens Congregationis fuerit significare Episcopos a fortiori ab impedimentis occultis in praedictis adjunctis dispensare posse?

2. Utrum in gravissimo mortis periculo coadjutores parochi, quando ob ingentem parochiarum illius dioecesis amplitudinem ad eum recurrere non possunt, nomine parochi ab impedimentis publicis dispensare valeant?

3. Utrum in decreto die 9 januarii 1889 nomine parochorum veniant etiam vicarii temporales qui post obitum parochorum vel in eorum absentia sufficiuntur?

Fer. IV die 23 aprilis 1890.

In Congregatione generali S. Romanae et Univers. Inquisitionis habita per Eminent. et Rverend. DD. Cardinales in rebus fidei et morum Inquisitores Generales, propositis supra scriptis dubiis, ac praehabito Rverend. DD. Consultorum voto, iidem Eminent. et Rever. Patres rescribi mandarunt:

Ad I. *Ex vi decreti affirmative pro mortis periculo.*

Ad II et III. *Detur responsum hac eadem feria datum R. P. D. Abbati Sanctissimae Trinitatis Caven.* quod est sequens, scilicet.

Propositis a R. P. D. Abbate supra laudato sequentibus dubiis:

1. An sub nomine parochorum in subdelegatione facultatis, de qua in precibus, intelligendi sunt etiam vice-parochi vel oeconomi — curati ad nutum amovibiles, in quibus paroeciis parochi stricte sumpti ac veri nominis non sunt creati? Et quatenus negative,

2. Utrum saltem in dioecesibus, in quibus, sicut et in abbatia Nullius Sanctissimae Trinitatis Caven. ex privilegio vel ex antiquissima ac immemorabili consuetudine, nonnullae sunt paroeciae, quarum curati tanquam vicarii abbatis sunt instituti sub nomine oeconomi vel archipresbyteri curati, ad nutum amovibiles, ad hos quoque possit extendi?

Eminentissimi Domini Cardinales in rebus fidei et morum Inquisitores generales praedicta die ac feria rescribi mandarunt:

ad 1. *Comprehendi omnes, qui in actu curam animarum exercent, exclusis vice-parochis et capellanis.*

ad 2. *Provisum in praecedenti.*

Eadem feria ac die facta de his Sanctissimo Domino Nostro Leoni Papae XIII relatione, Sanctitas Sua resolutionem Eminentissimorum PP. adprobavit et confirmavit. *I. Mancini S. R. et U. I. N.*

Przegląd w czasie swoim ogłosił dwa te dekreta, które w powyższéj odpowiedzi są interpretowane. Pierwszy dekret upoważnia biskupów do dyspensowania w niebezpieczeństwie śmierci od wszystkich przeszkód małżeńskich prawa kościelnego, z wyjątkiem kapłaństwa i powinowactwa licita pierwszego stopnia w linii prostéj. Dekret mówi: „impedimentis quantumvis publicis", czy to wyrażenie obejmuje także i przeszkody tajemne? a jeśli je obejmuje, czy w tem można uważać potwierdzenie opinii bardzo rozpowszechnionéj pomiędzy teologami, upoważniającéj biskupów do dyspensowania od tych przeszkód, w razie gwałtownéj potrzeby, „ex praesumpto delegatione Pontificis?" Dwie te kwestye są sformułowane razem w pierwszem dubium, jakkolwiek różnią się od siebie. Kongregacya mówiąc o wszystkich przeszkodach prawa kościelnego, nie wyklucza wcale przeszkód tajemnych. Lecz wtedy biskupi na mocy tego dekretu nie działają z delegacyi przypuszczalnéj, lecz z delegacyi wyraźnéj i pewnéj. Z tego wypływa, że opinia teologów, w prośbie przedstawiona, nie otrzymała przez ten dekret żadnego potwierdzenia; ani potwierdzona ani potępiona, zachowała to samo znaczenie, jakie posiadała przedtem.

Druga kwestya, czy ordynaryusze mogą korzystać z téj władzy

sami tylko, czy przez delegowanych swego wyboru wykonywać ją mogą. Dekret z r. 1889 nie odebrał im téj władzy, określa tylko, że delegacya habitualna może być udzielona tylko proboszczom samym, gdy czasu nie ma do odniesienia się do ordynaryusza. Lecz kogóż rozumieć przez „proboszcza?“ Kongregacya odpowiedziała tego samego dnia na dwa prawie równe pytania. Wyraz ten „proboszcz“ ma być wzięty w znaczeniu najobszerniejszem, t. j. rozumieć go należy o każdym kapłanie, który ma curam animarum, choćby tylko czasowo, lub z tytułu amovibilis, albo w imieniu i zastępstwie proboszcza habitualnego. Lecz nawet i w materyi gratiosa, nie mogą słowa tracić swego znaczenia jurydycznego i dla tego koadjutorowie proboszcza czyli wikaryusze, jak ich nazywamy, albo kapelani, nie wykonujący curam animarum pod własną odpowiedzialnością, nie mogą korzystać z téj facultas.

Jeśli zaś proboszcz na kilka dni się oddala i pozostawia parafią wikaryuszowi, czy mógłby tenże w tym czasie korzystać z téj władzy udzielonéj proboszczowi? Odpowiadamy negative, gdyż reskrypt powyższy wyklucza wszystkich duchownych nie objętych nazwą proboszcza, jakkolwiek pojedyńczym księżom biskup mógłby udzielić tę władzę, delegacyą partykularną, gdyż tego rodzaju korzystanie z władzy mu udzielonéj nie jest zakazane.

Dekret św. Kongreg. Inkwizycyi, dotyczący wina mszalnego.

Biskup z Marsylii przedłożył św. Kongregacyi następujące pytanie:

In pluribus Galliae partibus, maxime si eae ad meridiem sitae reperiantur, vinum album quod incruento missae sacrificio inservit tam debile est ac impotens, ut diu conservari non valeat, nisi eidem quaedam spiritus vini (spiritoalcool) quantitas admisceatur.

1. An istius modi commixtio licita sit;

2. Et si affirmative, quaenam quantitas hujusmodi materiae extraneae vino adjungi permittatur;

3. In casu affirmativo, requiriturne spiritus vini ex vino puro seu ex vitis fructu extractus.

Feria IV die 30 julii 1890.

In Congregatione generali habita per Emos ac Rmos DD. Cardinales in rebus fidei et morum Generalis Inquisitionis, proposita suprascripta instantia, praehabitoque Rmorum DD. consultorum voto, iidem Emi ac Rmi Patres rescribi mandarunt: *Dummodo spiritus* (alcool) *extractus fuerit ex genimine vitis, et quantitas alcoolica addita una cum ea quam vinum, de quo agitur, naturaliter continet, non excedat proportionem duodecim pro centum, et admixtio fiat quando vinum*

est valde recens, nihil obstare, quominus idem vinum in missae sacrificium adhibeatur.

Sequenti feria V die 31 julii facta de his SSmo Dno Leoni PP. XIII relatione, Sanctitas sua resolutionem Emorum Cardinalium adprobavit et confirmavit. *I. Mancini* S. R. et U. I. Not.

Kult Przenajśw. Rodziny. Ojciec św. w liście podanym poniżéj do kardynała-arcybiskupa Bausa we Florencyi zalecił i pochwalił nabożeństwo do Przenajśw. Rodziny i odnośne modlitwy, które poniżéj ogłaszamy, obdarzył odpustami.

Litterae SS. D. N. Leonis PP. XIII.

Ad Cardinalem Bausa, Archiepiscopum Florentinum.

Dilecte Fili noster!

Salutem et Apostolicam Benedictionem!

Novum argumentum perspecti tui erga hanc Apostolicam Sedem studii et obsequii prodiderunt litterae Augusto mense exeunte ad Nos datae, quibus vota Nobis significasti plurium fidelium, ut veneratio, quae Christo Domino ac Matri Virgini et S. Josepho domesticae Eius societatis consortibus, sub Sacrae Familiae titulo exhibetur, ad ampliorem in Ecclesia cultus dignitatem provehatur, atque de hac re, uti fieri debet in causis gravibus fidem ac disciplinam spectantibus, sententiam et iudicium huius Apostolicae Sedis postulasti. Tuae observantiae et prudentiae officium Nos plurimi aestimantes, confestim postulationis tuae rationem habendam censuimus, ac rem propositam Consilio Nostro sacris ritibus praeposito cognoscendam mandavimus, ut deinde ad Nos consulta et exquisita referat. Re itaque diligenter expensa, Tibi nunc significamus, ob peculiares iustasque causas Nos decrevisse, ut pietatis cultus erga Sacram Familiam, nullis aliis inductis eius exercendi novis formis, in eo statu servetur, in quo Auctoritate huius Apostolicae Sedis probatus fuit, atque ut potissimum christianae domus Sacram Familiam ad venerationem et exemplum propositam habeant, juxta instituta piae illius Consociationis, quam Decessor Noster fel. rec. Pius IX. suis litteris die V. Januarii Anno MDCCCLXX datis, probavit et commendavit, atque in spem certam maximorum fructuum latius in dies propagari exoptavit. Quam spem salutarium bonorum et Nos ultro in eiusdem Societatis spiritu ponimus: confidimus enim, Fideles omnes probe intelligentes, in cultu, quem Sacrae Familiae exhibent, sese mysterium vitae absconditae venerari, quam Christus cum Virgine Matre et S. Josepho egit, inde magnos stimulos habituros ad fidei fervorem augendum, et virtutes

imitandas, quae in divino Magistro, ac Deipara, Eiusque Sponso sanctissimo fulserunt. Hae autem virtutes, ut non semel monuimus, dum aeternae vitae mercedem pariunt, ad prosperitatem etiam domesticae et civilis societatis tam misere hoc tempore laborantis spectant; cum ex familiis sanctae constitutis, civitatis etiam commune bonum, cuius familia fundamentum est, necessario consequatur. Maius vero fiducia Nostra incrementum capit dum cogitamus, Sacrae Familiae cultores ex instituto Societatis, quam diximus, a Christo Domino gratiam per merita Matris Virginis et S. Josephi sedulo efflagitantes, propitiam indubie opem experturos, ut vitam sancte componant atque uti non domibus suis concordiam, caritatem, in adversis tolerantiam, morumque honestatem laetentur efflorescere. Vota igitur ad Deum effundimus, ut germanus memoratae Societatis spiritus in dies latius inter Fideles emanet ac vigeat, atque in hanc rem operam suam collaturos tum sacrorum Antistites, tum omnes Ecclesiae administros non dubitamus. In mandatis autem dedimus Consilio Nostro sacris ritibus praeposito, ut orandi formulam ad Te mittat, quam confici et edi curavimus in usum fidelium, ad domos suas Sacrae Familiae consecrandas, tum etiam quotidianae procationis exemplar a fidelibus in Sacrae Familiae veneratione persolvendae. Tuo demum in Nos obsequio, Dilecte Fili Noster, parem dilectionis affectum libenter profitemur, et in auspicium caelestium munerum, Apostolicam Benedictionem Tibi et Clero ac Fidelibus, quibus praesides, peramanter in Domino impertimus.

Datum Romae apud S. Petrum die XX. Novembris Anno MDCCCXC, Pontificatus Nostri Decimotertio. *Leo, Papa XIII.*

Formula

recitanda a Christianis Familiis, quae se Sacrae Familiae consecrant.

O Jesu, Redemptor noster amabilissime, qui e caelo missus, ut mundum doctrina et exemplo illustrares, maiorem mortalis tuae vitae partem in humili domo Nazarena traducere voluisti, Mariae et Josepho subditus, illamque Familiam consecrasti, quae cunctis christianis familiis futura erat exemplo, nostram hanc domum, quae Tibi se totam nunc devovet, benignus suscipe. Tu illam protege et custodi, et sanctum Tui timorem in ea confirma, una cum pace et concordia christianae caritatis; ut divino exemplari Familiae tuae similis fiat, omnesque ad unum, quibus ea constat, beatitatis sempiternae sint compotes.

O amantissima Jesu Christi Mater et mater nostra Maria, tua pietate et clementia fac, ut consecrationem hanc nostram Jesus acceptam habeat, et sua nobis beneficia et benedictiones largiatur.

O Joseph, sanctissime Jesu et Mariae custos, in universis animae

et corporis necessitatibus nobis tuis precibus succurre; ut tecum una et beata Virgine Maria aeternas divino Redemptori Jesu Christo laudes et gratias rependere possimus.

Oratio

quotidie recitanda ante imaginem Sacrae Familiae.

O amantissime Jesu, qui ineffabilibus tuis virtutibus et vitae domesticae exemplis familiam a Te electam in terris consecrasti, clementer aspice nostram hanc domum, quae ad tuos pedes provoluta propitium Te sibi deprecatur. Memento tuam esse hanc domum; quoniam Tibi se peculiari cultu sacravit ac devovit. Ipsam benignus tuere, a periculis eripe, ipsi in necessitatibus occurre, et virtutem largire, qua in imitatione Familiae tuae sanctae iugiter perseveret; ut mortalis suae vitae tempore in Tui obsequio et amore fideliter inhaerens valeat tandem aeternas Tibi laudes persolvere in caelis.

O Maria, Mater dulcissima, tuum praesidium imploramus, certi, divinum tuum Unigenitum precibus tuis obsecuturum.

Tuque etiam, gloriosissime Patriarcha sancte Joseph, potenti tuo patrocinio nobis seccurre, et Mariae manibus vota nostra Jesu Christo porrigenda submitte.

(Indulgentia 300 dierum semel in die lucranda ab iis, qui se Sacrae Familiae dedicant iuxta formulam a S. Rituum Congregatione editam).

(Leo PP. XIII.)

Wiadomości literackie.

Ks. Stagraczyński, zasłużony wielce pisarz na polu kaznodziejskiem, spowodowany licznemi życzeniami, podjął na nowo przerwane wydawnictwo **Biblioteki Kaznodziejskiéj**, któréj wyszło dotychczas siedem tomów, i która dla swych treściwych, jędrnych, pełnych nauki i doborowego języka kazań, wielkie uznanie i rozpowszechnienie pomiędzy duchowieństwem polskim znalazła. Dla tego zwracamy uwagę wszystkich czytelników na wydawany obecnie tom VIII. Sądzimy, że dla zachęty w poparciu tego wydawnictwa nie będzie od rzeczy powtórzyć, co czcigodny wydawca w odezwie zapraszającéj do przedpłaty napisał, w celu uzasadnienia wydawnictwa i zachęcenia do jego utrzymania i współpracownictwa.

„W pierwszéj zaraz chwili wydawnictw moich z dziedziny kaznodziejskiéj, mówi wydawca, postawiłem sobie za cel stworzyć organ, któryby nie tylko przyczyniał się do podniesienia obniżonego poziomu wymowy kościelnéj, podając do naśladowania wzory, wzięte bądź z literatury swojskiéj, bądź zagranicznéj; lecz nadto rodzimym przedewszystkiem talentom nastręczał sposobność do dzielenia się owocami ducha z współbracią kapłańską, a wszystkim był czasu potrzeby rzetelnym doradzcą i pomocą. Siedem dotychczas wydanych tomów

Biblioteki Kaznodziejskiéj nie zdołało w prawdzie ugruntować czasopisma peryodycznego, mimo, że potrzeba jego widoczna, gdy się spojrzy na tak liczny zastęp duchowieństwa, które w polskiej mowie głosi słowo boże polskiemu ludowi; jednakże wskazały drogę i zakreśliły plan dla szczęśliwego może przedsiębiorcy. Zresztą śmiem twierdzić, że i tak są one pożądanym dla wielu nabytkiem.

W Niemczech każda prawie dyecezya posiada jakieś czasopismo poświęcone kaznodziejstwu: czemużby tak rozległa ziemia, jak Polska, nie miała zapewnić bytu choć jednemu tylko wspólnemu organowi?

Wpierwszym rzędzie pożądane są prace oryginalne swojskie. To pewna, że niezmierne mnóstwo kazań, zasługujących na to, by szerszą ujrzały widownią, służąc zarazem pożytecznie tym, co nieraz kłopotliwie po rozmaitych zagranicznych dziełach szukają strawy dla siebie i dla słuchacza, zalega półki, a ostatecznie marnie ginie bez śladu. Niechże więc szanowni współbracia zechcą przyłożyć się do wspólnego dobra — *Biblioteka Kaznodziejska* otwiera im z wdzięcznością gościnne łamy i zaprasza gorąco do współpracownictwa. Każde zresztą kazanie, odznaczające się jasnym i logicznym wykładem, treścią zwięzłą a wybitną, nie grzeszące rozwlekłością, jest pożądanym dla Biblioteki nabytkiem. Mimo to pozostawia się obszerniejsze pole dla uwydatnienia indywidualności. Wszakże mówi Apostoł: „*Każdy ma własny dar od Boga, jeden tak, a drugi owak*“ (1. Cor. 7. 7).

II. Wierna swéj dewizyi… *Qui profert de thesauro suo nova et vetera* — *Biblioteka Kaznodziejska* będzie zamieszczała kazania i dawniejszych kaznodziejów, bądź w całości, bądź wyjątkach. Również opracowania kazań pierwszorzędnych gwiazd niemieckich.

Faktem jest, że dziewięć dziesiątych duchowieństwa wprost z niemieckich korzysta źródeł, z większem lub mniejszem przygotowaniem.

Taki owóż plan i taki zakres.

Warunki przedpłaty.

Tom VIII Biblioteki Kaznodziejskiéj, wychodzi w poszytach dwumiesięcznych we formacie zastósowanym do tomów poprzednich, a więc w wielkiéj 8-ce na grubym papierze. Każdy zeszyt objętości najmniéj **100** stronnic wyraźnego druku, będzie zeszyty i obcięty tak, iżby go bez wszelkiéj dalszéj oprawy zaraz używać można. (Przez to jednakże obcięcie, marginesy, ktore będą dość szerokie, bynajmniéj uszkodzono nie zostaną, i cały rocznik po wyjściu na nowo obciąć i oprawić można).

Treść każdego zeszytu będzie zastósowana do przypadających uroczystości rocznych.

Biblioteka Kaznodziejska zastąpi przeto wszelkie drogie dzieła teologiczne niemieckie lub francuzkie, a ułatwi mozolną pracę wczytywania się i tłumaczenia kazań drukowanych w językach obcych, podając materyał już wybrany i odpowiedni do naszych stosunków.

Prenumerata na wszystkie sześć zeszytów czyli na cały rok 1891 wynosi z przesyłką każdego zeszytu z osobna franko pod opaską tylko: 6 m. 60 fen. w Niemczech, 4 floreny w Galicyi.

Prenumeratę, ktorą nadsyłać trzeba naprzód, przyjmuje tylko Księgarnia Katolicka w Poznaniu, ulica Wodna 25.

* * *

Pierwszy zeszyt na miesiąc styczeń i luty zawiera kazania na przypadające w tym czasie niedziele i święta — po dwa kazania na Nowy Rok, na II niedzielę po Trzech Królach, na niedz. Sexagesimę, na Matkę Boską Gromniczną, na niedz Quinquagesimę. Tematy są stosownie dobrane i jak zwykle dobrze, logicznie i praktycznie przeprowadzone. Wyróżniają się nad inne kazania o ukrytem życiu Pana Jezusa, o pokucie, żalu i o tańcach.

Artykuły o przedstawieniach pasyjnych w Vorderthiersee i Oberammergau wydrukowane w Krakowskim *Przeglądzie powszechnem* a napisane przez byłego sekretarza nuncyatury w Monachium, ks. prałata Jana Gnatowskiego, artykuły, które z powodu naukowej krytyki i wytwornego stylu w świecie literackim najwyższe znalazły uznanie i z których dla większego rozpowszechnienia warto było zrobić odbitki, przedrukowuje *Kronika rodzinna* i *Kraj* petersburgski.

Obrazy z Bolesnéj Męki Chrystusowéj, rozłożone na siedm kazań pasyjnych, wraz z kazaniem na uroczystość Wielkanocną przez ks. Fran. J. Macha prof. gimnaz. w Żatcu (Saatz) wydał ks. Borawski we Lwowie **1890.** Cena 1 złr. 5 c. (z przesyłką) do nabycia w Administracyi *Tygodnika katol.* we Lwowie.

Kazania te są przetłomaczone przez imiennika autora ks. Fran. Macha, kapłana dyecezyi przemyskiéj. Nauki te odznaczają się oryginalnością myśli, znajomością Pisma św., historyi kościelnéj, ludzkiego życia, a nadto dotykają wszystkich nieomal błędów w obecnych czasach panujących. Kazania są dobre, ale przekład słaby, germanizmami przepełniony.

Z niemieckiéj literatury kaznodziejskiéj na post zasługują na wzmiankę najnowsze dziełka: u Ferdynanda Schöning w Paderbornie wydane:

Nagelschmitt K. **Die Zeichen der Zeit.** Sieben Fastenvorträge brosch. 1 *M.*

— **Die Hauptgebrechen der Zeit.** Sieben Fastenvorträge. 1 *M.*

Dwa te cykle kazań obrabiają kwestyą socyalną. W pierwszym cyklu dowodzi kaznodzieja, że tylko na podstawie religii może nastąpić trwałe pojednanie w ludzkiem społeczeństwie tak gwałtownie przeciw sobie występujących przeciwieństw, pojednanie umysłów rozgoryczonych i rozwścieklonych, z powodu nierównego podziału dóbr ziemskich. Drugi cykl przedstawia zgubne czynniki podkopujące szczęście ludzkie i sposoby im zaradzenia. Kto potrzebuje o tym przedmiocie miewać wykłady, czy to na ambonie, czy w stowarzyszeniach, może używać tych kazań z pożytkiem.

U Herdera we Fryburgu wyszły co dopiero kazania:

Hansjakob. *Die Toleranz und die Intoleranz der kathol. Kirche.* Sechs Predigten, gehalten in der Fastenzeit 1888 in der Kirche St. Martin zu Freiburg 1,50 *M.*

— *Jesus von Nazareth, Gott in der Welt und im Sakramente.* Sechs Predigten gehalten in der Fastenzeit 1890 in der Kirche St. Martin zu Freiburg, 1,50 *M.*

— *Die wahre Kirche Jesu Christi.* Sechs Predigten gehalten in der Fastenzeit 1887 in der Kirche St. Martin zu Freiburg. 1,50 *M.*

W Linzu u Haslingera: Kohut, *Die Leiden Jesu Christi und die Sünde* in 7 Fastenpredigten dargestellt. 1,80 *M.*

KRONIKA.

Poznań. (Zmiany w posadach duchownych — † Ks. Józef Kurowski. — † Ks. Stefan Mielke.)

Dnia 30 grudnia r. z. otrzymał instytucyą kanoniczną na plebanią w Skoraszewicach komendarz dotychczasowy ks. Leon Piotrowski. — Ks. Julian Kegel zrezygnował z probostwa w Benicach dnia 11 grudnia r. z. — Dnia 1 stycznia umarł w Mieszkowie były proboszcz tamtejszy ks. Józef Kurowski. Ur. się 1844 r., wyśw. 1868 r., instyt. na Mieszków 1873 r., zrezygnował na probostwo 31 grudnia r. z. — Dnia 5 stycznia umarł w Trzcielu proboszcz jubilat ks. Stefan Mielke: urodz. się 1809 r., wyśw. 1834 r., instyt. na Trzciel 1842 r. R † I † P.

Polskie dyecezye. (Nowi profesorowie na wydziale teologicznym uniwersytetu lwowskiego.)

Przy uniwersytecie lwowskim, gdzie wydział teologiczny jest wspólny dla Łacinników i Rusinów (dla tego wszystkie wykłady odbywają się po łacinie, z wyjątkiem teologii pastoralnéj, która dla każdego obrządku osobno w językach narodowych wykładaną bywa), zamianowani zostali obecnie profesorami:

Ks. Eustachy Skrochowski zwyczajnym profesorem historyi kościelnéj, po ks. Delkiewiczu obrz. gr., członku i propagatorze Towarzystwa Kaczkowskiego (incredibile dictu! a jednak był na téj katedrze przez 20 i kilka lat, dzięki niezdarności rządu, aż go się przecież namiestnik teraźniejszy dopiero pozbył). Ks. S. urodził się 1843 r., był naprzód inżynierem, potem wstąpił do Zmartwychwst. w Rzymie i towarzyszył śp. ks. Koźmianowi w jego ostatniéj podróży, pośród któréj go śmierć zaskoczyła; późniéj wystąpił od Zmartwychwstańców razem ze śp. ks. Julianem Felińskim i ks. Alfonsem Krajewskim, w końcu był katechetą przy szkole realnéj w Krakowie. Znakomity znawca sztuki i archeologii ogłosił z téj dziedziny kilka pięknych rozpraw w czasopismach polskich. W r. z. wystąpił odważnie na zjeździe historyków polskich we Lwowie.

Ks. Józef Bilczewski mianowany nadzwyczajnym profesorem dogmatyki szczegółowéj, ur. 1860 wyśw. 1884, uczył się w instytucie św. Augustyna w Wiedniu, poświęcał się w Rzymie głównie studyum archeologii. Z jego pięknego dzieła *Archeologia chrześciańska* zdawaliśmy niedawno sprawę. Ks. B. był wikaryuszem u św. Piotra w Krakowie i zastępcą katechety w gimnazyum św. Anny.

Ks. Józef Komarnicki, kanonik od św. Jura we Lwowie obrz. gr., ur. 1853 wyśw. 1877 (viduus), wydawca czasopisma kościelnego *Duszpastyr*, mianowany nadzwyczajnym profesorem studyum bibl. Nowego Zak.

Można mieć nadzieję, że nowi profesorowie, oddani z zamiłowaniem nauce, przyczynią się do podniesienia poziomu nauk teolog. w uniwersytecie lwowskim i podniosą znaczenie wydziału teologicznego.